

22. zagub. 178652 II

K 5

# ODPOWIEDŹ

NA

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO

## POWSTANIE POZNAŃSKIE

W ROKU 1848

W KSZTAŁCIE OBJAŚNIENIŃ DO JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO  
POWIEŚCI.

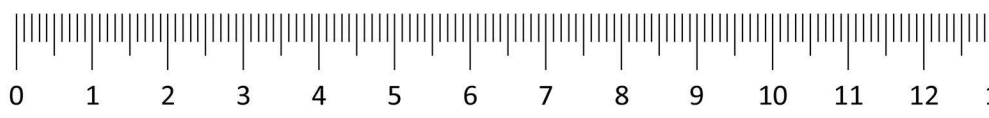
NAPISAŁ

WŁADYSŁAW KOSIŃSKI.



NAKLAD AUTORA WŁ. KOSIŃSKIEGO  
WIEŚ TARGOWA GÓRA W W. KS. POZNAŃSKIEM.

1861.



W Siedlącym Kosińskie

Odprzecht' na Luobka Miros-  
Sewskie „Powstanie Gzmannskie”

Sargowa Gora 1861

19. LIS. 2001

22. zagub. 17865211

K

5

# ODPOWIEDŹ

NA

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO

## POWSTANIE POZNAŃSKIE

W ROKU 1848

W KSZTAŁCIE OBJAŚNIEŃ DO JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO  
POWIEŚCI.

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW KOSIŃSKI.



NAKLAD AUTORA WŁ. KOSIŃSKIEGO  
WIEŚ TARGOWA GÓRA W W. KS. POZNAŃSKIEM.

1861.

178652 II



21744 f

Bibl. UAM  
84 K209

## PRZEDMOWA.

W początku roku 1853 wydał Mierosławski dziełko pod tytułem «Powstanie poznańskie w roku 1848, w kształcie objaśnień do Jędrzeja Moraczewskiego powieści» pełne fałszów i oszczerstw przeciwko obywatelom W. Księstwa Poznańskiego, za który to paszkwil natychmiast odpowiedź napisałem, która w kilka tygodni po okazaniu się owego dziełka, do druku była gotową. Wstrzymałem się jednak od wydania mej odpowiedzi z następnych powodów. Oto, ledwom był moją pracę ukończył, inna replika w częstochowskich wierszach pod tytułem «Gorżkie żale kossynera» mnie uprzedziła. Przeczytawszy ten paszkwil na Mierosławskiego, pomyślałem sobie: możeć to jest i najwłaściwsza odpowiedź dla niego, a co do odpowiedzi dla publiczności przeznaczonej i prostującej fałsze w obec historyi, na to czas będzie i później. Dopiero więc w roku 1855 miałem zamiar wydać mą odpowiedź i wtedy też napisałem list do Józefa Garczyńskiego, byłego mego Naczelnika, prosząc go o niektóre objaśnienia, które w odpowiedzi jego zawarte, tu w dodatku dołączam. Atoli jeszcze i wtedy do oddania do druku mej odpowiedzi nie zdecydowałem się, boć kiedy Garczyński w swym liście oświadczył, iż wszystkich rzeczy wyjawić jeszcze nie może, sądziłem, że lepiej będzie drażliwej tej sprawy wcale nie poruszać, i tak byłaby ma odpowiedź, jako przyczynek do wyjaśnienia prawdy, chyba dopiero po mej śmierci światło ujrzała. —

Sądziłem też, że Mierosławski żałuje swego uniesienia niesprawiedliwego przeciw szlachcie, a przynajmniej poznaje, że

w opinii publicznej więcej sobie, jak onej, zaszkodził; — lecz oto naraz wychodzi drugie poprawne wydanie, a w niem z tryumfem Mierosławski oświadcza, iż daremnie lat siedm czekał na odpowiedź, — lecz nikt się nie odważył. Aby temu łatwemu tryumfowi koniec położyć, a zamienić go dla autora na pomieszczenie i klęskę, dosyć jest odsłonić rzeczywistą prawdę; widzę się zatem zmuszonym teraz do wydania mej odpowiedzi, w której zawarty jest dokument, który i ślepego przekona, że całe dzieło Mierosławskiego jest stekiem złośliwych potwarzy i fałszów, i że nieudania się rewolucyi Poznańskiej on sam najgłówniejszą jest przyczyną, co zresztą w W. Księstwie Poznańskiem mało komu jest tajemnicą. Możebym wreszcie i zadowolnienia z tryumfu Mierosławskiemu nie przerywał, atoli jeden jest powód, dla którego sumienie nie pozwala mi dłużej milczeć. Oto równocześnie z wydaniem drugiej poprawnej edycyi swego dzieła, niby manifestu jakiego, Mierosławski śmie świętokradzką ręką chwytać za ten święty sztandar Dąbrowskiego, który niegdyś Ojcom naszym zatraconą ojczyznę zastępywał. To już za wiele! Wara od świętości narodowych temu, który tylko nienawiścią i błotem z własnymi ziómkami umie wojować! —

Jak Mierosławski w swem drugim wydaniu oświadcza, iż zostawia wszystko bez zmiany co było w pierwszym, nawet wszystkie żuźle i opryskliwości jakie przed siedmią laty w tym gorącym odbiciu prawdy (to jest: fałszu i urojeń) z serca jego wyleciały, tylko z obfitem dopełnieniem; — tak i ja pozostawiam mą odpowiedź na pierwsze wydanie bez najmniejszej zmiany. Mógłbym dziś spokojniej napisać i zlagodzić wyrażenia, atoli co do rzeczy nie mam nic do zmienienia. — Co zaś do dopełnień w nowem wydaniu zawartych, na takowe w dodatku osobną odpowiedź umieszczam.

Pisałem w Styczniu 1861 roku.

## SPIS RZECZY.

---

	Stron.
Wstęp .....	v
Odpowiedź na pierwsze wydanie .....	1
Dodatki: List Garczyńskiego do Kosińskiego .....	77
«    Raport siły Nowomiejskiej .....	86
Uwagi nad drugim wydaniem .....	87

---

THIS PAGE

Wieder  
Gehört zu meinen Sachen  
Lieber Herr  
Herrn  
Lieber Herr

# ODPOWIEDŹ

NA

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO

«POWSTANIE POZNAŃSKIE W ROKU 1848.»

(WYDANIE PIERWSZE, W PARYŻU 1853.)

---

OFFICE

EDWARD J. HERRICK

FOURTH FLOOR, 100 WALL STREET

NEW YORK, N. Y.

Gdy pewien wielki Rzymianin oskarżony został o przeniesienie pieniędzy na wojnę mu powierzonych, wystąpił na forum i tak przemówił: «Wydatki z grosza publicznego zapisywane codziennie w czasie mej wyprawy; oto są rachunki potwierdzone przez Kwestora wojskowego który już umarł; lecz hańbą byłoby dla mnie i dla was, Rzymianie, gdyby na takich tylko dowodach niewinność moja opierać się miała. — Sądźcie mię bez nich, Rzymianie! Czekam wyroku spokojnie!» — I to mówiąc, rachunki wobec ludu podał, aby zatracić jedyny dokument swej niewinności. Była wtem wystąpieniu duma, ale też ufność wielkiej duszy w swą własną nieskazitelność i w moralność ludu. W istocie też oskarżający trybun zamilkł, a lud rzymski wodza uznał niewinnym. Niestety nie jesteśmy Rzymianami i nie żyjemy w czasach tak wzniosłej cnoty republikańskiej! — Dziś, gdyby obywatele Księstwa Poznańskiego na potwarze Mierosławskiego zamilkli i nie chcieli dowodami swej niewinności bronić, dziś by nie mało znalazło się ludzi, którzy wolą złe jak dobre czyny i chęci swym bliźnim przypisywać i którzyby potępili tych obywateli. — Żyjemy w czasie, gdzie wszelkie dotychczasowe pewniki moralne, przez teorie naprzód podkopane, w zastosowaniu zupełnie straciły panowanie. Jest to czas, w którym się chęć używania dóbr doczesnych, do takiej znowu wzbila potęgi, jak w czasach upadku państwa Rzymskiego. Wszędzie napotkasz chęci nad siłę, wydatki nad możność, dumę nad stan, pretensję nad naukę, talent i zasługę. Nikt nie żyje stósownie do swego stanu, nikt się nie kontentuje tem co posiada; każdy, choć środków nie ma po temu, pnie się coraz wyżej; każdy chciałby jednym skokiem zdobyć sławę, majątek, — słowem używać! — Pojedynczych idealistów marzenia o

wolności, równości, braterstwie, dostawszy się do tłumów, oblekły się w brudny tylko materyalizm, i tak sama demokracja i socjalizm u nas nie znaczą nic więcej, jak zburzenie zawad do używania, obalenie tych co choć całem wystają nad popolitą miarę, a to wszystko nie z fanatyzmu dla jakiej abstrakcyjnej teorii niwellacyjnej, ale po prostu z zazdrości i pożądlivosti i w celu opanowania miejsc opróżnionych. — Ztąd dzieło emancypacji, które przez miłość chrześcijańską, przez wzajemne pobłażanie, przez podnoszenie mass z poziomu do wyższej moralnej potęgi nastąpić winno, dzieje się odwrotnie siłą brutalną, z nienawiścią, zemstą i zazdrością. — Przy takim umysłów usposobieniu, ileż takie pismo jakim jest Mierosławskiego, pisane w tymże duchu ślepej zemsty i nienawiści, może złego narobić? — Ile ono może znaleźć jeszcze sympatyj w nieoświeconych a dóbr doczesnych tylko chciwych ludziach? — Ci to pseudo-demokraci, demokraci dla własnego materyalnego interesu wobec możniejszych, a tyrani dla niższych od siebie, chętnie taką książkę przyjmą, co ich chuciom potakuje, uwierzą potwarzom lub udadzą że wierzą, a roznosić i powiększać je będą. Dziś przeto, gdzie zamiast republikańskiej cnoty panuje nieufność, zazdrość i pożądlivość w ludach, nie godzi się milczeć na zarzuty, jakimi Mierosławski obywateli Ks. Poznańskiego a w szczególności szlachtę obarczył; trzeba się zrezygnować i stanąć w pokorze oskarżonego a dowodami niewinności swej bronić.

Mając przypadkiem pod ręką ważny dokument a bardzo mało komu znany, który najdobitniej fałsz zarzutóm Mierosławskiego dowodzi, uważam za swą powinność podjąć się tej obrony, którą tak wobec współczesnych jak niemniej historii za koniecznie potrzebną uważam. Smutno jest wprawdzie, że zbyt wczesnie poruszać trzeba wypadki, którym w cieniu daleko było lepiej; lecz gdy Mierosławski nierozważnie i na swoją największą szkodę zerwał zasłonę, nie nasza już wina iż z konieczności obrony, brniemy głębiej w te dzieje i wykrywamy narzeczcie, co między nami w sekrecie tylko się chowało a cudzoziemcom zupełnie niewiadomem było; że wykrywamy, mówię, przed światem hańbę własną i sfinxowe ostatniego powstania słowo — słowo które je od innych powstań rozróżni i właściwy nadaje mu charakter, — a które ze zgroszą wyznać musimy — oto to: że nie było ani powstania ani rewolucyi — lecz krwawa tylko farsa.

Nie chcąc wychodzić po za kres osobiście i dokładnie mi znanych wypadków, zajmę się głównie tylko odparciem zarzutów czynionych obozowi Nowomiejskiemu, którego szefem sztabu byłem, przez co też specjalną powinność mam wypełniać sądzę. W tym celu uczepiam się jednego tylko ustępu broszury Mierosławskiego, na którego zabicie tak donośny i konkludujący posiadam dokument, iż z niego dowód wyczerpię na zabicie fałszywego stanowiska z którego autor się zapatruje i oczyścić z potwarzy nasze obozy narodowe i tę część poczciwej szlachty, która do obozów ojczyste Bogi przeniosłszy, do wszelkich poświęceń była gotową, a którą autor najjadowitszą posoką obryzgał. —

Ustęp w mowie będący jest następny, na stronie 98 i dalej:—

«Sztab Nowomiejski uknuł przeciwko Mierosławskiemu dobitniejszy spisek, i od własnego obozu zacząć nie śmiejąc, zamierzył roznieść najprzód po trzech innych kadrach, wydany nań wyrok wygnania. Dopiero kiedy ajentów tej psoty, w Książu zaraz, dokąd się na wstępną próbę udali, Florjan Dąbrowski przyjął jak należało, raptem spisek przemienił się jakoś na inwestyturę, którą Mierosławskiemu wręczyli samiż spiskowi: Malczewski, Kosiński, Rostkowski, przez innych delegowanych do Miłosławia za poły eskortowani. Ażebym przecie cośkolwiek z pierwotnego swojego zamiaru ocalić, malkontenci żądali, iżby wodzowi dodani byli stróże, pomocnicy czy rajcy jacyś, trudno mi zrozumieć co to być miało; ale co mi równie trudno zapomnieć, to, że na takich ofiarowali się: Kosiński i Rostkowski. — Mierosławski odparł tę propozycję jako żart nieprzyzwoity, uznanie zaś urzędu swojego przyjął tylko jako obietnicę posłuszeństwa ze strony dotychczasowych dyssydentów, jako nic więcej; bo kto go dotąd bez patentu i z czystego sprawy publicznej zamięłowania słuchał, pewnie się na to nie pytał o pozwolenie Malczewskiego, Kosińskiego i Rostkowskiego. To też o tej nominacji, wojsko prawie nie słyszało. Dla dziejów zaś moralnych ruchawki znaczy ona, że dopiero w samą wilię boju partya szlachecka uznała się złamaną przez wolę ludową; ale to była spowiedź bez pokuty i rozgrzeszenia. Jak tedy przed nią i bez onej, prawdziwi rewolucyoniści trzymali się tropów swojego herszta, tak po niej i mimo niej, prawdziwa szlachta nie przestała zatykać sobie uszu na jego rozkazy.» —

Ile zdań w tym ustępie, tyle też jest fałszów, które nim obszerniej dowodami zbite zostaną, wstępnie dla lepszego zorientowania się czytelnika po kolei wyliczę, przyczepiając do tego niezbędne uwagi. —

1° Ów dobitniejszy niby spisek przeciwko Mierosławskiemu, nie był nasamprzód spiskiem, ale otwartą agitacją, wreszcie buntem jeżeli kto zechce; powtóre nie przeciwko Mierosławskiemu ale przeciwko Komitetowi Narodowemu a owszem na korzyść Mierosławskiemu wymierzonym.

2° Fałszem jest, że inicjatywa wyszła z obozu Nowomiejskiego, albowien prawie równocześnie w trzech razem, to jest w Miłosławskim, Nowomiejskim i Pleszewskim obozie agitacje nastąpiły, głównie przeciw i najdobitniej z Miłosławskiego obozu wyszła.

3° Nie przemienił się ten spisek nagle na jakąś inwestyturę dla Mierosławskiego, bo jego pierwotnym już celem było: komitet obalić i albo Mierosławskiego, albo kogo innego, jeżeli by ten nie chciał lub kto zdolniejszy się znalazł, wodzem naczelnym obrać, czem jeszcze wtedy Mierosławski nie był, albowiem od Komitetu Narodowego przyjął urząd Inspektora czterech obozów i nic więcej.

4° Nie ofiarowali się z własnej woli Kosiński i Rostkowski na stróżów wodza, ale przez Delegacją wybrani zostali, pierwszy na członka rewolucyjnego rządu, drugi na tymczasowego zastępcę nieobecnego Krotowskiego, który wraz z Essmanem, Mazurkiewiczem i Libeltem również do rządu powołani być mieli. — Jako członkowie przyszłego Rządu zatem, więc z urzędu i powinności swej żądali: Kosiński i Rostkowski posłuszeństwa dla przyszłego Rządu rewolucyjnego.

5° To jedno jest prawdą, że Mierosławski ze zwykłą fanfaronadą, próżnością i zarozumiałością odparł: iż żadnych stróżów swych czynności nie przyjmie i rządu cywilnego w obozie cierpieć nie będzie. — Wszakżeż nominacji swej za żart nieprzyzwoity nie przyjął, ani jej tak mógł przyjmować, bo to nie była nominacja od Malczewskiego i dwóch jego kolegów, jak sobie autor drwinkować pozwala, ale od całej Delegacji, a zatem od pełnomocników wszystkich obozów. Próżna to więc błaga i nowy tylko dowód chępliwości autora, gdy tenże chce w czytelnika wmówić, że on od nikogo patentu przyzwolenia nie potrzebował, — niby to taki mąż jak on, sam się tylko nomi-

nuje i słuchać się każe. — Że zaś Mierosławski wiedział, iż to była istotna delegacya od obozów, tego zaprzeczyć nie może, bośmy mu to na posłuchaniu powiedzieli i pełnomocnictwa nasze na piśmie pokazać mogli, gdyby był zażądał. Zresztą sam się zdradza autor że to wiedział, wyrażając się: «Malczewski, Kosiński, Rostkowski, przez innych delegowanych do Miłosławia za poły eskortowani.» Jakoż istotnie cała delegacya poszła do Mierosławskiego, chociaż naturalnie nie wszyscy mówili, tylko ci co do tego wyznaczeni byli. Widoczna więc ztąd, że Mierosławski wiedział o delegacyi. Prócz tego na stronie 101. przytacza Mierosławski list swego szwagra Mazurkiewicza który choć także, czy umyślnie czy z niewiedomości, fałszywe światło na całą tę sprawę rzuca, jednak wyraźnie opowiada: «Pomimo tego, Delegacya obozu Książa wybraną została; wybór padł na Cukrowicza i jednego z obywateli, sprawującego obowiązki Kwatermistrza (Leon Szmitkowski).» — A więc tu nam Mierosławski sam dowód podaje, że była delegacya formalnie w obozach wybierana i to pod okiem dowódców. Jakże teraz sądzić o sumienności autora kiedy wiedząc dobrze iż Kosiński, Rostkowski i Malczewski, są delegatami obozów, chce wmawiać w czytelnika iż te osoby na swoją rękę działały i od siebie nominacyą mu wręczały? —

6° Że wojsko o tej nominacyi prawie nie słyszało, jest fałszem. Być może iż w Miłosławiu, z powodu że nominacya, która wyszła od obozów, upokarzałaby Mierosławskiego dumę, i z powodu niechęci pułkownika Brzeżańskiego, komenderującego w Miłosławiu, dla Delegacyi — być może, mówię, iż w Miłosławiu nie nastąpiło żadne ogłoszenie. Lecz to zaręczam iż w Nowem-Mieście wszyscy oficerowie o wypadku delegacyi szczegółowo zawiadomieni zostali, i że żołnierzom ogłoszono: iż odtąd Mierosławski jest Naczelnikiem i że wkrótce walka z Prusakami się rozpocznie. — To też od tej chwili mógł Mierosławski na ściśle wojskowe posłuszeństwo ze strony obozu Nowomiejskiego liczyć, i mimo swych urojonych do tego obozu żalów i pretensyi, jednego faktu prawdziwego nie zacytuje, aby mu ktokolwiek z nas bezwarunkowo nie ulegał. — Takiego posłuszeństwa poprzednio, gdy tylko był Inspektorem obozów, wcale wymagać nie miał prawa, gdyż Komitet Narodowy w wielu razach wprost z dowódcami obozów się znosił, i temuż Komitetowi jako najwyższej politycznej władzy, posłuszeństwo przedewszys-

tkiem się należało. Inspektor miał istotnie tylko prawo wydawania rozkazów dotyczących się mustry, ubiorów, porządku obozowego, i t. p., ale prawa do dyslokacji sił, nawet bez zamiaru wojennego, nie posiadał, a tem mniej w zamiarze wojennym, gdyż polityka jedynie do atrybucyi Komitetu należała. Jeżeli więc mimo tego, usłuchano czasem i w tym względzie Mierosławskiego, to jest w przedmiotach, w których wcale nie miał prawa rozkazywać, to była czysto dobra wola dowódców obozowych, a w rzeczy samej przekraczali oni tem posłuszeństwem swą powinność. — Niewłaściwie się przeto Mierosławski oburza na nieposłuszeństwo Garczyńskiego (Str. 121 et seq.) w tych słowach:

« W tem poleceniu, tego samego dnia poprzednie dopełniającem, mowę o posiłku strzelców wywołało zażalenie Floryana Dąbrowskiego na Garczyńskiego, że ten ostatni bez względu na wszelkie zakłęcia czy rozkazy, odmawia mu należytej pomocy. Jakoż znajduję w aktach obozu Książskiego tę dobitną i wszystko wyjaśniającą odmowę. Jest ona z daty 25<sup>ego</sup> podpisana przez W. Kosińskiego z polecenia Garczyńskiego i opiera się na konsyderacji że: Dyslokacja sił naszych nie zależy od dowódców, gdyż nie jesteśmy w stanie wojny. Wyznaczone nam więc i przez Konwencyą zabezpieczone garnizony, muszą być bez żadnej zmiany utrzymane. — Muszą być utrzymane! tak zdecydowali Pan Władysław z Panem Józefem.» —

Daruj, Panie Wodzu, że drobną omyłkę tu wytknę. Nie Pan Władysław z Panem Józefem tak zdecydował, ale Komitet Narodowy, któregoś Ty tak jak obozy bezwarunkowo i pod karą śmierci słuchać był obowiązany, kiedyś się nie zdobył na odwagę wypowiedzenia mu otwarcie posłuszeństwa i zwalenia go. Dwóch władz razem z temi samemi atrybucyami być nie może, a Mierosławski nie miał prawa wprowadzać anarchii, wydając przeciwne komitetowym rozkazy, bez żadnego upoważnienia od narodu. — Dnia 25<sup>ego</sup> Kwietnia istniał dla nas jeszcze i dla całego Księstwa Komitet Narodowy jako władza najwyższa, a Mierosławski był w oczach naszych wicherzycielem, skoro w atrybucye jemu nie właściwe się wdzierał. Lecz gdyśmy sami 28<sup>ego</sup> Kwietnia wypowiedzieli Komitetowi otwarcie posłuszeństwo i Mierosławskiego obrali Naczelnikiem, od tej chwili bezwarunkowo jemu samemu byliśmy posłuszni, a na to

więcej dowodów nie potrzeba jak ten, że dnia 29<sup>ego</sup> obóz Nowomiejski w pomoc obozowi Książskiemu wyruszył, a dnia 30<sup>ego</sup> do bitwy Miłosławskiej się stawił, czego nigdy nie byłby śmiały uczynić bez wyraźnego rozkazu od Komitetu, póki tegoż władzę uznawał, a Mierosławski Inspektora tylko urząd piastował. Twierdzenie zatem Mierosławskiego, że o tej nominacji jego na Wodza, wojsko nie słyszało i że to żadnej praktycznej konsekwencji nie miało, okazuje się wierutnym fałszem, gdyż przeciwnie bardzo ważna praktyczna konsekwencya nastąpiła. —

7° Mierosławski utrzymuje, iż prawdziwi rewolucyoniści bez patentu go i dawniej słuchali, nie czekając na nominację \*). Jacyż to mogą być ci prawdziwi rewolucyoniści, którzyby go jedynie dla tego słuchali, że on się Mierosławskim nazywał? — Ja nie wiem w kim takie zaufanie wzbudził, i owszem znałem bardzo prawdziwych, młodych i zapalonych rewolucyonistów, którzy bynajmniej mu nie ufali, — i to słusznie, jak doświadczenie okazało.

Kto istotnie go słuchał, to była garstka Emigrantów, i to bardzo naturalnie, bo 1° Emigranci go jako jednego ze swoich par esprit de corps już kompromitować nie mogli, ale dobrym przykładem ufność okazywać musieli. — 2° Ponieważ nie będąc obywatelami Księztwa, nie sądzili być podległymi rządowi cywilnemu to jest Komitetowi Narodowemu i władzę li-tylko wojskową nad sobą uznawać za potrzebę uważali. — 3° Ponieważ jako dawni wojskowi z rzemiosła, przy tem nie obeznani wcale już ze stosunkami kraju, po tak długim pobycie za granicą (dépayés), nie mogli, nie powinni byli czem innem, jak swoim przedmiotem się zatrudniać. Jakoż nie pytając się kto dowodzi, przykładownie powinność swą pełnili i z karnością wojskową każdego słuchali kogokolwiek za przełożonego im wyznaczono. — 4° Ponieważ przybywszy z dalekiego zachodu z czarującą nadzieją odbycia ostatniej nareszcie walki za niepodległość Ojczy-

---

\*) Dziwno mi bardzo, że M. tak lekce patent na Wodza traktuje, on który porówno ze wszystkimi Centralczykami nikomu by nie przyznał, że jest Demokratą, skoro przez areopag centralny nie patentowany. — Co do mnie, nie chciałbym być nie tylko wodzem ale nawet Kapralem bez przyzwolenia i nominacji od Narodu lub jego Rządu; — ale demokratą jedynie z przekonania własnego być mogę, a o patent centralnych opiekunów się nie pytam. —

zny, każdą włokę z niecierpliwością przyjmować musieli; układy dyplomatyczne Komitetu za głupstwa uważali (wczem się też nie mylili) i dla tego nie pytając się o jakiś tam rząd, którego nie wybrali ale zastali, woleli słuchać tego, który aczkolwiek w czynach swych jeszcze nic lepszego od Komitetu nie zrobił, przecież obietnice lepsze dawał. —

Prócz na tych starych Emigrantów, mógł także liczyć Mierosławski na świeżych Wychodźców z Kongresówki, którzy skompromitowawszy się, nie mieli już po co wracać; — również na Dezerterów z wojska pruskiego, którzy także naturalnie byle kogo by słuchali, byle ująć kary, która ich czekała w razie zakończenia wszystkiego na dyplomatycznych układach. —

Nareszcie być i to może, że z tej klasy ludzi którym się Mierosławski teraz tak słodko umizga i zaleca, a z których jednego w Miłosławiu własną ręką z fantazyi zastrzelił, to jest owi Strzelcy, Gabryelscy, i t. d., których Mierosławski Rewolucjonistami kat'-exochen zowie, może być że z tych niektórych bezwarunkowo mu zaufali i to bardzo naturalnie, bo nie znając go osobiście, lub nie mając dosyć przebiegłości aby go poznać, przedstawiali sobie że mają bohatera i drugiego Napoleona na czele, i nie podzielali tego wstrętu do charakteru Mierosławskiego, który każdy z nas bliżej go znający mieć musiał. — Wszakże sam Mierosławski na stronie 104 powiada: «Essman, człowiek najzacniejszy, i t. d. — ale jak Palacz Jan i w ogólności wszyscy ludowi hersztowie, niezmiernie łatwowierny, tak się dał obalamucić umizgami szlacheckimi, i t. d.» Otóż to więc nic dziwnego, że ci ludzie dzielni do czynu ale łatwowierni, pięknymi mowami, błagą i umizgami nie szlachty ale raczej Mierosławskiego, złudzeni byli. Ci zatem do czasu mogli zapewne być podporą Mierosławskiego, pókiiby się na nim nie byli poznali, co jednak kiedyś by nastąpić musiało; bo taki człowiek jak Mierosławski, bez charakteru, bez serca, bez wszelkiej uczuć szlachetności, jedynie tylko bystrością rozumu i błyskotkami dowcipu nad innych wydatny, nie był w stanie odgrywać długo roli wielkiego człowieka. Choć rola starannie wystudywana, przecież aktor był widoczny dla bystrzejszego wzroku, a wypadnięcie z roli przy pierwszej drażliwszej okazji niezawodne.

W końcu i chłopiek, prostoduszniejszy jeszcze od tamtych, mógł zapewne i Mierosławskiego słuchać tak dobrze jak każ-

dego innego, w którymby wyższość nad sobą uznawał — ale rewolucjonistą go już dla tego nazwać nie można, ponieważż mu brak potrzebnej do tego oświaty.

Kilkudziesięciu Emigrantom zatem, Wychodźcom z Kongresówki, Dezertrom pruskim, niektórym łatwowierniejszym z ruchawej młodzieży szlacheckiej i nie szlacheckiej, między tak z wagnymi strzelcami i uwiedzionym chłopom, — tym zatem i bez patentu mógł Mierosławski dowodzić, tego nie przeczę.

Rewolucyoniści przecież oświeceńsi, a zatem prawdziwi, — bo nieoświecony rewolucjonista jest tylko narzędziem intrygantów i niby nożem, który albo do krajania albo do mordu użytym bywa, wedle tego czy w rękę rozsądnego lub szaleńca się znajduje, — oświeceńsi zatem, to jest jedynie prawdziwi rewolucyoniści, czy oni do rzędu tak zwanych Strzelców i Moabitczyków, czy do samejże Szlachty należeli, ci bynajmniej nie mogli tak lekce ważyć, czy Mierosławski jest samozwańcem lub wybrańcem narodu. Dla tych, którym cel powstania jest jasnym, środki obojętne być nie mogą. Dla nich człowiek, którego z niepohamowanej ambicyi, próżności i lekkomyślności doskonale znali, bynajmniej nie przedstawiał dostatecznej rękojmi na wodza tak świętej sprawy. Dalej, Mierosławski znany im był dopiero z pism i mów swoich, w których talent niezaprzezony okazał, ale praktyczność jego wojskowa zagadką jeszcze była. Postępowanie nareszcie dotychczasowe w samemże powstaniu, pozostawiało wątpliwość, czy Mierosławski zgadza się na postępowanie Komitetu od którego wszelkie nominacye przyjmował, czy dopiąwszy sam władzy, nie pójdzie gorszym jeszcze torem i przez obietnicę Dywizyi poznańskiej a szlif jeneralskich dla siebie ze strony pruskiego rządu, zupełnie powstania nie zbezważdni — lub nareszcie czy istotnie walczyć na serwo zamysła. — Dla tego też, gdy ostatecznie zapewne z tej szczególnie konsyderacyi wodzem obrany został, iż wiedziano że takiego człowieka jak Mierosławski, któremu bądź co bądź najwyższej władzy się chciało, nie łatwo bez sprowadzenia anarchii na bok usunąć, — żądano mieć przynajmniej jakąś gwarancję jego postępowania i chciano pod kontrolę rządu rewolucyjnego go poddać. —

8°. Dla dziejów ruchawki znaczy ten akt zupełnie co innego, jak autor utrzymuje; znaczy bowiem, że starszyzna obywatelska, długo cierpliwie znosząca niedołężne rządy Komitetu i

z obawy anarchii, choć ze wstrętem na ową nieszczęsną konwencyę Jarosławiecką przyzwalającą, straciła nareszcie tę cierpliwość gdy już widocznem się stało, że Prusacy bynajmniej nie myślą dostrzymać konwencyi, a Komitet ostatnim swym krokiem, to jest wezwaniem do złożenia broni, zupełny moralny upadek swój zadokumentował. — Póki tylko można było, karne i posłuszne, nie dające się samozwańczemu Naczelnikowi od posłuszeństwa odrywać, zbuntowało się nareszcie oficerstwo i w rozpacz tego swym wodzem obrało, który już sam się narzucił, byle tylko najprędzej do boju prowadził. Słowem, starszyna, to jest w największej części Szlachta, ani przez wolę ludową złamaną, ani przez żadnych innych rewolucjonistów popychaną nie była, ale sama z własnego popędu rewolucyi i wojny żądała. A jeżeli to była spowiedź, to była spowiedzią nie z grzechów czynu jakiego zbrodniczego, ale z grzechu zbytnej ufności; — a spowiedź ta i pokutę i rozgrzeszenie swe znalazła we krwi rozlanej w Książu, Miłosławiu i pod Sokołowem! —

Nim jeszcze te twierdzenia, a zarazem summaryczne zbiecie twierdzeń Mierosławskiego, się wyjaśnia i dowiodą przytoczeniem protokołu zebrania Delegacyi czterech obozów, odbytego dnia 28<sup>ego</sup> Kwietnia 1848 roku w Miłosławiu, potrzeba nam przebiec w krótkości bieg wypadków, które tę kryzys poprzedziły. —

Zaraz po rewolucyi Berlińskiej utworzył się dnia 20<sup>ego</sup> Marca Komitet narodowy w Poznaniu z osób przez aklamacyę wybranych, między którymi pierwotnie dwóch tylko ludzi było, którzy nad zakres prowincjonalny się wzniesli, i ruch rozpoczęty ze stanowiska ogólnej Ojczyzny polskiej prowadzić zamierzali, to jest odwokat Krauthofer czyli Krotowski i historyk Jędrzej Moraczewski, do których później do Komitetu przybrani: Libelt i Słomczewski doliczeni być winni. — Z tych czterech jeden tylko Krotowski wkrótce stał się nawet prawdziwym i konsekwentnym rewolucjonistą, lecz w pierwszej chwili i on jeszcze się nie zorientował i przyjął missyę na siebie do Króla z żądaniem: ażeby Księstwo oddzielnie od reszty monarchii istniało. —

«Wolności żaden jeszcze Monarcha nie darował ani nie sprzedał; naród który chce wolności, musi ją zdobyć. Cierpliwemu nic nie dają, grożącemu mało, używającemu swej przemocy — wszystko.» — Powiedział już Boerne; lecz tej, dla

każdego powstańca i rewolucjonisty kardynalnej prawdy, nasz Komitet nie znał. To też pierwszy zaraz krok Komitetu był błędem, bo zamiast jak lud Paryża, Wiednia, Berlina, zdobywać wolność — poszli oni wyblagać ją sobie. — Ztąd powstało od razu owo, gorsze nad wszystko, stanowisko nieokreślone pół-legalności i pół-rewolucyi. —

Na domiar zamięszania sprawy, przybyli uwolnieni z Berlina Moabitzcy sami, z kokardami niemieckimi obok polskich, na znak wdzięczności i zawartego braterstwa. Uwierzyliśmy wszyscy w ogólne braterstwo ludów i innego wroga na kuli ziemskiej nie widzieliśmy krom Moskwy, którą pokonać przy pomocy Niemiec i samegoż Rządu Pruskiego, łatwym już zdawało się zadaniem. — Nie z innemi wrażeniami sam Mierosławski do Poznania przybył, co w memoryale swym podanym Jenerałowi Pfuel sam wyznaje.

Gdy u góry, to jest w ludziach oświeceńszych, powszechnie złudzenie panowało, sam tylko lud nie wierzył w przyjaźń niemiecką i dla tego osądził, że przedewszystkiem wybić się trzeba, jeżeli się chce być panem i wolnym u siebie. To też z początku mimo woli Komitetu Poznańskiego, księstwo nagle postać wojenną przybrało, a sam Komitet otoczony największem zaufaniem jeszcze ludu, zmuszony był iść za tym popędem i choć nie schodził z toru swego spokojnego petycyonowania, przecież ujrzał się niespodzianie na czele ruchu, którego ochrzcić nawet właściwym mianem rewolucyi czyli powstania nie śmiał, czując że nie jest prawym jego ojcem. — W pomoc tymczasem mu przybył Wydział wojenny, który choć od Komitetu zależał, jednakże przynajmniej energiczniej się zajął porządkowaniem tych sił, które nie zawołane, same mu się nawijały. Nareszcie i o wodzu pomyślano, a gdy Jenerał Kruszewski na to desygnowany, nie przybywał jeszcze, mianował Komitet Mierosławskiego Szefem Sztabu i zastępcą wodza.

Z dzieła J. Moraczewskiego, sumiennie i po większej części dość trafnie opisującego wypadki poznańskie z roku 1848, dowiadujemy się, że oprócz dwóch już wzmiankowanych władz, t. j. Komitetu Narodowego, centralnego, — i Wydziału wojennego, który później w jednej osobie Szefa Sztabu się skoncentrował, trzecia jeszcze najwyższa władza, pod zastrzeżeniem najściślejszej tajemnicy, wybraną i in petto trzymaną była: Rząd tymczasowy Rzeczypospolitej polskiej. Tej przecież władzy pa-

miątka pozostaje jedynie na stronie 44<sup>ej</sup> cytowanego dziełka, i zaprzeczyć nie można, że tajemnica święcie dochowana została. Przekonywamy się z tego tylko, że P. Moraczewski jako historyk wiedział czego potrzeba, ale jak i drudzy koledzy, do kierowania rewolucją powołania mieć nie musiał, kiedy pięknego i zbiawnego pomysłu w życie wprowadzić nie zdołał\*).

Były więc w rzeczywistości dwie tylko Władze, z których

---

\*) Wszystkim rewolucyom już dawniejszym, a mianowicie ostatniej 1848 roku, najwięcej złego przyniosła owa fałszywa i zgubna opinia, iż do steru rządu potrzeba znakomitości Intelligencji powoływać, a zatem filozofów, literatów, adwokatów, professorów, i t. p. — Francya miała swych Lamartinów, Blanków, najnieodolniejszych rządców i polityków, równie jak Niemcy swych professorów Frankfurtskich; więc i my w wiernem naśladownictwie nasze poznańskie znakomitości pisarskie na czele Komitetu postawiliśmy. — Jest to najdziwniejsze zapoznanie zdolności ludzkich, bo kto tylko trochę się zastanowi psychologicznie nad człowiekiem, ten by już a priori powinien wiedzieć, że kto bardzo jest uczony (ciężko-uczony), bardzo wiele czyta, lub bardzo wiele pisze, lub bardzo wiele mówi, ten w odwrotnym stosunku względem czynu się znajduje; kto do książki i pióra, ten nie do berła lub pałasza i nawzajem. Historia to mnóstwem przykładów potwierdza. Czem byli Żyrondyści, sławni mówcy, w czynie? — Sieyes był swego czasu jednym z najbystrzejszych i największych myślicieli Francji: można powiedzieć, że on rewolucją w teorii wypowiedział i zrobił, a przeciwie do kierowania nią, do rządzenia ludem wcale był niezdatnym; — bo też rozumienie jakiej rzeczy i pisanie o niej jest zupełnie czem innym, jak wykonanie. Mierosławski także wojnę, to jest strategię rozumie, przecie nie tylko sam naczelnie dowodzić nie umiał, ale nawet w najlichszej potyczce bodaj kompanią dobrze dowodzić potrafi — sądząc przynajmniej z dotychczasowych prób jego. — Bardzo rzadcy są ludzie, którychby natura tak szczerze uposażyła, iżby głęboką nauką i teoretycznymi pracami umysłu, a zarazem niezłomną wolą, energią charakteru i śmiałością czynu się odznaczyli. — Ludzie czynu, to jest wielcy wodzowie lub politycy, są to w swoim rodzaju artyści, którzy równie jak malarz lub poeta, z natchnienia wewnętrznej twórczej iskry działają. Chociaż im bardziej jak, komukolwiek przydatna być może rozległa wiedza i gruntowne naukowe wykształcenie, to duch ich musi mieć tę siłę, aby nie zagrzęznął w tem toplielisku uczoności; musi być wolnym od pedantyzmu i formalizmu i swobodnie zapatrywać się na rzeczywistość własnymi oczyma. — Uczony z professyi, opętany że tak rzekę wiadomościami, nie mogący się wzbić po za sferę pyłu książkowego, — nie zdolen jest jasno na rzeczywisty świat się zapatrywać i dla tego też stósownie w nim działać nie może. — W praktycznych zawodach, w wojskowych, w rolnikach, najprędzej zdarzają się charaktery [na ludzi czynu — to jest ludzi do rządzenia stworzonych. —

wojskowa podległa i zależna od Komitetu. Lecz z przybyciem Mierosławskiego władza wojskowa coraz bardziej wkraczała w atrybucyę polityczną zaczęła, tak, iż do tej doszło anarchii, że inne rozkazy od Komitetu, inne od Szefa sztabu wychodziły. Sposób postępowania Komitetu i Mierosławskiego w tem się różnił, że Komitet w większości swej ufał przyrzeczeniom pruskim i głośno swe przekonanie wypowiadał: że na drodze spokojnej dyplomacyi największe dla Księstwa korzyści się zysczą, a pod opieką Prus zbrojne przygotowanie przeciw Rossyi nastąpi. Mierosławski zaś w tem samym przekonaniu pomocy, a przynajmniej neutralności Prus, a może powabem komendy przyszłej Dywizyi poznańskiej olśniony, także spokojnie czekał na realizacją obietnic pruskich Willisena, lecz z wrodzonej próżności i dla zyskania popularności inaczej zupełnie mówił, jak myślał. Mierosławski, człowiek chociaż bardzo bystry ale lekki, jak w indagacyach niegdyś przez Dunkera podejść się dał\*),

\*) Moraczewski mówi, że: Malczewski, Garczyński i Kosiński na Mierosławskiego z powodu jego zeznań sądowych mocno rozdrażnieni byli. — Mierosławski musiał temu uwierzyć, bo chociaż w dziełku swem słowami zbija przypuszczenie Moraczewskiego, i nie w tem rozdrażnieniu na niego upatruje przyczynę sprzeciwiania się jego rozkazom, ale w innym równie urojonem przypuszczeniu, to jest w duchu szlachecczyzny; — to jednak nie był zdolny ukryć własnego rozdrażnienia na trzech wymienionych i szarpie ich w swem dziełku gdzie tylko może. — Nie mogę w tej mierze za kolegów mych odpowiadać; co do mnie jednak, wypowiedziałem już w dziełku «Sprawa polska z roku 1846.» że mojem zdaniem, w procesie Berlińskim przywódcy powinni byli się przyznać, to też ja najmniejszego żalu do Mierosławskiego z powodu jego, mnie kompromitujących, zeznań nie dochowałem. Nie wierzę wprawdzie, że Mierosławski z planu przemyślanego i naprzód ułożonego zeznawał, ale jestem mocno przekonany, że tylko tem się później tłumaczył, aby uniknąć podejrzania, że Dunker mędrszy był od niego i zeznania podstępem wyludził. Próżność jest głównym Mierosławskiego przymiotem. — Bądź jak bądź, nie zarzucam Mierosławskiemu z tego powodu moralnej winy, i jeżeli chwilkowo w więzieniu na niego narzekał, że swym przykładem mnie pociągnął za sobą do wyznań, to tylko dla tego, że inni koledzy, chcący koniecznie zaprzeczać rzeczy dowiedzionych i jasnych jak słońce, mnie niesprawiedliwie także obwiniali. W gruncie i przekonaniu mojem, zawsze się przeciw z Mierosławskim zgadzałem na to, że jest dla samej sprawy korzystniej, dla politycznego więźnia przyzwoiciej i szlachetniej, aby się przyznawał, nie w szczegółach lecz w ogóle, co do zamiaru swego, — i ztąd zaręczam, że osobistej niechęci do Mierosławskiego nie miałem. Ale natomiast to wyznaję, że w publicznym zawodzie 1848 roku Mierosławskiego prze-

tak też i teraz przez brak zastanowienia, złudzić się dał obietnicami pruskiemi, co jemu jako rewolucyoniście z powołania, jest daleko mniej do przebaczenia, jak Komitetowi, który z ludzi się składał, w dziedzinie politycznej pierwszy raz występujących, lub właściwej rewolucyi nie pojmujących. —

Przyszło wreszcie pierwsze rozczarowanie złudzeń, lecz jeszcze łuszcza z oczu Komitetu nie spadała. Prusacy zagrozili obozowi Środkiemu, w którym sam Mierosławski się znajdował, żądając rozbrojenia, w skutek czego nastąpiła konwencya czyli raczej kapitulacya Jarosławiecka. Mierosławski sam ułatwił zawarcie tej konwencyi i mniej był trudnym jak cywilni kommissarze do zgody z Jenerałem Willisenem, jak od naocznych świadków słyszałem, «ale jako pisarz dziejów, znał się na tem dobrze, iż podpisem podobnego aktu szkodzić sobie można», jak Moraczewski mówi, i dla tego skoro układ był już umówiony, czem prędzej się wyniósł bez podpisania go, zostawując odpowiedzialność innym, mniej o sobie pamiętnym. Godne to postępowanie powtórzonem zostało jeszcze w Skąpem, — i jeżeli nic innego, to ono zaiste Mierosławskiego pamięć u Wielkopolan utrwali. —

Mierosławski utrzymuje, iż obozy, to jest Szlachta w nich przewodnicząca, do wojny i rewolucyi ciągle od początku największy wstręt okazywała, a głównie przywódzcom obozu Wrześnińskiego ten zarzut robi, mianowicie na stronie 44<sup>ej</sup> temi słowy:

«Jakiem czołem, sztaby Garczyńskiego i Budziszewskiego uważać się mogły na powolność negocyatorów poznańskich względem kommissarza królewskiego, skoro same za pierwszym Komitetu zapytaniem, wszelkiego prawa orężnego się rzekły? — Mierosławski przybyły 10<sup>ego</sup> Kwietnia do Wrześni, w parę godzin po zawotowaniu rozbrojenia przez tych panów (fałsz

---

ciwnikiem byłem, co przecież z żadnej osobistej niechęci nie pochodziło. Przebyłem ja kilka miesięcy w więzieniu razem z Mierosławskim i poznałem go wtedy gruntownie, a mianowicie przekonałem się, iż obok lekkomyślności ma tak egoistyczną ciasną ambicję i żądcę sławy, że dla niego niczem by było tysiące ludzi, cały naród, choćby całą Polskę poświęcić, byle siebie mógł wywyżżyć i na gruzach i zgliszczach tron dla swej pychy zbudować. To przekonanie o Mierosławskim, a nie innego, musiało mię jego antagonistą politycznym zrobić — choć go osobiście i prywatnie jako wesołego, dowcipnego i utalentowanego człowieka w towarzystwie — lubilem. —

wierutny!!) z największą dopiero trudnością wyklócił i wystraszył sobie na Garczyńskich, Kosińskich i Malczewskich blankiet do odwołania, jeżeli czas jeszcze, tak nierozważnej spowiedzi.»

Na stronie zaś 34 i 35 tak prawi:

«Albożto przez nienawiść do Mierosławskiego, sztab Garczyńskiego, we wilią układu Jarosławieckiego prawie jednomyślnie głosował za złożeniem broni przed delegatami Komitetu.»

I tu w przypisku dodaje, że wedle niby podania Słomczewskiego, z całego zbioru Wrzesińskiego trzy tylko głosy były przeciwko pacyfikacyi. —

Wszystko to jest fałszem, — a owo wystraszenie na Garczyńskich, etc. dnia 10<sup>ego</sup> Kwietnia odwołania jakiegoś blankietu na konwencyą, jest dosłownie najhaniebniejszą potwarzą i błądą. — Rzecz zaś w istocie miała się następnie.

Do obozu Wrzesińskiego przybył Szuman i Seweryn Mielżyński jako Delegaci Komitetu, w nocy 10<sup>ego</sup> Kwietnia, aby wybadać opinię obozu co do nastąpić mających układów z władzami pruskiemi. W obozie po za miastem i to w namiocie Garczyńskiego zebrało się liczne zgromadzenie oficerów, gdzie delegaci zapytali się, czy zezwolimy na redukcją siły zbrojnej której Prusacy żądają, w zamian czego nam obiecują pozostawić cztery kadry, jako jądro przyszłej narodowej dywizyi, i t. d. Zarazem wezwali nas aby do podpisania tych układów jednego z oficerów do Jarosławca wysłać. — Otóż, nie tylko żadne propozycye przyjęte przez nas nie zostały, ale nawet nikogo do udania się do Jarosławca nie wyznaczaliśmy, jakoż niezaprzeczonym jest faktem, że nikt z Wrzesińskiego obozu Konwencyi nie podpisał. Notomiast takie zdanie delegacyi objawiliśmy: — że my jesteśmy żołnierzami i do posłuszeństwa przywykli; kwestye polityczne nas nie obchodzą, nie odbieramy żadnych wiadomości urzędowych i pewnych, tak o sile naszej w Księstwie jak o sile Prusaków, a zatem osądzić nie jesteśmy w stanie z naszego stanowiska co teraz czynić wypada; zgola nie możemy i nie chcemy się mieszać w politykę, bo na to jest Komitet, aby kierował sprawą i rozkazy wydawał. On wziął na siebie odpowiedzialność, niechże nie kusi obozów aby mu ten ciężar zdjęły, bo obozy są w tej kwestyi niekompetentne.

Takie było większości zdanie, i zdaje się, że stanowiska wojskowego jedyne możebne i rozsądne, bo na cóż rząd jeżeli nie umie sam rządzić, a o radę się pyta? — Ze stanowiska

rewolucyjnego wprawdzie inaczej można było odpowiedzieć, i przyznać należy, że obalamuceni ufnością w przyjaźń niemiecką i pomoc lub neutralność pruską, nie stanęliśmy tą razą jeszcze na rewolucyjnym stanowisku, które jedynie konsekwentnym i logicznym w naszym położeniu było. Niektórzy jednakże już wtedy nie zgadzali się z taką rezolucją, ale głośno protestowali przeciwko wszelkim układom, i ani Komitetowi prawa do układów nie przyznawali. Ztąd to urosła owa bajeczka Mierosławskiego, że obóz głosował za złożeniem broni, a trzech tylko wołało: «raczej zginąć, aniżeli się układać!» i to trzech, z których dwóch wcale się nie biło, a trzeci najpierwszy miał uciec! —

Potwarzają zatem bezczelną jest, że w wilją układu Jarosławieckiego, obóz Wrześniński głosował prawie jednomyślnie za złożeniem broni. On mniej owszem zrobił, jak sam Mierosławski, bo ten się wniósł osobiście w układy i choć nie podpisem swoim, ale milczącym przyzwoleniem de facto go potwierdził; obóz zaś Wrześniński ręce swe zupełnie od tego dzieła usunął. —

Że wotowania żadnego w dniu 10<sup>ego</sup> Kwietnia nad rozbrojeniem we Wrześni nie było, na to dowód nawet pozytywny składałam w następnych rozkazach dziennych.

### Rozkaz Dzienny.

«Dowódzca siły zbrojnej w Trzemesznie, w dniu jutrzejszym o 3<sup>ej</sup> rano wymaszeruje z całą swą siłą do Witkowa. Dziś użyje całej swej sprężystości aby wszelkie zapasy żywności i zasoby wojenne z sobą uprowadził. Wymarsz jego z Trzemeszna Mu się nakazuje dla tego tak rano, aby uniknąć zajść z nieprzyjacielem, ponieważ tak jak pierwiej wszelkie zaczepki z naszej strony są nam zupełnie zakazane.

Po przybyciu swem do Witkowa, zapewnić się potrzeba najprzód od Karzewa, od Niechanowa i od strony Trzemeszna; zgoła zabezpieczyć się na każdej stronie. Główny zaś Jego oddział zając powinien najsilniejsze stanowisko: w niem każdej chwili być gotowym do połączenia z nami we Wrześni, czego jednak dopóty nie uczyni, skoro albo przez siły przeważające przymuszonym nie będzie, albo też wyraźniego od nas rozkazu nie odbierze.

Żywność którą z sobą uprowadzi, zostawiwszy sobie tylko potrzebną na dzień jeden, do Wrześni odesła.

Przypominam, iż byłoby bardzo dobrze o ile można zabrać ze sobą to wszystko z naszych sił co się tylko widzieć da zdatnym do walki, w tem jednak postąpić należy jak dotąd, biorąc tylko ludzi własnej ochoty.\*)

Września, d. 10 Kwietnia 1848.

podp. Garczyński.

Otóż z tego rozkazu, właśnie w dniu 10<sup>ego</sup> Kwietnia wydanego, jak najjaśniej się wykazuje, że Naczelnik Wrzesińskiego obozu jeszcze ani myślał o żadnych układach i rozpuszczaniu, boć wyraźnie zalecał to wszystko z sobą zabrać co do walki zdadne.

Lecz przytoczę daleko silniejszy jeszcze dowód przez wyciąg z rozkazu dziennego dnia następnego —

#### **Rozkaz Dzienny. — Września, dnia 11 Kwietnia 1848.**

Ustanawiam raz na zawsze, aby jeden z dotychczas u nas znajdujących się szwadronów, był szwadronem służbowym, t. j. wysyłać będzie wszelkie patrole, forpoczty i zawsze gotów do natychmiastowego wyruszenia. Tym końcem połowa koni tego szwadronu ciągle będzie osiodłana, aby gdy tylko tego będzie potrzeba, bez najmniejszej zwłoki stanąć pod bronią.

Przybyły wczoraj oddział konnicy Obornickiej należeć będzie do 2<sup>ego</sup> pułku Ułanów, którego pierwszym szwadronem jest oddział Wrzesiński, a tenże oddział Obornicki już do drugiego szwadronu liczyć się będzie. Piechota Obornicka tworzy pierwszą kompanię organizować się mającego 3<sup>ego</sup> pułku piechoty.

Urządzone już jedno działą oddaje się Obywatelowi

---

\*) Wyrażenie: że brać należy ludzi własnej ochoty, znaczyło że nie ma się zabierać miejscowego powstania, czyli pospolitego ruszenia, ale jedynie to, co już pod bronią ciągle się trzymało. Siła ówczesna Trzemeszna według raportu była: Strzelców z bronią palną 156. — Piechoty z kosami lub zupełnie bez broni i kawaleryi bez koni, razem 304. — Kawalerya z koźmi lecz bez Kulbak 24, — z kulbakami 24, — ogółem 508 głów. Tą garstką d. 10 Kwietnia odpierał Dowódzca w Trzemesznie Słubicki napad pruski z wzorową dzielnością starego żołnierza.

Gąsiorowskiemu do dyspozycji, który sobie Ob. Chrzanowskiemu do pomocy przybiera.

Wszelka amunicja przechodzi pod zarząd Obywatela Macdonald.\*)

i t. d.

Z tego zatem rozkazu widoczna, że jeszcze 11<sup>ego</sup> Kwietnia Garczyński ani myślał o rozpuszczeniu albo składaniu broni, ale owszem nowe jeszcze pułki organizować zaczynał. Możnaż teraz pojąć tę bezczelność Mierosławskiego, który utrzymuje, że 10<sup>ego</sup> Kwietnia sam był we Wrześni parę godzin po zawotowaniu rozbrojenia? Kiedy kto dla spotwarzenia swych przeciwników, w dziele mającem pretensję być opisem historycznym, aż do takich kłamstw się poniża, że rzeczy nie były zmysła, z białego czarne z czarnego białe przerabia, wtedy wyznaję, że już ani słów ani myśli nie znajduję do określenia i oceny stopnia bezsumienności autora; a gdy jeszcze pomysłę, że ten autor był wodzem, że w takie ręce sprawa nasza była oddaną, wtedy z dreszczem oburzenia, w serdecznej boleści i w zwątpieniu o przyszłości, się się już tylko aby nieprzebytą zasłonę przed oczy me zaciągnąć; staram się wyrugować z ostatnich tajników pamięci, że sam jestem Polakiem, członkiem narodu, który tak w swych przywódcach poniżonym się widzieć musi. —

---

\*) Siła zbrojna obozu Wrzesińskiego w dniach 10. 11. i 12 Kwietnia, to jest przed rozpuszczeniem, nakazanem Jarosławiecką Konwencyą, była następująca:

Piechota. Pułk I, dowódzca Berlier — 21 ofic. 55 podof. 720 żoł.  
 Pułk II, » Czapski — 14 » 45 » 834 »  
 Pułk III, 1 Kompania Obornicka (nie wiadomo).

Jazda. Pułk I dowódzca Malczewski 21 ofic. 45 podof. 281 żoł. 316 koni,  
 Pułk II Szwadron Wrzesiński 7 » 7 » 76 » 79 »  
 Szwadron Obornicki nie wiadomo.

Oprócz tego w tych dniach różne jeszcze oddziały z północnych stron Księstwa ściągały się do Wrześni, których sił oznaczyć dziś nie mogę. — Do Szwadronu Wrzesińskiego należał także właściwie oddział kawaleryi Miłosławskiej, który tu nie został policzony, ponieważ już ze Śródzkim obozem, który do Miłosławia się cofnął, połączony został. Najmniej zatem na 2500 głów siłę Wrzesińską, przed rozpuszczeniem liczyć można, oprócz 500 głów siły Trzemeszeńskiej.

Wracam do opowiadania historycznego. — Obóz Wrze-  
siński składał się po większej części z obywateli którzy w przy-  
jaźń pruską mało ufali, lecz gdy bez jego przyzwolenia konwencya  
Jarosławiecka zawartą została, o czem Libelt i Słomczewski  
przybyli dnia 12<sup>ego</sup> Kwietnia uwiadomić\*), i o czem sam  
Mierosławski, rozkazem datowanym z Miłosławia d. 12 Kwie-  
tnia doniósł, wtedy nie pozostawało jak przyjąć fakt dokonany;  
boć na swoją odpowiedzialność nie można było boju rozpo-  
czynąć, ale musiano się poddać wyższym rozkazom. 13<sup>ego</sup> Kwie-  
tnia (ale wprzód mowy o tem nie było we Wrześni)  
rozpoczęła się redukcya siły naszej według przepisu który Li-  
belt, najbardziej poważany członek Komitetu i komissarz przy  
zawieraniu Konwencyi, na piśmie nam zostawił. — Prawda,  
że Mierosławski inny dał przepis, mający niby oszukać Prusa-  
ków, to jest: aby dwie zmiany urządzić, które co tydzień się  
miały zluzować, tak iżby w szeregach dla pokazania Prusakom  
zawsze tylko 720 głów było, a drugie tyle po za obozem w re-  
zerwie. Pominąwszy, że to był rozkaz teoretyka na wskrós  
niedorzeczny, nie dający się wykonać, pytam się każdego bez-  
stronnego, kogóż służyć miały obozy?! — Tu Libelt w imieniu  
Komitetu, to jest najwyższej uznanej władzy przez Księstwo,  
każe tylko 720 ludzi zatrzymać i najskrupulatniej przestrze-  
gać warunków konwencyi, ażeby Prusakom nie dać jakiego  
powodu do zerwania konwencyi; — tu zaś Mierosławski, Szeł

---

\*) Z listu Garczyńskiego do mnie, przytoczonego w dodatkach do ni-  
niejszej broszury, nowe światło na konwencyą Jarosławiecką jest rzucone.  
— Garczyński utrzymuje, że zna źródło i całą intrygę która przyprowa-  
dziła Konwencyą Jarosławiecką do skutku, lecz sądzi, iż jeszcze nie czas  
aby tę tajemnicę wykrywać. Zresztą zgadza się opowiadanie Garczyńskiego  
z tem, co ja z własnej wiadomości podałem. Utrzymuje on, że nie tylko  
nie obozy i ich Naczelnicy ale nawet sam Komitet, nie dali pierwszej  
sankcyi tej konwencyi, ale że ta owszem od samegoż wyszła Mierosław-  
skiego. Dopieroż za jego przykładem przyjęły także obozy Konwencyą.  
Co zaś w szczególności do obozu Wrześnińskiego, szanowny mój niegdyś  
Naczelnik z enotą i szczerością żołnierską sam się oskarża i wyznaje: iż  
cały obóz był przeciwny Konwencyi, ale on sam mając sobie zostawioną  
decyzję, przyjął Konwencyą, gdy Libelt (dnia 12<sup>ego</sup> Kwietnia) z wiado-  
mością o zawarciu tejeż do Wrześni przybył. Powodu, dla czego kon-  
wencyę przyjąć musiał, sądzi przeciw Garczyński zatrzymać jeszcze jako  
tajemnicę. — Odczytaj list Garczyńskiego w Dodatku.

Sztabu tylko z ramienia Komitetu i żadnej politycznej władzy nie mający, przytem w każdym razie co do osobistości swej mniejszej powagi od Libelta, każe podstępami oszukiwać Prusaków i dwa razy, albo nawet trzy razy 720 ludzi pod bronią trzymać! — Przypuśćmy nawet, że obaj równe władze, równe prawo do rozkazywania mieli, toć i w takim razie jeszcze nie możnaby obozowi winy przyznać, że za tym lub owym rozkazem się oświadczył, mając wolny wybór. — Któż więc tu winien, jeżeli nie jedynie ten, który sam najzgubniejszą anarchię zaprowadzał, a swem dwuznacznem nie zdecydowanym postępowaniem wszelkie zaufanie, któreby mógł być posiadać, utracił! Mierosławski się chwali z tem że w Skąpem — gdzie już zgola nie było co dalej robić — oświadczał, że jeżeli kto chce dalej się bić, to on gotów z nim wytrwać do końca. Kiedy w Skąpem tak zablagować biednym resztkom strzelców potrafił, czemuż on dnia 10<sup>ego</sup> lub 11<sup>ego</sup> Kwietnia przed Konwencyą tak stanowczo nie przemówił, czemu nie oświadczył — jeżeli to było jego przekonanie — głośno i wyraźnie, że Konwencya jest hańbą, jest zdradą, że lepiej zginąć jak się poddawać i t. p. — Ja mogę zaręczyć, że gdyby Mierosławski w tych dniach do Wrześni był przybył z serdecznem oburzeniem na układy, a z ufnością i szczerością jakiej Polak wymaga, przemówił, aby iść za nim gdzie on poprowadzi, wtedy jednogłośnie byłby zyskał ową budawę odmawianą mu przez Komitet, i każdy, nawet ci których za osobistych nieprzyjaciół swych uważał, byłiby z radością go usłuchali! — Ale na takie otwarte wystąpienie, nie było w Mierosławskim dosyć prostoty i szczerości charakteru, ani odwagi cywilnej, — wolał więc w oczy Komitet i Konwencyę uznawać, za oczy podkopywać władzę pierwszego, drugą za niebyłą uważać i tak ciągłemi intrygami popularność Komitetowi odbierać na swoją korzyść.

Po zawartej konwencyi, mianował Komitet Mierosławskiego Inspektorem czterech obozów, i jako taki, wraz z pułkownikiem Brandt ze strony pruskiej, miał dozorować obozy, o czem Komitet centralny uwiadomił Garczyńskiego rozkazem datowanym 13<sup>ego</sup> Kwietnia. — Mierosławski nominacyę tę wyraźnie przyjął, o czem dopiero w rozkazie z głównej kwatery w Miłosławiu d. 16 Kwietnia nasz obóz uwiadomił. Ekspedycya ta brzmi jak następuje:

«Z głównej Kwatery w Miłosławiu.

**Do Ob. Garczyńskiego Dowódcy Obozu pod  
Nowem-Miastem.**

Skoro w skutek ratyfikacji umowy Jarosławieckiej przez Króla, wojsko pruskie poczęło się cofać, wszelkie podobieństwo napadu na Miłosław, do czasu upada. Zatrzymanie się siły wyborowej, która pod Ob. Kosińskim miała przyjść w pomoc obozowi Miłosławskiemu, staje się niepotrzebnem. Wszystkie przeto oddziały które wyszły z Wrześni, ruszą bez zwłoki w dalszy pochód do Nowego-Miasta i rozlokują się po okolicy tego punktu.

«Uwładamiam się przy tem wszystkich Dowódców, że dotychczasowy Szef Sztabu, został mianowany przez Komitet Narodowy Inspektorem czterech obozów. —

«W skutek wezwania Komitetu Narodowego, każdy z tych obozów prześle do głównej Kwatery 1° dwóch pełnomocników dla porozumienia się w przedmiotach już wiadomych (t. j. co do ustanowienia hierarchii wojskowej); 2° Raport szczegółowy i dokładny ze stanu obozów i ich najniecierpielszych potrzeb, jako: odzieży mundurowej, bielizny, obuwia, uzbrojenia, ograniczając się do ilości wojska przepisanej Konwencyą.

16 Kwietnia 1848.

Inspektor czterech obozów  
podp. Lud. Mierosławski.»

Widoczna z tego rozkazu:

1° Że sam Mierosławski przyjął de facto Konwencyę Jarosławiecką.

2° Że od czasu jak ratyfikacya przez Króla nastąpiła, już sam na dobre uwierzył w neutralność Prus.

3° Że Komitet jako swoją zwierzchnią władzę uznawał i od niej nominacye i rozkazy przyjmował.

Kiedy więc patentowany rewolucyonista i centralny demokratę dał się złudzić i bynajmniej rewolucyjnie nie działał, cóż dziwnego że one sztaby szlacheckie za przykładem jego, w te same błędy popadły?! — Jakoż przybywszy do Nowego-Miasta, po niepotrzebnem opuszczeniu Wrześni\*), przepędziliśmy

\*) Garczyński, człowiek uczuciowy i zbyt wrażliwy, tak został oburzony

kilka dni w pięknych illuzyach, aż wkrótce znowu wieści o bezprawności wojska pruskiego niepokoić umysły poczęły. Na jedno w tej mierze zażalenie Garczyńskiego, następną dał Komitet Narodowy odpowiedź.

«Komitet Narodowy Centralny  
do Ob. Garczyńskiego, Dowódcy Obozu pod  
Nowem-Miastem.

Na doniesienie z dnia wczorajszego odpowiadamy Sz. Obywatelowi, iż aż nadto dzielimy opinię jego względem ohydznego postępowania wojska pruskiego. Wszakże władze najwyższe pruskie do których się udawaliśmy o wstrzymanie tych łupieży, same przyznały, że w wojsku wszelka karność i porządek ustały; ale ponieważ od nich żądanego skutku otrzymać nie mogliśmy, wysłaną została Deputacya do Berlina, której zadaniem wyjednać natychmiastowe odwołanie komendantów głównych Steinaeckera i Colomba. — Powrotu Deputacyi w tych dniach się spodziewamy. Zresztą żadnego przypadku do wiedzy naszej doszło, nie zamilczeliśmy, ale owszem reklamacye do wszystkich władz jak i do pism publicznych zanieśliśmy —

Poznań, d. 22 Kwietnia 1848.

Pozdrowienie i Braterstwo.

pod. Jaróchowski. M. Mielżyński. Palacz Jan. J. Essmann. Moraczewski. W. Stefański.»

---

i rozdrażniony tem, że parlamentarze jego przez wojsko pruskie kamieniami przywitani zostali, iż w tej chwili postanowił opuścić Wrześnię, dla zyskania spokojniejszego, jak się spodziewał, garnizonu w Nowem-Mieście i uniknięcia wszelkiej z Prusakami kollyzji w niekorzystnej pozycyi. Wymarsz nocny był tak nagły i nierozważny, iż nawet magazyny we Wrześni pozostały, chociaż, jak się później okazało, Prusacy wcale nie mieli rozkazu atakowania Wrześni. W liście Garczyńskiego umieszczonym w dodatkach do niniejszej broszury, znajdzie czytelnik powody któremi Garczyński swój wymarsz z Wrześni usprawiedliwia. — Według mego przecież zdania, usprawiedliwiony ten wymarsz z Wrześni nie jest, i jak w swoim czasie naczelnikowi memu Garczyńskiemu odradzałem tego kroku, tak i dziś zawsze za błąd go uważam. — Ale powodem do tego błędu jak i innych błędów Garczyńskiego, nie była ani niechęć do Mierosławskiego, ani zarzucana szlachecka intryga, i t. p. — tylko po prostu zbytnia uczuciowość z której zbyt nagle, nierozważne postanowienia płyną. — I tu jak w tyłu razach Mierosławski wyszukane i domysłowe, a zgoła

Z tej to depeszy widać, że Komitet w dobrą wiarę i dotrymanie nam warunków Konwencyi ze strony rządu pruskiego zupełnie ufał, i tylko miejscowym władzom Księztwa przypisywał działanie wbrew woli ministerstwa pruskiego. — Ta myśl i u nas w obozach wzięcie znalazła. Sądziliśmy że J. Colomb działa na swoją rękę, może przez wpływy Rossyi do tego pobudzony, że chce odegrać rolę podobną do Jenerała Dumouriez, że zamyśla obalić nową konstytucyę i dawną absolutną monarchię przywrócić, i podać koronę innemu z Książąt pruskich, mniej konstytucyjnie usposobionemu od Panującego Monarchy. Przeciwno tym reakcyjnym usiłowaniom mogła zaś nowa radykalniejsza rewolucya w Prusach całych powstać. Stanowisko nasze w obec rządu pruskiego zdawało się nam najlegalniejsze, a nawet możliwe starcie z siłami Jenerała Colomba wcale nie uważaliśmy za czyn nieprzyjazny przeciwko rządowi pruskiemu. Słowem, raz zbici z toru rewolucyjnego czyli prostego powstania, a zbici przez pierwsze działania i odezwy Komitetu, dalej przez Konwencyę Jarosławiecką zupełnie nawet z pola polityki zepchnięci i na mustrę kadrów ograniczeni, nie mogliśmy nic innego przedsiębrać, jak biernie przyjmować co Bóg i Komitet Narodowy zesłał, a żyć w nadziei że z przyzwolonych drobnych kadrów będzie kiedyś Dywizya, a z Dywizyi armia narodowa, wspólnie z pruską przeciwko Rossyi działać mająca. — Lecz z tej bierności coraz częstsze wieści o napadach pruskich wyprowadzić nas nareszcie musiały. Napad na Gostyń d. 19<sup>ego</sup> Kwietnia, na Koźmin d. 21<sup>ego</sup>, osobliwie na Odolanów d. 22<sup>ego</sup>, nareszcie na Raszków 26<sup>ego</sup>, nie pozostawiał już wątpliwości, że czy to z rozkazu wyższego, czy z fantazyi samego Jła. Colomba — co dla nas w skutkach na jedno przecież wychodziło — że w każdym mówię razie, Prusacy nie myślą bynajmniej dozwolić nam spokojnej organizacyi kadrów. Zaczęliśmy podejrzyc, że całe dzieło niby pacyfikacyjne Willisena, mogło być prostym podstępem dla zyskania czasu i powolnego rozbrojenia nas. Niecierpliwość zaczęła ogarniać obozy i żądza pomszczenia się za krzywdy, urosła do naj-

---

falszywe powody wygrzebuje, i zawsze przez generalizowanie zagadkę sobie rozwiązuje, — zamiast zastanowić się nad zdolnościami i charakterem pojedynczych ludzi — i z nich wyprowadzać przyczyny ich postępowania.

wyższej potęgi. Schadzano się więc w obozach i zaczęto radzić, co dalej rozpocząć. I my oficerowie Nowo-miejskiego obozu oprócz samego Garczyńskiego zeszliśmy się w Dębnie — nie pomnę daty — dość licznie na naradę w tym przedmiocie, w skutek której postanowiliśmy obesłać do innych obozów, aby ze wszystkimi porozumieć się nad przyszłym postępowaniem. Istotnie też zaraz do Pleszewa pisaliśmy. Nim przecież odpowiedź nadeszła, przybywają d. 27 Kwietnia do Nowego-Miasta: Witold Rostkowski, Alex. Szyszyłowicz, obydwaj z obozu Miłosławskiego i Cypryan Wysoczyński z Pleszewskiego; zbierają oficerów naszego garnizonu i tłumnie przybywają przed główną kwaterę, żądając rozmówienia się z Naczelnikiem Garczyńskim i Szefem Sztabu Kosińskim. — Garczyński daje żądane posłuchanie i Rostkowski zaczyna przedstawiać że Komitet narodowy zdradził zaufanie narodu, że Mierosławski zdaje się także z Komitetem trzymać i o wojnie nie myśli; — że zła wiara Prusaków jest widoczna, że trzeba nam samym teraz o sobie radzić, i t. p. — Ledwo Garczyński pojał o co rzecz idzie, wpadł w gniew zapalczywy: «Cóż to, panowie, przybyliście tu mój obóz buntować i sejmiki zakładać?! — My jesteśmy żołnierzami; karność i posłuszeństwo jest naszą najwyższą cnotą; — proszę zatem w ten moment się oddalić, bo was aresztować każę» tak mniej więcej w najwyższym gniewie wyrzekł i wyszedł sam z pokoju. Wtedy ja, pojmując rzecz inaczej, udałem się za nim i starałem się powoli go uspokoić. Przedstawiłem, że oni jeszcze żadnego buntu nie robią, ale tylko spokojnie z nami się chcą naradzić. Dalej przedstawiłem, że i my wszyscy położenie nasze istotnie za bardzo krytyczne uważamy i ponieważ jesteśmy nie tylko żołnierzami, ale także obywatelami i najnaturalniejszemi reprezentantami powstającej Polski, przeto nie można nam za złe wzięść, że skoro do władz istniejących zaufanie straciliśmy, chcemy o nowych pomyśleć. Nie żyjemy w czasie pokoju i ustalonego rządu, ale na nieszczęście w czasie rewolucyjnym, a wtedy buntem tego nazwać nie można, kiedy ludzie oparci na opinii powszechnej, przedsiębiorą zmianę w rządzie i energiczniejsze zasady chcą przeprowadzić. Powiadam Garczyńskiemu, że przedmiot, nad którym ci trzej obywatele przyszli z nami radzić, już w Dębnie także przez nas był debatowany, że ztąd widoczna, że we wszystkich obozach jedna myśl panuje: iż tak

rzeczy pozostać nie mogą, jak są obecnie, to jest ani pokój ani wojna. Garczyński wreszcie tyle dał na sobie wymódz, że powiedział mniej więcej: «radźcie sobie co chcecie, ale skończcie wnet, i niech sobie ci panowie odjadą, bo na sejmiki zezwalać nie mogę.» — Tak tedy umówiliśmy z owemi trzema wysłańcami, aby z każdego obozu po dwóch delegowanych nazajutrz do Miłosławia na naradę przybyło. W Nowem-Mieście obrano natychmiast Malczewskiego i Kosińskiego; poczem owi trzej przybysze pojechali do Książa, gdzie Cukrowicz i Leon Szmitkowski w tym samym celu obrani zostali. — Wysoczyński z Pleszewa już miał pełnomocnictwo, a Antoni Sadowski wysłany ztamtąd pierwiastkowo do Dębna, dla porozumienia się z nami w skutek naszego wezwania (o czem wyżej nadmienilem) również potem mandat do zjazdu Miłosławskiego odebrał. —

Delegowani ci zjechali się nazajutrz to jest dnia 28<sup>ego</sup> w Miłosławiu i tam odbyli naradę, której całkowity protokół niniejszem umieszczam. —

### Działo się w Miłosławiu d. 28. Kwietnia 1848.

Zebrani Delegowani obozów: Miłosławskiego, Nowomiejskiego, Książkiego, Pleszewskiego, celem naradzenia się nad przyszłym postępowaniem w sprawie narodowej:

- |                        |                          |
|------------------------|--------------------------|
| z obozu Miłosławskiego | { Rostkowski Witold      |
|                        | { Szyszłowicz Aleksander |
| » Nowomiejskiego       | { Malczewski Adolf       |
|                        | { Kosiński Władysław     |
| » Książkiego           | { Cukrowicz Hippolit     |
|                        | { Szmitkowski Leon       |
| » Pleszewskiego        | Wysoczyński Cypryan      |

drugi Deleg. Sadowski Antoni nie zjechał dotychczas.

Wybrali jednogłośnie Prezydującym Ob. Rostkowskiego, pisarzem Ob. Kosińskiego. — Pierwszy zabiera głos Ob. Malczewski i przedstawia wniosek: aby Delegacya oświadczyła, iż od dnia dzisiejszego rewolucya się rozpoczyna, całe zaś postępowanie Komitetu nieuznanem zostaje.

Cukrowicz popiera wniosek poprzednika. —

Rostkowski. Przechodzi do kwestyi o władzy rewolucyjnej, mianowicie o władzy wojskowej. — Dotychczas stanął Mierosławski na czele wojska. Potrzeba rozważyć, czy on za-

śluguje na zaufanie i może być w stanowisku swem potwierdzony przez obecnie zgromadzonych delegowanych. Przeszłość Mierosławskiego, mianowicie, że był naczelnikiem rewolucyi 1846 roku, przemawia za nim; lecz przyznać trzeba że jest współwinnym postępowania Komitetu narodowego. On podzielał zdanie Komitetu i sam się łudził przyjaźnią pruską. Mierosławski powinien był wziąć dymisyę od Kom. Narodowego, czego nie uczyniwszy okazał słabość duszy. — Mimo tego mówca jest tego zdania, że Mierosławski jest jedynym wojskowym, któremu dowództwo dać można, trzeba tylko władzę jego ograniczyć.

Malczewski. W ogóle na wszystko się zgadza, co poprzedni mówca powiedział, żąda jednak przedewszystkiem aby wybrać rząd rewolucyjny, Mierosławski zaś aby był odpowiedzialnym Wodzem, nie zaś Dyktatorem.

Szyszyłowicz rozwodzi się o postępowaniu Mierosławskiego po wypuszczeniu z więzienia, podczas pobytu w Berlinie. Mówca oświadcza, iż wytłómaczyć sobie nie umie postępowania dotychczasowego Mierosławskiego, gdyż powodów jego nie zna. — Mierosławski powinien się sam przed delegacją usprawiedliwić.

Cukrowicz utrzymuje, iż postępowanie Mierosławskiego jest wbrew przeciwne jego zasadom. Dla tego nie może mówca dać mu swego zaufania. Następnie przechodzi mówca historycznie działania Mierosławskiego i rozbiera je. Gani go że zaufanie pokładał w Komitecie Narodowym, który składał się z samych ludzi półśrodkowych, nie zaś rewolucyjnych. Dla czego M. poddał się Komitetowi narodowemu?

Krauthofer i Moraczewski, oświadczyli mówcy, iż cały wydział wojenny miał tylko jeden głos przeciwko osiemnastu komitetowym. Mierosławski ten jeden głos mający, nie mógł więc przegłosować Komitetu (ale powinien był wystąpić i odwołać się do narodu ze swem odmiennem zdaniem — to dokończenie w protokóle nie stoi, ale taka była myśl mówiącego, tylko piszący protokół, nie mając w tem wprawy, nie mógł zdążyć każdą uwagę zapisać). — Mierosławski nie miał więc żadnej władzy ani politycznej ani wojskowej, i tak n. p. pod Środą chciał Mierosławski boju, ale Libelt i Stefański zawarli układy w Jarosławcu. — Ostatnie postępowanie Mierosławskiego mówi za nim, albowiem gdy Deputowani Komitetu przybyli i żądali aby obozy złożyły broń, wtedy Mierosławski z oburzeniem ich odesłał.

Obywatel Sadowski Antoni z obozu Pleszewskiego w tej chwili przybywa na zgromadzenie. —

Rostkowski utrzymuje, iż w dniu przed traktatem w Jarosławcu Mierosławski okazał entuzjazm rewolucyjnego patrioty; — ale na drugi dzień dla czegoż Mierosławski nie protestował przeciwko traktatowi? Wtenczas mieliśmy kilkanaście tysięcy kossynierów pod bronią! — Mierosławski zamiast ich użyć, zezwolił na rozpuszczenie sił naszych.

Cukrowicz. Chodzi o to, czy M. dał dowody słabości duszy, lub nie. Jeżeli okazał się słabym, wtedy wodzem obierać go nie można. — Następnie broni mówca Mierosławskiego, albowiem nie rozpuszczał na zawsze sił narodowych, ale tylko urlopował, i działał w zasadzie, aby tyle zrobić ile okoliczności pozwalają. Dziś M. jest z nami, zdaje się zatem że jeżeli on źle działał, to tylko dla tego, że inaczej nie mógł dotychczas. —

Teraz co do kwestyi władzy, mówca jest tego zdania że dwóch władz być nie może, tylko jedna rewolucyjna wojenna.

Kosiński jest tego zdania, że wódz jest tylko środkiem używanym do celu jaki naród i rząd ma w chwili obecnej. Rewolucyjna musi być przez rząd rewolucyjny naprzód popychana wódz zaś jest tylko narzędziem w rękę rządu. — Wódz powinien być zdolnym wojskowym — stałości charakteru żądamy przedewszystkiem od rządu.

Malczewski popiera powyższe zdanie i żąda rewolucyjnego rządu.

Cukrowicz do zdania powyższego się skłania (odstępując od swego uprzedniego).

Rostkowski oświadcza, że jego celem nie było aby odsunąć Mierosławskiego od Naczelnictwa; — lecz jedynie chodziło mu o to, aby gwarancje mieć, że władza naczelną będzie najstósowniej środków przez naród jej podawanych używać. —

Szyszyłowicz utrzymuje że Mierosławski nie jest więcej winien niż my wszyscy — (przez to że się dał złudzić przyjaźnią pruską). —

Sadowski Antoni. Oświadcza iż spóźnił się nie z winy własnej, bo wyjeżdżając z Pleszewa nie był jeszcze obrany delegowanym (na ten zjazd) i nie miał pełnomocnictwa tak obszernego, ale gdy teraz odczytał pełnomocnictwo swoje, które kolega Wysoczyński przywiózł ze sobą, — jest tego zdania, że

M. obrany wodzem musi mieć dyktatorską władzę, bo inaczej skutecznie działać by nie mógł. —

Wysocki przeciwny jest temu zdaniu. Wódz pod wojskowym względem jest niepodległy, ale odpowiedzialny. Rząd zaś musi zapobiegać wszelkiemu zwichnięciu kierunku rewolucyjnego. — Dyktatura jest niebezpieczna — prowadzi czasem do korony. —

Sadowski utrzymuje: — chwilowo my jesteśmy rządem. — Wreszcie pod dyktaturą nie rozumiał mówca nieograniczonej władzy pod każdym względem, ale tylko pod militarnym. Przyjmuje więc mówca na poprzednie zdania, ale żąda rozgraniczenia władzy cywilnej od wojskowej. Jeżeli dyktator może sięgnąć po koronę, to zarówno rząd nieograniczony cywilny mógłby zbyt despotycznie postępować, a zatem i z tej strony jest obawa. — Żąda więc mówca, aby M. mający być wodzem wpływał na wybór członków rządu.

Cukrowicz. Władze te muszą być od siebie niezawisłe. — Ten kto ma być podwładnym rządu, nie może przełożonych swych obierać.

Malczewski dodaje, że byłoby dziwną rzeczą odwoływać się do Mierosławskiego, aby on rząd obierał; to by tyle znaczyło, jakbyśmy sami w sobie nie ufali i rady Mierosławskiego potrzebowali. —

Rostkowski chce aby władza wojskowa była niezależną, ale komitet ma czuwać nad kierunkiem sprawy i postępowaniem wodza w ogólnych zarysach.

Debata pomiędzy niektórymi członkami dalej się toczy co do rozgraniczenia władz. Ogólne zdanie jest: że rząd nie ma hamować wodza w wykonaniu planów militarnych; rząd ma zapobiegać zwichnięciu kierunku rewolucyjnego; wódz obowiązany jest składać rządowi rapporta i ze wszystkiego się wytłumaczyć.

Cukrowicz utrzymuje, że wódz w kwestjach militarnych wydaje rozkazy rządowi i jest w tym względzie niepodległy; a zatem w szczególności we wszystkich kwestjach sprowadzenia żywności i wszelkiego gatunku zapasów. — Nawzajem pod politycznym względem wódz zupełnie od rządu zależy. — Jeżeli rząd sądzi że wódz źle postępuje, powinien zebrać wszystkich szefów sztabów i ich rady zasięgnąć. — Władza wojskowa powinna również rząd kontrolować. —

Szyszyłowicz. Jeżeli rząd nie rewolucyjnie działa, będzie tak zniesionym jak dziś z Komitetem się dzieje. To jest

jedyny rewolucyjny środek do naprawienia zwichniętej myśli. — Mówca protestuje także przeciwko temu, aby Naczelnny wódz, gdy będzie tego przekonania że rząd rewolucyjny odstępuje od myśli narodowej, miał być mocen, za prostem zniesieniem się z szefami sztabu zmienić tenże rząd. —

Obecny przy tej naradzie, lecz nie głosujący brat prezydującego, Rostkowski młodszy, prosi o pozwolenie wynurzenia swego doradczego zdania i mówi: — wojsko złożone z obywateli musi mieć również prawo kontroli nad czynnościami Wodza.

Cukrowicz ze stanowiska wojskowego na to odpiera, iż to do sejmików prowadzi, dla tego też ową radę szefów sztabu sobie życzy. Rząd i wódz muszą być odpowiedzialni przed narodem, i muszą być sposoby aby móżdż zawczasu zaradzić złemu, nie jak tą razą się dzieje, bardzo późno.

Malczewski. Wódz może samych faworytów szefami sztabu mianować, a kontrola będzie złudzeniem. — Rząd zły, wódz zły, będą zwaleni, to jest jedyny środek rewolucyjny.

Kosiński popiera i zgadza się z tem zdaniem najsiłniej.

Rostkowski. Władza militarna nie może oskarżać władzy cywilnej, bo to nie leży w jej atrybucyi. Odwołanie do Ludu jest tylko możliwe. Władza będąca w wątpliwości i nie chcąca wziąć w czem na siebie odpowiedzialności, odwołuje się do Ludu.

Cukrowicz wnosi że kwestye poprzednie są wyczerpane i zakończone, bo wszyscy się na jedno zgodzili. Przejść trzeba do kwestyi jaki ma być skład rządu.

Szyszyłowicz żąda 5 do 7 osób.

Rostowski młodszy za powoleniem prezydującego: — potrzeba wezwać także cywilnych aby głosowali nad rządem, bo sami wojskowi nie reprezentują narodu.

Sadowski. W tak gwałtownych okolicznościach nie można zwlekać; tem czasem musimy sami rząd ustanowić.

Rostkowski prezydujący. Patryotyzm reprezentowany jest w wojsku; wojsko reprezentuje dziś najlepiej jeżeli nie jedynie Polskę. — Nasze wojsko jest złożone z obywateli, a zatem bez skrupułu możemy obierać rząd i mamy prawo do tego.

Malczewski popiera i przedstawia niepraktyczność zbierania głosów po całym kraju zalanym wojskami pruskiemi. —

Rostkowski młodszy, odstępuje od swego poprzedniego zdania.

Szyszyłowicz. Rząd który stanowimy jest tymczasowy; nie będzie on stanowczo urządził Polski. My potrzebujemy rządu dla kwestyi bieżących, dla wywalczenia kraju i więcej nie.

Sadowski. Wybrać trzeba takich ludzi, którzy mają u ludu zaufanie, mniejsza o to czy z wojskowych lub nie.

Prezydujący daje pod debatę przedwstępną kwestyę: Czy Rząd, który obieramy, ma być Rządem demokratycznej republikańskiej Polski? — Czy wywiesić od razu chorągiew Rzeczy-pospolitej lub nie?

Prezes jest za tem, aby od razu ogłosić Polskę republikańską. Przytacza rok 1846, w którym Krakowska rewolucya od razu chorągiew swą wywiesiła. — My mamy prawo wywiesić ten sztandar, bo my stanęliśmy pod bronią do walki; drudzy którzy później z nami się złączą, muszą uznać to co prawem inicjatywy postanowiliśmy.

Cukrowicz utrzymuje że to nie czasowa kwestya. My robimy rewolucyę, a Polska przyszła normalna sama radzić będzie o swoim rządzie. —

Prezes Rostkowski. Nie każda rewolucya jest demokratyczną; trzeba więc wypowiedzieć jakiej chcemy.

Sadowski obawia się, iż wielu nie przystanie do nas gdy taki sztandar wywiesimy i przypomina, iż zniesienie szlachectwa przez Komitet narodowy już wywołało nieukontentowanie \*). Po-

---

\*) Tu miałby Mierosławski pozorny argument przeciwko szlachcie Ks. Poznańskiego, dla tego parę uwag dołączyć muszę. — Naprzód nie powiem wcale aby to nieukontentowanie powszechnem było. — Wcale nie przeczę że mogą i u nas być ludzie, którzy ze szlachectwa taką kastę by utworzyć chcieli, jaka jest w innych zachodnich narodach, a czem dziś szlachta polska wcale już nie jest. — O tem me przekonanie i dowody w broszurce «Naturalna polityka Polski» podałem, — gdzie utrzymuję, iż szlachta polska jest dziś niczem więcej tylko klasą intelligencyi, że zatem granic nie ma, bo każdy swemi zasługami do niej wstępuje, tak iż kupca, rzemieślnika, profesora, każdego zgoła człowieka wykształconego nikt dziś o pergaminy szlachectwa nie pyta, ale zarówno go ze szlachcicem rodzonym uważa, — a nawzajem szlachcica z rodu ale głupiego i nieokrzesanego opinia publiczna zupełnie z tego kwiatu narodu wyklucza, — osobliwie jeżeli jest bez majątku, bo tego zaprzeczyc nie można, że w dzisiejszym materyalnym wieku jak za granicą tak i u nas poczyna majątek być uważanym za zastępcę innych przymiotów. To też mnie doprowadziło do porównania szlachty dzisiejszej ze stanem średnim przemysłowym, z buržoazyą Francyi, i t. d. Nat. polit. str. 27—35. — Wierzę więc że

trzeba nam zgody, i wszystkich Polaków do jednego celu wyswobodzenia kraju poruszyć, a zatem stronnictwa ustać muszą. Nie republikanami ale Polakami być chcemy.

Kosiński odpiera: prawda że zgody nam trzeba, ale zgoda

nieukontentowanie z powodu zniesienia szlachectwa u niektórych ludzi nastąpiło jedynie z ciasnoty kastowego pojęcia; — ale prócz tego utrzymuję, iż ten dekret Komitetu zupełnie był niedorzecznym a przynajmniej nie czasowym i dla tego nie tylko szlachty rasowej ale każdego rozsądnego człowieka aprobacyi mieć nie mógł i mieć nie może. Przedewszystkiem był dekret ten nie czasowym, bo Komitet miał daleko pilniejsze rzeczy do roboty, jak szlachtę znosić; on powinien był rewolucyą kierować, lud uzbroić należycie i zbrojno dopominać się praw swoich; ale kiedy w czynie wcale rewolucyjnie nie postępował, to tem bardziej śmiesznem i niedorzecznem się wydaje wszystko co o zniesieniu stanów, o nadaniu własności gruntowej, o ulżeniu w podatkach, i t. d., w odezwach swych prawił, nim jeszcze jakikolwiek krok stanowczy do wyswobodzenia Polski zrobił! — Było to po prostu naśladownictwem, echem socyalnych wymagań zachodu, które nie przeczę żeby nie leżały w duchu czasu i nie miały słuszności, ale w czynie przeprowadzone być powinny; bo obiecywać słowy to, czego się jeszcze nie wie czy można dotrzymać, jest lekkomyślnością. — Dalej utrzymuję, że Komitet wcale nie kompetentnym był do zaprowadzenia trwałych socyalnych zmian; szlachta z przywilejów swego szlachectwa albo sama tylko wyzuc się może, albo też naród przez legalnie obranych deputowanych na sejmie wyrzec może zniesienie wszelkich różnic stanów, i t. p. — co wszystko przecież nie w peryodzie rewolucyjnym ale w peryodzie organicznym nastąpić powinno. Rząd rewolucyjny powstającej Polski mógł to tylko wypowiedzieć, że rewolucyę w duchu demokratyczno-republikańskim prowadzić będzie, bez przesadzania następnej woli narodu oswobodzonego. — Delegowani wojskowi w dniu 28<sup>ego</sup> Kwietnia, jakkolwiek pewno bez porównania ludzie bardziej rewolucyjni od całego Komitetu, rozsądniej i umiarkowanej sobie postąpili, jak Komitet, bo nie wyrzekli, że taki lub owaki rząd Polsce narzucą, ale zapowiedzieli tylko kierunek w którym chcą postępować, a Polsce wolnej urządzenie się normalne zostawić chcieli. — Z tem wszystkiem, chociaż ganię porywcozość nieroważną Komitetu w rozstrzygnięciu kwestyj socyalnych, to jednak pod moralnym względem przynoszą mu te decyzye zaszczyt i są najlepszym dowodem, że w Polsce ludzie nawet nie rewolucyjni zgadzają się na równość i braterstwo, nie chcą stanów uprzywilejowanych i w ogóle do reform socyalnych są gotowi, byle ojczyznę wyswobodzić. — Zarzuty zatem przeciw szlachcie dziś już są przestarzałe i nie właściwe — bo myśl demokratyczna, z wyjątkami które giną w massie — przejęła całe społeczeństwo. — Dla tego też wojna Mierosławskiego przeciwko owemu duchowi szlacheckiego, który konie mu ochwacał i inne psoty wyrządzał, jest ni mniej nie więcej jak sławną szarżą na wiatraki rycerza z La Manchy, z którym nie jedno podobieństwo go łączy.

jest w jednorodności elementów, nie zaś w mechanicznem zespoleniu sprzecznych ze sobą stronnictw, (przeto w rewolucyi jedno stronnictwo koniecznie przewodniczyć musi).

Podobnież inni się wyrażają. —

Cukrowicz. Nie chcemy przesądzać woli przyszłej normalnej Polski, ale rząd nasz rewolucyjny temczasowy musi na demokratyczno-republikańskiej zasadzie być wsparty. Rząd musi odrazu ogłosić że dąży do republiki.

Sadowski na to się zgadza, żeby rząd ogłosił że zasad demokratycznych się trzymać będzie; ale nie ma stanowczo wypowiadać że Polska będzie republiką.

Ob. Szulc, obecny na naradzie, za pozwoleniem prezydującego uwagę wtrąca: — W rządzie konstytucyjnym może także być demokracja, ale co innego jest rząd demokratyczny republikański. —

Toż samo obszerniej prezes wyklada z przykładami. — Manifest, mówi, musi ogłosić że chcemy Polski demokratyczno-republikańskiej.

Następuje co do tej kwestyi głosowanie. — Prócz Sadowskiego, wszyscy są bezwarunkowo za tem i postanawiają aby ogłosić manifestem:

że chcemy Polski demokratyczno-republikańskiej.

Ostatecznie Sadowski również na to przystaje i oświadcza, iż tylko dla tego temu się dotychczas opierał, ponieważ sądził że to może sprawie narodowej szkodzić, gdy zbyt wczesnie się tendencja nasza ogłosi.

Wraca teraz kwestya co do składu rządu, i jednogłośnie liczba pięciu członków przyjętą została. —

Szulc (głos doradczy tylko) proponuje, aby delegowani dzisiajsi skład tego rządu stanowili. —

Malczewski życzy aby koniecznie Libelt był wybrany do rządu.

Bardzo długa dyskusja następuje względem Libelta. Utrzymują niektórzy że podpisem swym na traktacie w Jarosławcu stał się niepopularnym. Mimo tego po głębokiej rozwadze nad charakterem Libelta, obrany został na członka rządu siedmioma głosami. —

Kosiński i za nim kilku innych proponują Krotowskiego i Essmana.

W następującem balotowaniu Krotowski jednogłośnie obra-

ny został członkiem rządu; również Essmann jednogłośnie obrany. —

Cukrowicz proponuje Mazurkiewicza.

Zarzucają Mazurkiewiczowi że jest krewnym Mierosławskiego i tymczasowo kandydatura ta nie idzie pod głosowanie.

Następnie debatuje się nad kwestyą, czy stósownie by było delegowanym obrać na członka rządu jednego z pomiędzy siebie. — Przy głosowaniu nad tem 4 głosy za tem, i cztery głosy przeciw temu się oświadczają, a mianowicie Wysoczyński, Cukrowicz, Kosiński, Szyszyłowicz są przeciwni wyborowi jednego z pomiędzy delegowanych. —

Następnie wotuje się nad tem, czy kandydaturę Mazurkiewicza pod wotowanie oddać lub nie. Sześć głosów oświadcza się za tem przeciwko dwom głosom Rostkowskiego i Kosińskiego. — Po tej decyzji przystępuje się do obioru Mazurkiewicza i tenże temi samemi sześcioma głosami obrany został na członka rządu.

Następnie Szyszyłowicz oświadcza że odstępuje od swego poprzedniego głosu, według którego nie chciał, aby delegowani jednego z pomiędzy siebie obierali. Postanawia się więc obrać na piątego członka rządu jednego z pomiędzy obecnych delegowanych, a to z tej konsyderacyi, że ci którzy myśl podają i wykonaniem jej zająć się najlepiej mogą.

W balotowaniu padło pierwszy raz:

na Malczewskiego	4	głosy
» Kosińskiego	2	»
» Rostkowskiego	1	»
» Cukrowicza	1	»

S<sup>ma</sup> 8 głosów.

Ponieważ absolutnej większości nie ma, przeto powtórne wotowanie następuje.

Drugie wotowanie również nie decyduje, ponieważ nikt większości absolutnej nie zyskał.

W trzecim wotowaniu Kosiński sześcioma głosami przeciw Malczewskiemu, który miał dwa głosy, obrany został.

Dla nieobecności dwóch członków przyszłego rządu rewolucyjnego, to jest obywateli: Libelta i Krotowskiego (Essmann był przytomny na zgromadzeniu, a Mazurkiewicz będąc w pobliżności mógł być wnet uwiadomiony) wybierają się zastępcy ich. Na zastępcę Krotowskiego obrany został większością gło-

sów czterech Ob. Rostkowski Witold, w miejsce zaś Libelta większością pięciu głosów Ob. Antoni Sadowski.

Cukrowicz wnosi aby wydać proklamację do ludu polskiego zalecając do powstania ogólnego.

Rostkowski żąda aby Mierosławski się przeniósł do innego obozu z przyczyny że jest otoczony osobami, które mogłyby paraliżować jego dążności.

Malczewski powiada, że M. musi zostać dla fabryk które rozpoczął.

Cukrowicz żąda żeby M. otoczył się ludźmi ludowymi.

Sadowski uważa, że ludzie ludowi jest ogólnik i że on podług zdatności i kwalifikacyi w wyborze stosować się musi.

Cukrowicz żąda o nazwisko dla przyszłego rządu.

Członkowie zgadzają się na nazwisko dla niego:

Rząd tymczasowy demokratyczno-rewolucyjny.

Następnie delegowani jednomyślnie wyrazili życzenie: aby Wódz naczelny otoczył się ludźmi mającymi zaufanie Ludu.

Następnie postanowiono:

1° Rząd tymczasowy demokratyczno-rewolucyjny ma upoważnienie do zastąpienia członków nie mogących pełnić funkcji już to dla zdrowia lub innych przeważnych przyczyn, własnym wyborem.

2° Rząd tymczasowy jest rządem z władzą dyktatorską, z jedyną odpowiedzialnością przed Ludem.

3° Rząd winien pozostać przy głównej kwaterze póty, póki bezpiecznie stała stolica dla niego zdobytą nie zostanie.

Po tych decyzjach udali się Deputowani do Mierosławskiego, który nominacją przyjął, ale oświadczył, że rządu cywilnego w obozie cierpieć nie może, bo by to spowodowało tylko ciągłe sprzeczki pomiędzy władzą cywilną a wojskową. —

Po powrocie na miejsce posiedzenia:

Malczewski wprowadza uboczną kwestję. — Pułkownik Brzeżański, podczas deputacyi u Mierosławskiego obecny, zapytał się w nieprzyzwoity sposób dwóch oficerów z delegowanych (zdaje się Szyszylowicza i Rostkowskiego, którzy byli z obozu Miłosławskiego) kto im dał urlop, i t. p. — Malczewski proponuje, aby żądać, żeby P. Brzeżański, który tem obraził całą deputację, dymisję wziął. —

Po krótkiej dyskusyi nad tem, wniosek upada i przechodzi się do kwestyi głównej. —

Rostkowski utrzymuje, że M. żądając aby dzisiejszy Komitet zreorganizowany został, żądał rzeczy niepodobnej i pokazuje złą wiarę.

Cukrowicz. Jest teraz chwilowa potrzeba, a zatem do niej tylko stósować działanie wypada. Dla tego sądzi że rząd w obozie jest niepotrzebny. Dostyć na władzy wojskowej, skoro M. obiecuje że będzie zaczepnie działał. (Delegacja bowiem tego przedewszystkiem od M. żądała, aby odtąd sam zaczepnie działał).

Kosiński wspiera zdanie poprzednika.

Cukrowicz żąda aby napisać do Kom. Narodowego, że zaufanie stracił, a tych członków, którzy mają zaufanie publiczne i dają gwarancję że będą rewolucyjnie działać, wezwać aby się zreorganizowali, silnie ster rządu objęli i działali stanowczo.

Essmann obecny na zgromadzeniu, zapytany o stan Kom. Narodowego oświadcza iż J. Willisen nie uznaje Komitetu, tylko komisję reorganizacyjną, że mimo tego Komitet istnieje jeszcze, ale sam o tem wie, że jest bez władzy. Oświadcza także Essmann że za złożeniem broni oświadczyli się następujący członkowie Komitetu: Maciej Mielżyński, Chosłowski, Szuman Leon, X. Janiszewski, X. Prusinowski, Jaróchowski; z klubu zaś: Griesinger, Motty, Zielonacki, Słupecki. — Przeciwno złożeniu broni byli: Stefański, Słomczewski, Moraczewski, Jan Palacz, Andrzejewski, Essmann, Libelt. —

Malczewski proponuje wysłać do Kom. Narodowego, aby wykluczyli tych członków, którzy byli za złożeniem broni, a przybrali świeże rewolucyjne pierwiastki.

Cukrowicz jeszcze dodaje, że potrzeba aby ten zreorganizowany Komitet opuścił Poznań i pod protekcję wojska się oddał. — Widoczną jest rzeczą, że przegłosowanie za złożeniem broni przez intrygę tylko nastąpiło, to jest przez przyciągnięcie klubu do grona Komitetu. — A zatem nie cały Komitet jest winny. —

Następnie delegowani postanowili stanowczo co następuje:

- 1° Wszelkie układy z Prusami uważamy za zerwane.
- 2° Ponieważ Mierosławski również układy za zerwane uważa, i święcie przyrzekł że zaczepnie działać rozpocznie; ponieważ oprócz tego za najzdolniejszego wojskowego z tych, którzy są pod bronią, go uważamy, — przeto za wodza naczelnego go obieramy.

3° Ponieważ nie wszyscy członkowie Komitetu Narodowego niegodnymi zaufania się okazali, przeto obieranie nowego zupełnie rządu dla chwilowej potrzeby nie jest konieczne; ale starać się potrzeba, aby terażniejszy Kom. Narodowy zreorganizować. Uważa się to jednak za kwestyę podrzędną. — Za główną rzecz zaś uważamy, aby jak najspieszniej do walki przejść i propagandę czynem rozpocząć.

4° Celem reorganizowania Komitetu Narodowego udadzą się Ob. Antoni Sadowski i Essmann do Poznania z pełnomocnictwem do Komitetu, i wpływem swym starać się będą, Komitet na drogę prostą naprowadzić.

Delegowani ostatecznie postanawiają, iż się za rozwiązanych nie uważają, lecz po powrocie wysłanej deputacyi do Poznania i na jej wezwanie na nowo się zbiorą. —

podp. Rostkowski prezydujący.

podp. W. Kosiński,

pióro trzymający.

Z tego to aktu, pierwszego czysto rewolucyjnego czynu w powstaniu Księstwa w roku 1848, wynika przedewszystkiem ten oczywisty dowód, że obozy, to jest oficerowie wielkopolscy tych obozów i szlachta pod bronia będąca, przynajmniej w większości swej, chcieli powstania na rozległą stopę i nie marzyli o uzyskaniu przywilejów i koncessyi dla swojej prowincyi, jak Mierosławski wmawia, ale najszczerzej o niepodległości całej ojczyzny myśleli. Wszystkie przywidzenia pana Mierosławskiego o niechęci szlachty do rewolucyi, mogą się do pojedynczych indywiduów zastósować, czego nie zaprzeczam, ale są bezczelnem oszczerstwem jeżeli je na ogół rozciąga\*).

Dowódcami obozów i oficerami byli po największej części mieszkańcy prowincyi a mianowicie szlachta, czego M. nie zaprzecza, owszem «szlacheckie sztaby» co chwila z ust jego się wymyka; — otóż z tej szlachty przecież wyszła owa delegacya w celu zupełnie rewolucyjnym i z pełnomocnictwem, aby:

1° Komitet, który stracił zaufanie, obalić. —

\*) W Moraczewskiego dziełku «Wypadki Poznańskie z roku 1848.» na stronie 101 i 102, zjazd Delegowanych z czterech obozów pokrótce ale zgodnie z prawdą opisany jest. —

2° Aby, czy to przez wybór nowego Komitetu, czy nowego Wodza, czy przez potwierdzenie przywłaszczonej naczelnej władzy Mierosławskiego, zgoła przez użycie środków jakie delegowani za najstósowniejsze uznają, zakończyć niezdolny stan niepewności i nie dać się niszczyć zaczepnem działaniem wojska pruskiego, bez odwetu. To była treść poleceń danych delegacyi, a przedewszystkiem upominały się obozy o zaczepne z naszej strony działanie, bo widocznem było, że ograniczenie się na samem odpieraniu tylko, do niechybnej zguby prowadzi.

Niezaprzeczoną jest prawdą że, gdy mimo naszej woli, Komitet zawarł konwencyę, której sam Mierosławski, mimo udawania zachcianek wojennych, przestrzegał, myśleliśmy tylko o spokojnem uzbrojeniu i wymustrowaniu pozostałych nam legalnych kadrów w nadziei blizkiej wojny z Rosyą, życzyliśmy sami najtrwalszego pokoju i przymierza z Prusami, aby ów cel osiągniętym został. Ale skoro przekonaliśmy się, że konwencya nie zasłania nas od rozbrojenia, żeśmy się tak jak władze nasze złudzić dali — wtedy chwyciliśmy się sami inicjatywy i — choć to już był krok ropszczy, bo zapóźny — na nowo powstanie rozdmuchać usiłowaliśmy. —

I w obec takiego niezaprzeczonego faktu, stwierdzonego najdobitniej przyłączonym tu dokumentem, może śmieć Mierosławski na obozy i w ogóle na szlachtę zwać winę?! Nie przyjdzie starym grzesznikowi pomyśleć nareszcie o własnej pokucie i rozpatrzeć się w swoim postępowaniu, ile to swą próżnością i ambicyą, niezdolnością praktyczną, czy też przewrotnością charakteru przewinił?! — O gdyby ten zfrancuziały Polak miał choć cząstkę jeszcze sumienia szlachcica polskiego — w którym samolubstwo tylko upatruje — gdyby dusza jego nie była tak próżną jak bania mydlana, a serce tak wyziębione bałwochwalczą czcią siebie samego — o, wtedy musiałby zadrzeć i osłupieć, przejrzawszy się naraz sam w sobie! —

Nie szlachta obozowa potrzebuje spowiedzi i rozgrzeszenia, bo krwią swoją już zmasała swe winy, jeżeli winą była ufność w sympatyę narodów, w obietnice przez Jenerała pruskiego (Willisena) dawane, które ogólnie podzielane były i w duchu samym czasu leżały; — lecz Wódz sam, gdzież jego pokuta, jego rozgrzeszenie? — Czy na polach Rastadu i Sycylii ich szukał, gdzie go próżna ambicya i duch awanturniczy zagnał, zamiast w Węgrzech zdobywać sobie istotną sławę, gdzie losy Polski

i Europy się ważyły — a gdzie nie było snąc dosyć dostojnego miejsca dla takiej ambicji?! — Czyż nareszcie w swym opisie Powstania Poznańskiego usprawiedliwienia i rozgrzeszenia szukał? — O, jeżeli tak, to gdyby nawet wszystko co pisze było taką prawdą, jak jest w największej części kłamstwem — to i wtedy jeszcze by autor-wódz rozgrzeszenia od swego narodu nie dostąpił, bo Wódz który w tak haniebnym świetle swe własne wojsko wystawia, człowiek który gniazdo swoje błotem kala i siebie jednego z całego narodu niewinnym, najmędrszym, bohaterem, męczennikiem nawet przedstawia — o, ten wyraźnie nie dla ojczyzny lecz dla siebie ciągle tylko pracował! —

Wypadałoby mi teraz wrócić do owego ustępu z broszury Mierosławskiego, który na str. 5 zacytowałem a który niejako za tekst do mojej odpowiedzi służy; wypadałoby wszystkie fałszywe twierdzenia tego ustępu, których najmniej ośm naliczyłem i krótko tylko odparłem, obszerniej kolejno rozbiierać — lecz byłoby to poczęści powtórzeniem tylko, po części zaś już robotą bez celu i na znużenie jedynie czytelnika wymyśloną, bo ktokolwiek z rozwagą protokół delegacyi odczytał, ten zdaje się już żadnych innych objaśnień i dowodów potrzebować nie będzie aby być przekonany, że wszystkie zarzuty Mierosławskiego przeciwko obozom, a mianowicie przeciw szlachcie w obozach zostającej, są najbezpieczniejszymi potwarzami, a całe dzieło zbrodniczym fabrykatem jakiegoś ducha piekielnej nienawiści i pychy. —

Po odparciu zatem głównych zarzutów Mierosławskiego, że szlachta wcale o niepodległości ojczyzny nie myślała, a jedynie o drobne przywileje dla prowincyi się starała — który to zarzut jedynie do działań Komitetu centralnego i Komissyi reorganizacyjnej zastosować się może — po okazaniu że zarzut, iż go nie słuchano, jest zupełnie nieuzasadniony, albowiem istniała wyższa, legalna, bo przez Lud wybrana, władza — t. j. Komitet Narodowy, którego słuchać było powinnością póki rewolucyjnie zwalony nie został, po zбиciu zatem całego założenia autora, który chciał piórem swem dowieść, że szlachta jest przyczyną jedyną nieudania się powstania Poznańskiego, a on jeden zbawiciel, bez przyczynienia się samego narodu zbawić go nie mógł — słowem gdy całe dzieło na przypuszczeniach, które albo bujna a zdrowym sądem nieoświecona fantazya, albo też raczej umyślna zła wola autora zrodziły, i na przekręconych lub skłamanych faktach

oparte, nic innego nie dowodzi prócz przewrotności autora — zdaje się iż w szczegółowy i dalszy jego rozbiór wchodzić nam nie potrzeba a natomiast nie od rzeczy będzie zastanowić się bliżej nad człowiekiem, który odegrał rolę pierwszego skoczka na hecach Poznańskich 1848 roku, dziś humorystyczny wprowadził opis tychże, lecz z zupełnem na wskap wywróceniem prawdy nam przedstawił.

Najoryginalniejsi nawet ludzie i największe geniusze zachowują zawsze piętno swego czasu, towarzystwa i okoliczności w których żyli, i nie sami są stwórcami swego charakteru, tak iż historia u nich nawet trudno rozróżnić może, co jest ich własnego, co zaś powszechnego ducha objawem. Tem bardziej trzeba być ostrożnym w przypisywaniu zasług ludziom pospolitszym, lub w bezwarunkowem potępianiu ich za błędy wady i zdrożności które okazali. — Jeżeli kto od pierwszej młodości miał szczęście zapatrywania się na przykłady cnoty i bogobojnego życia familijnego, cóż dziwnego że i on zostanie przykładowym mężem, ojcem, obywatelem? Przeciwnie, gdyby nie wszedł w te ślady, wtedy dopiero dziwić by się można z większem prawem że stał się wyrodkiem, i przewrotność jemu samemu na karb przypisać by trzeba, chociaż i tu jeszcze sąd nasz mylić się może, bo dociekając wszystkich szczegółów życia tego człowieka i wrażeń, które mógł mimo wiedzy swych cnotliwych opiekunów zkąd-inąd odebrać, znalazłaby się może pierwsza iskra złego, która zaleciała w jego duszę i zapewne w fizycznym jego temperamencie grunt do rozżarzenia się znalazła. Nie tłumaczy nas ta zawisłość od przykładów i towarzystwa przed sumieniem i Bogiem, boć człowiek ma wolną wolę wyboru i ztąd odpowiedzialny jest za swe czyny i myśli — ale tłumaczy jako tako przed ludźmi. — Mierosławski podobno od pierwszej młodości swej nie odbierał wrażeń, mogących duszę jego podnieść i uszlachetnić. Potem zbyt młodo usamowolniony z wszelkiej opieki, w obozach rewolucyi 1831 roku nie znalazł przykładów podniecających moralność i już wtedy nienajkorzystniej się odznaczył. Lecz pomijając tę pierwszą część jego życia, obaczmy go w Emigracyi. Wrażenia które tu odebrał, są dostateczne do wytłumaczenia jego charakteru. Pokusy wielkiego miasta pewno nie zostały dla młodzieńca, pełnego życia a nie mającego ustalonych zasad, bez wpływu — lecz nie wchodzi w życie prywatne. —

M. obdarzony dowcipem i bystrem pojęciem, przy łatwości z którą nauki czerpał, wkrótce znacznym zasobem wiadomości, aczkolwiek bez gruntowności i wyboru — uposażony, wymowny, umiejący dzielnie władać językiem w którym osobny sobie styl wyrobił, M. ściągnął wkrótce na siebie uwagę Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego, która naśladowując w tem wielki swój wzór, zakon Jezuitów, nie mogła pominąć takiej zdolności i mimo niechęci ku niemu z powodu życia wcale nie odpowiedniego prostocie i surowości demokratycznej — w końcu do swego grona nawet powołała. Opisem kampanii 1831 roku i prelekcyami wojskowemi, sława Mierosławskiego do wysokiej doszła potęgi; partya demokratyczna dla własnej chwały wystawiała go jako cudo i geniusz nad geniusze. W dymie ciągłych podchlebstw, w przeświadczeniu sławy jaką sobie swym niezrównanym talentem zjednał — stanął naraz M. na czele karnie i militarnie uorganizowanego zastępu demokracyi — i nie dziw że się w głowie zawróciło wielkiemu mężowi, któremu do wielkości niczego więcej nie brakowało — tylko wielkiego charakteru. Z braku to właśnie tego charakteru, z wielkiego męża wyrobił się tylko wielki awanturnik (podobny dosyć do Dumourieza) — a mógł być dziś znakomitym pisarzem, mianowicie humorystycznym belletrystą, gdyby literacki zawód za powołanie swe był uznał, a nie zabrnął w wojskowość, której zupełną nieznaomość praktycznie w roku 1848 okazał — boć znajomość strategii i autorstwo dzieł strategicznych nie stanowi jeszcze wodza, inaczej i historyka Thiersa za wielkiego wodza uważać by można. — Strategia jest nauką kombinacyi i od bystrości rozumu zawisła, lecz najętszy strategik może być — jak to nie raz się już widziało — w kampanii którą sam przedsięwzię, najędniejszym wodzem. —

Wytłumaczyliśmy sobie, jak M. od samej młodości przez złe wpływy, osobliwie przez zbyteczne pochwały i cześć mu oddawaną, do skrzywienia swego lekkiego z natury już charakteru doszedł i na tak wygórowaną wzbił się ambicyę — że już nic nie było dość wysokiego, do czego by się jednym skokiem wspiąć nie odważył. — Przecież ta pycha i arrogancya z którą występował w publicznem życiu, nie jedynie z charakteru wypływały; trzeba uznać że w części wynikało to z przecięcia się duchem samej-że centralizacyi. —

Centralizacya — o czem dziś nikt wątpić nie może — była

instytucją, bardzo mądrze na ujarzmienie ludzi wymyśloną, a pierwotnie przez intrygantów i ambitnych (A. Gurowski) założoną — którzy pod pozorem Ojczyzny, swego wywyższenia szukali. Jeżeli to komu, z zastanowienia się nad długoletniem postępowaniem centralizacyi jeszcze nie dość jasnym się stało, to potrzeba tylko bliżej w jej działaniu w roku 1846 się rozpatrzyć. Centralizacya pracowała nad propagandą myśli demokratycznej od wielu lat, i starała się za pomocą tej idei stać się wszechwładną panią opinii publicznej w Polsce, aby w przyszłym powstaniu ster ją nie minął. Mogło to ze szczerego i fanatycznego po części przekonania wypływać, iż to jest jedyny środek zbawienia ojczyzny, dla niektórych przecież członków było niezawodnie tylko środkiem do dopięcia własnych celów. Temczasem krajowa młodzież, nurtowana demokratycznymi ideami, a nie mająca żadnej egoistycznej myśli dla siebie, ale niecierpliwa w czyn przelać, co za dobre dla Ojczyzny uznała, — nie czekając przyzwolenia opiekunów z Wersalu, owszem odrzucając ich natrętną opiekę, sama spiskować i rewolucję przygotowywać zamierzała. — Wtedy to przestraszona Centralizacya, że jej wodze z ręki wypadają, postanowiła bądź co bądź pozostać u steru i przeciwko swemu lepszemu przekonaniu, że jeszcze nie czas do powstania, wykluczwszy sumieniejszych ludzi, przybrała wojskowych a mianowicie Mierosławskiego do swego grona, na zadatek dla kraju że i ona za blizkim wybuchem się oświadcza. Przez tę intrygę istotnie też znowu ster sprawy ojczystej dostał się do rąk Alcyaty i Mierosławskiego, dwóch przeważnych zreorganizowanej Centralizacyi członków. — Gdy ktoś w więzieniu Moabickiem przedstawiał i dowodził Mierosławskiemu, że nieszczęściem jest, iż się Emigracya do spisku 1846 roku mięszała, zamiast dopiero potem wziąć udział po nastąpionym wybuchu, odrzekł Mierosławski bardzo naiwnie: «Czy myślisz że Centralizacya kilkanaście lat nadaremnie pracowała — i że jest tak głupią aby komu innemu owoce swej pracy odstąpić? Miałaby po tylu trudach i pracach dać się teraz odsunąć i pozwolić wyrwać sobie komendę z ręki?» — Otóż cała myśl Mierosławskiego i kolegów Centralizacyi w tem się odbija. Centralizacya nie widziała w sprawie polskiej nic innego jak swoje panowanie nad krajem, przez co również

moralnie skażonem politycznem ciałem sie okazała, jak stronnictwa francuzkie.\*)

\*) Opinię którą tu o Centralizacyi wypowiedziałem, podzielałem ze spiskowymi z Kongresówki, gdzie się demokracja samorodniej jak w Księstwie rozwijała, już przed rokiem 1846, lecz w stopniu podejrzenia tylko. Odtąd przez poznanie bliższe Mierosławskiego w więzieniu, który przy swej lekkomyślności i z tajnych swych myśli nieraz się zdradzał, dalej przez zastanowienie się nad powstaniem 1846 i 1848 roku, do niezachwianego przekonania doszedłem, że się w mem podejrzeniu nie omylił. Dla tego jednak nie sądzę bynajmniej aby wszyscy członkowie Centralizacyi tak samolubnie pojmowali interes Polski, owszem jestem najmocniej przekonany, że większa część członków w dobrej wierze do niej należała, uznawszy w niej jedyną silną władzę a ztąd jedyne zbawienie dla Polski. Żadnego z tych panów nie znałem bliżej, przeto osądzić nie umiem kto z nich był człowiekiem istotnego poświęcenia i dobrej wiary, a kto intrygantem i ambitnym. O jednym Wiśniowskim, bo wiarę swą śmiercią stwierdził i o Malinowskim, bo w roku 1846 wystąpił z centralizacyi, niezgodziwszy się na jej matactwa, mam to przekonanie, że musieli być ludźmi uczciwymi; jak też o jednym tylko Mierosławskim, bom go poznał, mam przekonanie że jedynie dla własnej sławy, nie zaś dla Polski całe życie pracował. — O ile zaś po 1846 roku Centralizacya i duch jej się zmienił, zupełnie mi niewiadomo, lecz przybranie ludzi poważnych i z charakteru znanych, jak śp. Jenerała Sznajde, okazuje że centralizacya albo istotnie moralnie się podniosła, lub przynajmniej uznała, że przez takie imiona w opinii publicznej zrehabilitować się musi. — Trzeba i na to zważać, że w zgromadzeniach nielicznych, jeden intrygant zręczny, jest dostateczny do obalamucenia innych i wprowadzenia na bezdroża, gdzie drudzy wcale zajść nie mieli zamiaru. I tak n. p. Komitet Poznański w roku 1848 przywołał Klub Poznański na posiedzenie swoje, w którym debatować miano nad złożeniem broni i za pomocą głosów tego klubu większość istotnie za złożeniem się oświadczyła. Jeżeli to przywołanie klubu nie było przypadkowem ale uknutą naprzód intrygą, toć pewno nie cały komitet tej intrygi jest winnym, ale może jeden tylko zręczny jego członek, który pociągnął za sobą cały komitet mimo jego woli i chęci do złej decyzji, — w samym bowiem komitecie większość była przeciw złożeniu broni. — Tak też zapewne i w centralizacyi jeden mógł być tylko intrygant, któremu chodziło o zachowanie bądź co bądź władzy nad krajem, i ten w roku 1846 doprowadził do decyzji przybranie Mierosławskiego i oświadczenie się za powstaniem. Bądź jak bądź — nie myślę nigdy reszty demokracji polskiej w Emigracyi za współ-winnych Centralizacyi uważać, owszem według mego przekonania nie masz, prócz w zakonie Jezuitów, przykładu podobnego zaparcia się siebie samego i poddania się ślepego pod naczelną władzę, jakie towarzystwo demokratyczne polskie cechowało, i tej rezygnacyi i enoty w Polsce tak rzadkiej, dosyć podziwiać i uwielbiać nie można! —

Gdyśmy tę tajemnicę stanu odkryli, dziwić się już nie można, że M. odziedziczywszy władzę, opuszczoną przez sumienniejszych od niego, tradycyjalną politykę zakonu dalej rozwijał, której zadaniem było usuwać wszystkie przeszkody do bezwzględnego panowania myśli demokratycznej, a raczej uosobienia jej, to jest Centralizacyi. Jeżeli Centralizacya dawniej już nie najsumienniejszych środków do tego usuwania przeszkód używała, cóż dziwnego że gdy taki człowiek jak M. tę władzę, prawie bez podziału z kolegami, sam ogarnął, — cóż dziwnego że w wyborze środków jeszcze mniej sumiенności się znalazło? —

Dziś Mierosławski podobno nie należy już do Centralizacyi, bo jej dla nadania sobie powagi mniej potrzebuje. \*) Zdaje mu się, że czynami swemi istotnie się wslawił, że jest istotnie Jenerałem, bo go tak nazwano; że przez blagowanie swoje tak pozyskał sobie w Księstwie chłopów i owych tak zwanych chorążych wojującej demokracji, (którzy przecież po ulotnieniu się Wodza w Murzynowie także się już na nim poznali) że już sam przez się jako reprezentant całej Demokracji Polskiej wystąpić może. Propaganda dla tej pseudo-demokracji, bo dla siebie samego, naturalnie temi samymi tradycyjalnymi drogami odbywać się musi. Trzeba usunąć wszystkich ludzi, którzy własną głowę jeszcze na karku noszą, którzy na farbowanych lisach się poznali, wszystkich którzy bezwarunkowo i ślepo wielkiemu wodzowi nie ufali i posłuszni nie byli, zgoła więc całą szlachtę jako ludzi wykształceńszych. Trzeba ich tak zdepopularyzować, aby na przypadek nowej jakiej ruchawki, Jenerał Mierosławski jednomyślnie Naczelnikiem wykrzyknęty został. — Broni do takiej walki pro patria w arsenale wodza de facto z roku 1848 roku brakować nie mogło. Jak do bitwy orężnej nie brakło mu na konceptach w wynajdywaniu morder-

---

\*) Wszystko to pisane jest zaraz po wyjściu broszury Mierosławskiego, — a zatem w początku 1853 roku. — Dziś t. j. 1855 r. podobno M. nie tylko że nie należy do dawnej Centralizacyi, ani do ogólnego Europejskiego Rewolucyjnego Komitetu w Londynie, — ale owszem w największym z nim antagonizmie zostaje i piorunuje przeciwko uzurpowanym władzom — sam się za jedyny sztandar za jedyną legalną władzę ogłaszając. — Zawsze ten sam człowiek — choćby i włosy posiwiały. — Na szczęście, rozterki i stronnicze emigracyi kłótnie nie wywierają wpływu na kraj, który bardziej jak kiedykolwiek czuje, że Polakowi trzeba być i zostać przedewszystkiem Polakiem. —

czych machin, które gradem kul wprawdzie nikogo, lecz wynalazcą śmiesznością okryły, tak teraz w piśmie walce, na której ex-wódz zna się wyśmienicie, najhaniebniejsze potwarze, bezczelne kłamstwa, popis z własnej szczerości i baranka prostoty, udane oburzenie niby męża ojczyznę ubóstwiającego, dowcip, satyra — miały posłużyć do rozgromienia wrogów, lecz nieszczęściem i to są rakiety które się naodwrot cofają i błotem obryzgują samego tylko puszkarza. —

Nie zadziwi też teraz, dla czego parę osób, nawet ze szlachty, pobłażania a nawet pochwał od Mierosławskiego doznały. Są to takie osoby, które albo się na nim nie poznały i dla tego nieograniczoną ufność w nim pokładały, albo z przesadzonego uczucia karności, raz do jego osoby przykute, za święty obowiązek sobie poczytywały dochować mu wierności, dotrwać przy nim do końca i pozwolić żeby ich używał za prostych żandar mów. Mogę szanować charakter tych ostatnich, lecz nie mogę podzielać zdania i sądzę że w rewolucyi każdy obywatel ma powinność czuwania nad losami Ojczyzny, a zatem sam myśleć powinien nad środkami zbawienia, nie zaś ślepo poddawać się pierwszemu lepszemu blagierowi i ambitnemu, który się na przełożonego narzuca. Prawda że przesada tej indywidualnej czynności, że zbyt ruchliwość myśli, równie jest niebezpieczną, bo doprowadza do anarchii i wszelkie węzły karności zrywa; ale na to człowiekowi rozum i rozsądek jest dany, aby umiał rozróżniać złe od dobrego, i aby w środku tych dwóch ostateczności i przesad — z jednej strony ślepego posłuszeństwa, serwilizmu — z drugiej anarchii i demagogii — umiał się utrzymać. Zbyt ufność i bezmyślne posłuszeństwo już nie raz w historii naszej zgubne przyniosły skutki, dla tego też projekt Delegacyi 4<sup>ech</sup> obozów z dnia 28<sup>ego</sup> Kwietnia 1848 r., aby Wódz był w militarym względzie nieograniczony, ale zawsze odpowiedzialny przed rządem rewolucyjnym, a tenże przed narodem, był najrozsądniejszym, i szkoda że go nie przeprowadzono, co przecież wtenczas bez gwałtu nie byłoby się dało wykonać. — Że Mierosławski na to wtedy zezwolić nie chciał, że w ogóle żadnej władzy miejscowej szczerze z posłuszeństwem zupełnem nie byłby uznał, to więcej jak pewno, i jeżeli poprzednio za przyczynę, jego nieograniczoną ambicję osobistą podał, to niemniej jest prawdą, że Mierosławski wyższemi racjami stanu, że tak powiem, także do tego powodowany był. Oto Centrali-

zacya, a w szczególności On, przez de facto całej Demokracji, miał prawo (podług jego wyobrażenia) przewodniczenia narodowi: «bo po tak długiej pracy głupstwem byłoby komu innemu oddać owoce.» — Teraz też pojmie czytelnik, jakim sposobem Mierosławski zarzucać może szlachcie, która go nie słuchała, zdradę Ojczyzny. Logika jego jest wyborna, nie można nic przeciwko niej powiedzieć. Dla niego celem usiłowań i walki jest wprawdzie jakaś polska Ojczyzna, w której różni ludzie mieszkają, ale — co Francuzowi za złe wzięść nie można — główniejszym celem jest Demokracja tej Polski, a główniejszym jeszcze treść i śmietana tej demokracji, to jest Centralizacya, której najszlachetniejszym jądrem i treścią treści jest Mierosławski, a więc cel wszystkich celów. Kto zatem Mierosławskiego, (nie mającego wprawdzie patentu na Naczelnika od Komitetu, ale będącego nim de facto et jure jako głowa całej demokracji) kto Mierosławskiego bezwarunkowo nie słuchał, ten zdradzał przez to całą sprawę; — jaką? My byśmy powiedzieli sprawę ambitnego wichrzyciela, — ale według jego logiki: sprawę ojczyzny, boć on jest ojczyzną sobie i to tak świętą, że prócz tej, nie masz na ziemi i w niebie świętości dla niego. — Biada Polsce! póki takim kierownikom sprawę swą powierzać będzie, którzy nie z czystego poświęcenia i z zaparciem się siebie samych nad losami jej czuwają, lecz jakąś Polskę jedynie dla siebie, na swój użytek i ku swej wygodzie zbudować usiłują! — To przecież zawsze tak być musi, póki by jakakolwiek partya Emigracyi krajowi przewodniczyła i swych mernerów narzucała, i w tej mierze pozostaną zawsze tego zdania które już przed 46<sup>ty</sup>m rokiem wyznawałem. —

Nie myślę ja bynajmniej potępiać Emigracyi, boć to krew nasza i kość z kości. Te same wady i te same cnoty które nas odznaczają wśród narodów, cechują także i tę cząstkę za-krajową narodu, ale jeszcze zpotęgowane w obudwóch kierunkach, tak iż ten który już dobrym i z ustalonym charakterem wyszedł na Emigracyą, tam przez ascetyczne życie, przez pracę uszlachetniającą zawsze człowieka, przez myśl skierowaną ku jednemu celowi swych dążeń, ku Ojczyźnie, — wzniosł się jeszcze nieporównanie wyżej i stał się wzorem cnoty i prawości; — ale też nawzajem człowiek nieustalonego charakteru a ze zlemi skłonnościami, znalazł tam pole otwarte do wszelkiego zepsucia, do intryg, wichrzenia i nienawiści; — żądze pohamowane przy-

musiem spotęgowały się w nim; tam znalazł towarzyszy do złego już wywiczonych i pozbywszy się polskiej cnoty i prostoty, całą zepsutość zachodniej cywilizacji wssał w siebie. Nie uważam przeto ogółu Emigracji za gorszy od obywateli krajowych, i owszem sądzę że stosunkowo więcej jest dobrych jak złych, — ale to tylko utrzymuję, że Emigracja mimo zalet które ją cechują, nie jest w stosunkach właściwych do kierowania krajem! — Najprzód starsza Emigracja tyle lat za granicą przebywszy, choć się nie wynarodowiła, to straciła jednak ten jasny pogląd na Polskę, który tylko przy bezpośrednim zetknięciu się mieć można. Ona już nie zna momentalnych potrzeb kraju, opinii publicznej, zgoła wszelkich stosunków, i jakże więc ona może stósownie zawsze rady lub rozkazy wydawać?! — Powtóre Emigracja na partye jest podzielona, które tak zacięta ze sobą prowadziły walkę i tak się wzajemnie wykluczają, że mieszanie się bezpośrednio jednej partyi w sprawy kraju, pociągałoby zaraz drugą partyę przez rywalizację do podobnegoż działania i przenoszenia swych stronnich widoków i zamiarów do kraju, tworzenia przez to rozdwojenia, które często wcale w naturze nie leżało i tylko sztucznie wywołaniem zostało. Partye bowiem które są w Emigracji, wcale żywiołów w takich ekstremach gotowych w kraju nie znajdują, (co sam Mierosławski doznał i uznać musiał) a zatem dla zwalczania się wzajemnego dopiero stwarzać sztuczne nienawiści by musiały. I tak n. p. demokracja centralizacyjna albo królewsczyzna de facto bardzo małą liczbę tak zagorzałych zwolenników w kraju by znalazła, którzyby potwarzami i jakakolwiek bez wyjątku bronią gotowi byli przeciwną partyę zwalczać i od działania wspólnego dla dobra ojczyzny wykluczać; musieliby zatem sztucznie dopiero stwarzać nową partyę zupełnie zależną od siebie, jak to Mierosławski swemi pochlebstwami dla chorążych rewolucji, w piśmie swem usiłuje. Niezaprzeczenie ta sama różność zdań i w kraju także istnieje, ale te zdania nie są tak wyłączone. W Emigracji nie tylko w abstrakcji jedna idea z drugą w antagonizmie stanęły, ale prócz tego, stronnictwa przeszłością swą, działaniem publicznem w roku 1831, na zawsze są rozdzielone; ztąd taka zaciętość walki i niepodobieństwo sojuszu. W kraju przeciwnie, ludzie najsprzeczniejszych zasad, jeszcze żyć obok siebie i szanować się mogą, bo nie mają sobie zwykle czynów do wyrzucenia, i w teorii tylko się rozchodzą. Ztąd widoczna, że Emigrant,

który w czasie powstania przybywa do kraju na rządzcę, zawsze swoją partję ze sobą sprowadza i rozdwojenie w czasie takim tworzy, w którym powszechnego usiłowania ku jednemu celowi potrzeba. —

Potrzenie: dla tego przewodniczenie Emigrantów w kraju podczas powstania jest szkodliwem, ponieważ ludowi są nieznanymi. Lud koniecznie chce w swoich przełożonych widzieć ludzi, których od dawna zna, do których przez codzienne stosunki przywykł i zaufania nabwał. I tak, gdy Mierosławski z Poznania do Środzkiego obozu przybył, lud z małemi wyjątkami wcale do niego się nie garnał, bo go nie znał, nic o nim nie wiedział; w Brzeżańskim zaś więcej wtedy zaufania pokładał, bo był człowiekiem miejscowym, o którym słyszał każdy, że był pułkownikiem i wojował już w Polsce, a nie był obleci-światem, jak powszechnie Mierosławskiego nazywano. —

Poczwarne: Emigrant który bez znajomości stosunków i ludzi do obcej sobie prowincyi na rządzcę czy wodza przybywa, nie potrafi wyboru zrobić w urzędnikach podwładnych, bo nikogo nie zna. Pierwszy lepszy miejscowy intrygant może go opanować i kierować nim będzie mimo jego woli; podda mu niestosowne i złe wybory, co wnet rządzcę niepopularnym uczyni. Emigrant któryby temu chciał zaradzić, musiałby chyba samym Emigrantom urzędy i komendy powierzać, przez co jednak o nepotyzm okrzyczany, i nie jednej pomocy od miejscowych pozbawiony by został i również by wkrótce całe zaufanie postradał.

Popiąte: Emigrant nie tylko w ludzie który go nie zna, ale nawet i w oświecenijszych obywatelach, którzyby go z jakiej renomy już znali, dla tego ufności do siebie wzbudzić nie może, bo nie jest osiedlonym obywatelem, a przez to nie daje gwarancyi, że sumiennie sprawę poprowadzi. Obywatel krajowy, który n. p. porzucił żonę, dzieci, majątek i rzucił się w rewolucję, który zatem prywatnie bardzo wiele ryzykuje i ma do stracenia, taki obywatel gdy się gorąco uchwyci sprawy i do przywódców nawet należy, daje największą gwarancyę, że skompromitowawszy się przed rządem, wydobędzie też największą energię, aby sprawę doprowadzić do szczęśliwego końca, aby nie poddać się czekającej nań od rządu karze. — Ale też

i tę gwarancję daje, że w awanturnictwa bezpotrzebne się nie wda, agitować bez celu nie będzie i do krwi rozlewu nie doprowadzi, kiedy nie masz żadnych szans powodzenia. — Przekiwnie, Emigrant nic nie ma do stracenia, w najgorszym razie jak Alejato w roku 1846, jak Mierosławski w roku 1848\*) za paszportem, który ciągle na ten przypadek jest w kieszeni, wraca zkad-przyjechał, wraca wprawdzie do biedy, ale do biedy do której już poprzednio był przyzwyczajony. Emigrant więc, jeżeli jest niesumienny, łatwo może w awanturnictwa się wdać, które są bez celu i żadnej korzyści, owszem szkodę przynoszą. Wylczyłem zatem pięć powodów, z których każdy ogromną ma wagę, dla których jest rzeczą zupełnie nie właściwą, aby Emigracya przewodniczyła krajowi czy to przed wypadkami, jak w spisku przed rokiem 1846, czyli też w samem powstaniu, do czego w roku 1848 Mierosławski dążył. — Piąty i ostatni powód który podałem, tłumaczy także dla czego kraj tak bardzo przeciwko przewodniczeniu Emigracyi się oświadczał. To nie żadna zazdrość parafialna, nie miejscowych ambicyi sprawka albo niechęć do Emigrantów, jak Mierosławski by chciał wmówić. Owszem można być największym Emigrantów przyjacielem, za najbliższych serca naszego braci ich uważać, ale mimo tego sprzeciwiać się ich przywództwu w kraju, bo z tych wszystkich com wylczył powodów, a mianowicie z piątego wynika, że Emigrant nie odpowiada temu stanowisku i nie daje żadnej gwarancyi, żeby swej sprawy od sprawy ogólnej nie odłączał. — Wszakże to tylko ogólna reguła, ale wyjątki być mogą. Jeżeliby miała Emigracya

---

\*) Mierosławski bardzo naiwnie się tłumaczy, że jako Emigrant nie mógł w Skąpem w żadne układy z Prusakami wchodzić; powiada nam wyraźnie, że jemu nic do tego co obywatele postanawiają, bo on nie obywatel miejscowy. A więc rozdziela M. zupełnie swoją sprawę od polskiej! — Jakąż więc gwarancję niesumienny Emigrant daje, — pytam się? — Póki dobrze idzie, to wszędzie pierwszy i rozkazuje, — a gdy już żadnej nie masz nadziei, to także pierwszy — ale do ratowania się! — Dziwi się też Mierosławski że mu wyrzucano: «Kiedyś laury zbierał, zbieraj-że i ciernie.» — Każdemu rozsądnemu dziwnym ten wyrzut nie będzie i owszem za bardzo słuszny uważać go trzeba, a opuszczenie zwiedzonych resztek powstania w Murzynowie i drapnięcie na swoją rękę, jest stokroć haniebniejszym czynem ze strony Mierosławskiego, jak wszystko co zarzuca w swem dziełku pojedynczym osobom i całej szlachcie — gdyby nawet te zarzuty prawdą były! —

człowieka z cnotą Kościuszki a z geniuszem Napoleona, któżby się wahał wtedy jemu i jemu jedynie całą sprawę powierzać? — Każdy Emigrant, który przez zaszczytną przeszłość imię zyskał, który w Emigracyi nie mieszał się do zaciętych walk stronnictw, byłby niezawodnie przez kraj z radością i zaufaniem przyjęty, ale powierzać sprawę nawet znakomitościom, które przez żarliwość stronnictwą są znane, lub ludziom którzy się w politycznym czynnym zawodzie jeszcze nie odznaczyli, nie powinien był kraj nigdy bez popełnienia największego nierozsądku.

Emigracyi powołanie zupełnie jest innem jak piastowanie władzy nad krajem. Emigracya była w szczęśliwem położeniu, osobiwie dawniej, że sama jedna wolnem słowem rozporządzać mogła. — Jej zatem przypadała wielka robota rozjaśnienia zasad, zgłębiania historyi ojczystej, badania istotnych powodów upadku kraju, podawania środków dźwignienia z upadku, słowem cała teoria polityki przeszłej i przyszłej, co też poczęści choć jednostronnie wykonała. Dalej powinna była pilnie śledzić politykę bieżącą gabinetów i usposobienia samychże ludów, aby ostrzegać naród o możliwych wypadkach, z których by korzystać można. — Nareszcie indywidualnie, o ile stosunki komu pozwalały, powinni się byli Emigranci zajmować przedmiotami, których znajomość w kraju pożyteczną kiedyś być może, — mianowicie też sztuką wojskową. — W czasie zaś powstania narodu, Emigracya powinna była jako osobne ciało zupełnie się rozwiązać, aby żadnego przedziału między nią a innymi obywatelami nie było, bo jak każdy prowincjonalizm jest szkodliwym, tak tembardziej taki rozdział na obywateli, krajowców i emigrantów. Prócz tego Emigrant do kraju w powstaniu wracający, tę wyrozumiałość ze sobą przynieść by winien, aby nie wymagać od razu pierwszych miejsc, póki przez swe zasługi poznać się nie da. \*) — Każde powstanie przy-

---

\*) Pod tym względem wszyscy Emigranci, wyjąwszy jedyne am-bitnego Wodza, najprzykładniej w roku 1848 się okazali. Każdy z nich bez żadnej osobistej pretensyi przyjmował swe przeznaczenie i przykładem był karności — której się w Tow. Dem. pod władzą Centralizacyi już wyuczyl. Mnie samemu zdarzało sie rozkazywać Emigrantom, których za każdą razą byłbym chętnie przeproszał ze to, że śmiem im rozkazy wy-

biera koniecznie z początku postać miejscową, i wtedy zdarza się zawsze że ludzie wcale nie zdadni, ale dla tego że przypadkowo nie masz pod ręką innych, dostąpią rangi na którą wcale jeszcze nie zasłużyli, i komendy której wcale prowadzić nie umieją. Taki powstańczy parafialny kapitan, major czy zgoła pułkownik, powinien przecież rozumieć że jego nominacya jest tylko tymczasową, póki się istotnie kwalifikujące osoby do jego stopnia nie znajdą, a sam powinien wracać na miejsce jakie mu przeznaczą i do którego może być z korzyścią użyty. \*) Otóż to w tym drugim peryodzie powstańczym, gdy pierwszy miejscowy ruch się porządkować, gdy organizacya istotna wprowadzoną być zaczyna, — w tym właśnie peryodzie jest chwila dopiero, gdzie Emigranci zdarniejsi i doświadczeńsi od krajowców, tychże zastąpić mogą i powinni, a odtąd wszelki im też awans choćby do najwyższej władzy otwarty zostaje. —

Musiąłem się nad właściwem stanowiskiem Emigracyi dłużej rozpisać, aby przez to odeprzeć zarzut Mierosławskiego, podzielany może przez wielu Emigrantów, pozorami obalamuonych i nie dość się zastanawiających, zarzut ów szlachetczyzny, intryganctwa szacheckiego i niechęci przeciw wszystkim Emigrantom, jako wyobrazicielom rewolucyi. — Mierosławski dla obalamu-cenia opinii zdradliwą sieć założył, w którą mało-bacznym i prostodusznym łatwo mógł zagarnąć. Zfałszowanymi faktami i podrzucaniem szlachcie księztwa zamiarów i myśli których wcale nie miała, chciał dowieść że ona w roku 1848 ani myślała o Polsce i powstaniu, że owszem rewolucyi była ciągle przeciwną i istotnych teź wyobrazicieli Emigrantów nienawidziła i pozbyć się chciała. — Ztąd wniosek, że ta szlachta przeżyta, jest trupem niepotrzebnym do egzystencyi Polski, ba nawet zawadą i główną przeszkodą. Ztąd owo widoczne i nie dwu-

---

dawać, choć to nigdy przez moje zabiegi nie nastąpiło, że mi wyższa komenda w udziale przypadła.

\*) I w r. 1848 mieliśmy takich Obywateli miejscowych nie mało, którzy przybrawszy pyszne tytuły wojskowe, na seryo myśleli że to już na zawsze ten tytuł im pozostanie, tak jak i sam Mierosławski dziś myśli, że ponieważ go tu i owdzie źle uwiadomione powstania Jenerałem kreowały, to ten tytuł tak dobrze mu się należy jak Wysockiemu, który go się powoli w krwawej kampanii, bez blagi, dosłużył. —

znaczące Mierosławskiego pobłażanie dla sprawiedliwości ludowej, za jaką bezmyślnie i bez serca, sceny galicyjskie uważa. \*) — — Bezmyślnie, czyli bezrozumnie — powtarzam! — Bo niechże kto, co nie zfixował zupełnie, chwilkę się tylko zastanowi i odpowie na to pytanie: — cóż by było po usunięciu, to jest wyrznięciu tej szlachty w Polsce? — Niechże kto dziś z Czechów, których szlachta w wojnach religijno-narodowych niegdyś wytepioną została i w resztkach swych się wynarodowiła, niechże kto z Czechów utworzy naród niepodległy? Być może, iż przez parę wieków wyrobiła się dziś nareszcie w Czechach dostateczna znowu ilość intelligencji do utworzenia narodu i samoistnego rządzenia się. Ale wystawmy sobie Polskę naraz przez rewolucję socyalną szlachty pozbawioną, cóż zostaje? — oto massa chłopów — massa nie wiele wyżej stojących drobnych mieszczan i Żydów — i kilkaset może herostratów, to jest rewolucjonistów podobnych do Mierosławskiego! I jestże ta agglomeracya wtędy narodem, mogącym odbywać funkcyje żywotne niepodległej rzeczpospolitej? — Nie tylko taki naród jest niepodobieństwem, — ale nawet sami ambitni i przewrotni rewolucyonści, którzyby z widoków osobistych, to jest dla zdobycia sobie niezaprzeczonego panowania nad krajem, byli sprawcami tej okropności, — nie dopięliby swego celu, — bo nie byłiby w stanie podolać massie rozhuhanego ciemnego motłochu, w którym wszelka idea sprawiedliwości, religii, moralności by zaginęła. Byłoby to cofnięciem się w najhambiejsze barbarzyństwo i sprowadzeniem rządu najsurowszego despotyzmu jaki sobie wystawić można. — Ale dosyć o tem!

---

\*) Na str. 59, 60 — powiada Mierosławski: «Bóg jeden zapamięta Mierosławskiemu w czyściu, co w tych chwilach wyteżył woli, poświęcił popularności, wypotrzebował życia i władzy, ażeby strzedz szlachtę poznańską od rozwieszanej nad nią galicyady. A nie przez upodobanie żadne do tego piasku, co jeno każdego dnia bardziej zamula potok historyczny narodu, a z którego sam archanioł Michał nie potrafi już i pół bicza ukreślić na ciemieców Polski; ale z głębokiego przekonania, że mniejszości jaką jeszcze byliśmy o tej porze, nie wolno jest przyszłość swoją kompromitować niedoczynami terroryzmu.» Co znaczy przetłumaczywszy z obrazowego stylu romanso-pisarskiego na prosty historyczny: — «Bóg widzi że ja Mierosławski byłbym chętnie pozwolił całą szlachtę w poznańskim wyróżnić, ale nie miałem jeszcze siły do tego, — której się przecież na drugi raz spodziewam.» —

— bo plan wytepienia szlachty nie może być na seryo dyskutowany jak chyba w domu waryatów.\*)

Dwie są tylko alternatywy możebne. Albo szlachta polska chce Polski i niepodległości Ojczyzny, albo jej nie chce. —

\*) Deklamacye przeciwko szlachcie polskiej są już dziś przestarzałe i wygwizdane, bo wszystkie zarzuty które jej zrobić można, redukują się do tego, że ona sama stanowiła naród, — do czego jednak dziś pretensyi już nie ma, boć już w konstytucyi 3<sup>ego</sup> Maja tej pretensyi zrzucać się zaczęła. Jako jedynie czynna, polityczna część narodu, musi naturalnie szlachta dawnej Polski przyjąć na swój karb wszystko to, co złego się zrobiło, co do upadku ojczyzny się przyczyniło; — ale nawzajem wszystko cokolwiek wielkiego i dobrego w historii polskiej się objawiło, i to także jedynie od szlachty wyszło. O Nie-Szlachcie dotychczas nie powiedzieć nie można, bo od niej jeszcze nic ani dobrego ani złego nie wyszło, a gdzie nie-szlachta występowała tam zawsze za popędem samejże szlachty i pod jej przewodnictwem. — I to dziś jeszcze inaczej być nie może, z powodu że szlachta jest zbyt liczną i stanowi prawie jedynie całą inteligencyę kraju, a losy narodów zawsze od klasy inteligencyjnej zależą. — Wykluczać zatem szlachtę, nie podciągając jej w rachubę jako czynnika usiłowań narodowych, jest dowodem zupełnej mialkości rozumu, — albo przewrotności. — Nie jestem ja ślepym wielbicielem szlachty polskiej! — Nikt silniej odemnie czuć nie może, o ile ta szlachta od wielkich Ojców się wyrodziła! — Ale przyznając jej wady i ułomności, które upadek ojczyzny i obce panowanie sprawiły, dostrzegam, iż i inne społeczeństwa naszego warstwy, od skażenia nieuchronnego, kiedy organizm narodowy jest zatamowany, się nie ustrzegły. — Widzę więc że cały naród mniej lub więcej nie przedstawia tego normalnego stanu, — który w zdrowym organizmie jest potrzebny do życia, ale któż temu zaradzi? — i dla czegoż samą szlachtę winą obarczać? — Trzeba naród przyjąć jaki jest, i umieć go użyć w tym jego stanie, nie zaś gonić fantazyą za stworzeniem jakiegoś nowego narodu, za utopiami, jak Mierosławski, który receptę na ten nowy naród następną podaje: — «Martwość chłopską z rzutkością Chorążych Demokracji (rzemieślników z miasteczek, ludzi leśnych, pisarków, nauczycieli wiejskich i lokai [ostatnich t. j. lokai, osobliwie Mierosławskiemu polecam] do tej klasy liczy) połączyć za pomocą Emigracyi» — czyli jak się wyraża na str. 90, — «bez chmary Wieśniaczej nie ma na czem osiąść i czego się trzymać ta okrasa (t. j. owa klasa rewolucyjna); jedyną zaś, konieczną do tego amalgamu solą, Emigracya.» — Szlachta naturalnie przed utworzeniem tej chemicznej kombinacyi odczynioną została. Jeżeli chemik się nie omylił, toć może utworzy się jakiś nowy metal, jakies srebro oxydowane; — ale jeżeli temczasem Emigracya, ta sól amalgamu, — zbyt zwietrzeje, albo ulotni się, czyli wymrze, — cóż wtedy począć? Smutna logika dla Autora, ale widoczna, że wtedy oczekiwany metal czy naród mu się w tygielku rozplynie, i Polski już nie będzie! —

Jeżeli chce, toć oczywista bez niej odrodzenie narodu odbyć się nie może, ale z nią i przez nią wspólnie z całym ludem. W przeciwnym razie, jeżeli istotnie szlachta Polski nie chce, jak Mierosławski utrzymuje, to wbrew jej woli ani Mierosławski ani żaden geniusz jej nie zbawi, ani Polski nie odbuduje, bo albo szlachta będzie miała dosyć siły do oparcia się rewolucyi i wyswobodzenia kraju, i udaremnia takowe usiłowania, albo przez rewolucyę wytepioną zostanie i zostawi nie już naród ale masę barbarzyńską, — której nikt Polską by nazwać nie śmiał, bo by kości naszych Chodkiewiczów, Czarnieckich, Kościuszków, z grobów swoich na tę zniewagę powstały i tę ziemię przekłętą opuściły. — Mierosławski powinien był przeto i w roku 1848 logicznie jedno z dwóch obierać, albo iść ze szlachtą naprzód, a szczerością i ufnością dla niej, ufność jej dla siebie pozyskać, albo uznawszy niemoc i niechęć szlachty zrezygnować się i uznać że odrodzenie Polski jest już niepodobieństwem, a wtedy w żadne walki bez celu się już nie wdawać. — To właśnie, że nie obrał ani jednego ani drugiego — to stanowi jego przewrotność, i piętnuje go jako awanturnika i nic więcej. — Zadaniem mojem było dowieść, że opinia Mierosławskiego o szlachcie, a której konieczną logiczną konsekwencyą jest zwątpienie zupełne o Polsce, a następstwem dalszem, odszczepieństwo, — że zdanie to o szlachcie jest fałszywem; że jest fałszem historycznym, bo przytoczeniem protokołu Delegowanych czterech obozów dowiodłem: że szlachta istotnie Polski chciała, że była bez porównania rewolucyjniejszą od Mierosławskiego, i żadnych środków ku oswobodzeniu ojczyzny się nie lękała. Pozorny argument, że szlachta Emigracyi, a w szczególności Mierosławskiemu nie sprzyjała, jako wyobrazicielom rewolucyi i powstania, — zbiłem zaś tem, że wykryłem iż szlachta czy instynktowo czy rozumując, do tego doszła przekonania, że dla Emigracyi niewłaściwą jest funkcją przewodniczenie krajowi, i przeciwko temu słusznie się opierać mogła i — musiała. — Gdzież więc jest ten duch szlachetczyzny pokutujący, który szkapy ochwacał, holował tratwy pod straż moskiewską i inne podobne psoty Mierosławskiemu wyrządzał? — W cóż to widmo żółciowej fantazy Autora się obróci? — Oto przed jednym promieniem słonecznym prawdy — wszystkie te mgły ulotniły się i znikły! — Ale inny był duch który istotnie pokutował na nieszczęsnych Wielkopolski niwach! był to duch ambicyi

bez granic, napuszonej pychy, lekkomyślności zarozumiałości, i przewrotności moralnej, — oto zły duch Zakonu Centralnego w jednej osobie do najwyższej potęgi objawiony, duch człowieka bez serca i wnętrzości, co ścieląc pod stopy swoje wszystko co szlachetne, staro-polskie i myślące jeszcze było, chciał wznieść się na gruzach i zapanować jak Nero na zgłiszczach Romy!

---

## ISTOTNE PRZYCZYNY UPADKU

### I CHARAKTER POWSTANIA POZNAŃSKIEGO 1848 ROKU.

Rewolucya poznańska w roku 1848 — jeżeli godzi się tak nazwać agitacyę, która od kolebki swej nie wiedziała jasno czego chce i co reprezentuje, a dopiero w późniejszym swym wieku stać się chciała tem, czem już być nie mogła — rewolucya poznańska poszła trybem wskazanym jej po części od przykładów zachodu. Zapewne że można jej wziąć za złe to ślepe naśladownictwo, bo jeżeli komu to Polsce, która w roku 1846 inicjatywę w ruchach ludowych wzięła, nie przystało inaczej jak swoim własnym tradycyjnym torem postępować, korzystając z popełnionych dawniej błędów. Lecz na nieszczęście, ludzie którzy tę tradycyę przechowywali, byli w więzieniu, a ci którzy przypadkiem okrzykiem ludowym do steru się dostali, nie mając wątki do przeszłości, poszli za duchem czasu, za przykładami od zachodu, i w tranzakcyę od samego początku się wdali. — Gdy zaś Mierosławski sam, który się za Naczelnika rewolucyi polskiej jeszcze z roku 1846 uważał, przybył do Księstwa, poszedł drogą jeszcze gorszą od Komitetu, bo ani drogą spokojnej dyplomacyi, która coś dla Księstwa przynajmniej uzyskać by była mogła, ani otwartą drogą rewolucyi, która Polskę całą za cel by wzięła; lecz pośrednią między obydwoima, przez co ani pierwszy ani drugi cel osiągniętym być nie mógł. —

Jakkolwiek powstanie poznańskie na tle historii powszechnej pozostanie niedostrzeżonym prawie jednostkowym czy-

nem, jakkolwiek wśród ówczesnego ogólnego zamętu Europy ginie w tłumie ważniejszych zdarzeń, a nawet dla krótkości trwania i żadnego rezultatu, w szczegółowej polskiego narodu historii ledwo na krótką wzmiankę zasłuży; — przecież skupiając na ten jeden punkt swą uwagę, dostrzedz i tu można rzeczy ciekawych i rozłożyć ten ruch, mimo kilkutygodniowego tylko trwania, na kilka bardzo odrębnych okresów. — Gdy dla naturalisty dostrzeżenia organizacyi wymoczków, gołem okiem niewidzialnych w całości nawet, są bardzo nauczające i prawa organizacyi wszechświata odsłaniają, niezawodnie przeto, dla przyszłego historyka i że tak powiem fizyologa Polski, przydadzą się także kiedyś te, szkłem powiększającym dostrzeżone, rozczłonkowania i zład wyprowadzone ucharakteryzowanie naszego powstania, które tu w krótkości zeszkiecować zamierzam.

Powstanie poznańskie dzieli się istotnie na cztery bardzo odrębne okresy, z których

Pierwszy okres od 20<sup>ego</sup> Marca do Kwietnia, pora istotna do rewolucyi.

Drugi okres od 1<sup>ego</sup> do 11<sup>ego</sup> Kwietnia, t. j. do Konwencyi Jarosławieckiej, spóźniona pora do ruchu rewolucyjnego ale jeszcze możliwego.

Trzeci okres od 12<sup>ego</sup> do 28<sup>ego</sup> Kwietnia, ograniczenie się na kadrach, i w zaufaniu pomocy pruskiej, zupełne rewolucyi zaniechanie.

Czwarty okres od 28<sup>ego</sup> Kwietnia do końca. Zwrot rewolucyjny, stanowiący rozpaczliwy wybuch bez podobieństwa powodzenia.

Gdy dziś się zapatruję na powstanie poznańskie, mam to niezłomne przekonanie, że w pierwszej zaraz chwili po wybuchu rewolucyi Berlińskiej, mianowicie po powrocie Moabitczyków do Poznania, można było od razu tak silne powstanie w całym Księstwie i w części Prus zachodnich wywołać, że siły wojskowe w prowincyi będące, nie były w stanie mu się oprzeć; że nim by nowe siły nadciągnęły, regularna armia polska z landwery i z licznych zbiegów złożona, wsparta tłumami nieregularnymi, tak groźną by już się stała, że rząd, zakłopotany już własnymi niemieckimi sprawami i wstrząśnięty w samejże stolicy, byłby wołał w tej chwili zaniechać prowincyę, jak jej z wielkiem wyteżeniem zdobywać; co więcej, byłby może nawet w tej nowej

tworzącej się sile, sprzymierzeńca powitał przeciwko Rossyi, przeciw której całe Niemcy już go popychały. Ale na to było potrzeba wyteżenia w jak najkrótszym czasie wszystkich sił prowincyi i użycia mniej więcej planu z roku 1846<sup>ego</sup>. — Z początkiem kwietnia, a zatem w dni dziesięć, mogło i powinno było Księstwo wystawić armię 20 do 30 tysięczną, gotową do wkroczenia w granice Kongressówki, — armię dostateczną do zmuszenia zwinęcia się sił rosyjskich pod samą Warszawę, co cały lewy brzeg Wisły i Galicyę nawet, z nieprzebranemi zasobami do dyspozycyi powstania, oddawało. Według teoretycznego planu 1846 roku, Księstwo uważane było za arsenał, w którym główna siła przygotować się do najścia na Kongressówkę miała; a co wtedy przez zbieg okoliczności wcale do rozwinięcia nie przyszło, — lecz i w razie udania się pierwszego nawet wybuchu, tysiącnym podlegało szansom — to w roku 1848<sup>ym</sup> przez szczególny również zbieg okoliczności, stało się nie tylko łatwym do wykonania ale najnaturalniejszym nawet planem, do którego bez znajomości strategii zdrowy rozum prowadził. — Gdybym się zapuścił w wyliczenie sił pruskich po Księstwie i okolicznych prowincyach rozłożonych, — i sił rosyjskich w Kongressówce z tej strony Wisły konsystujących, i wykazał niekorzystne wszystkich tych sił rozłożenie i rozpięchnienie, — wtedy matematycznie można by wykazać jak daleko klin uorganizowany, choćby kilkanastotysięcznej armii polskiej, przez środek nieprzyjaciół bez szwanku mógł być osiągnąć. —

Gdzież był wtedy Wódz de facto? — Oto z różnemi ministrami, Willisenami, klubami i deputacyami, nareszcie z ludem Berlińskim, do którego po francusku niezrozumiałe mu blagi prawil, zawiezywał w Berlinie stosunki — zapewne odpornozaczepnego przymierza. —

Od 20<sup>ego</sup> Marca do pierwszych dni Kwietnia był pierwszy okres powstania, w którym powstanie prócz załogi w Poznaniu, żadnego istotnego oporu w całym Księstwie nie byłoby znalazło. I stał się po latach 18<sup>tu</sup> znowu cud na ziemi Polskiej:

«Pierwszy okres powstania zastał Cara w kalectwie zupełnego zaskoczenia. Wiadomo, że na całej powierzchni Gubernii Grodzieńskiej i Wileńskiej moment powstania zastał jedną tylko dywizyę piechoty Szóstego Korpusu i jedną jazdy, że druga dywizya rozrzucona była po Wołyniu; że drugi korpus

znajdował się w głębokiej Moskwie, że Gwardye z Petersburga wcale ruszać się nie myślały, i t. d., i t. d. — Cóż dopiero powiedzieć o stronie politycznej i moralnej tego okresu, i t. d. — Z tego punktu widzenia, Chłopicki jest największym zbrodniarzem stanu, jakiego sroga Opatrzność zesłać kiedy mogła na upokorzenie głupiego narodu. Rzecz ta na wylot osądzona, nie ma co o niej wspominać.»\*)

Tak zaiste i o powstaniu 1848 roku nie ma co wspominać, tylko że Opatrzność snać na urągowisko, zesłała nam na Wodza pisarza owych słów, — zfrancuziałego Aktora! —

W początkach Kwietnia już znaczniejsze siły na gwałt do Księstwa napływać zaczęły. Wódz de facto jako osiemnasty głos przeczący, zasiadł w Komitecie a szczegółowo w wydziale wojennym, i siedział w Poznaniu do 9<sup>ego</sup> Kwietnia, aż nareszcie «poszedł szukać między Kosynierami zaprzeczanej mu przez Komitet buławy.»\*\*) W sam czas by dopomódz rozpuszczać ruchawkę niepotrzebną, bo «do wytrzepania się dosyć jednego hufcu doborowego.»\*\*\*) —

Okres drugi powstania od początku Kwietnia do dnia 11<sup>ego</sup>, w którym Konwencya zawartą została, przedstawia niezawodnie daleko mniej szans powodzenia dla rewolucyi. Jeżeli w pierwszym okresie, to jest w pierwszych dwunastu dniach od początku ruchu, wszystko było możliwem dla przedsiębiorczego rewolucyonisty, to w następnym dni dziesiątku wszystko stało się wątpliwem i już pod żadne rachuby podciągnąć się nie da. Czy jeszcze czas był powstanie polskie przedsiębrać, lub je zaniechać już zupełnie wypadało, a ograniczać się na tem co można było jedynie dla prowincyi drogą petycyi od rządu użyć, nie śmiem rozstrzygać. Lecz Mierosławski, który jako Naczelnik w 1846 roku uważał się de facto także za Naczelnika 1848 roku †), Mierosławski, który w dziełku swem przy-

\*) Słowa wyjęte dosłownie z Mierosławskiego: Powstanie Narodu Polskiego w r. 30 i 31. — w Paryżu r. 1845 — Strona 107, 8, 9, 10.

\*\*) Mierosławski, Powstanie Poznańskie, str. 38.

\*\*\*) Słowa to są Mierosławskiego, wyrzeczone d. 13. Kwietnia, — o czem później obszerniej będzie.

†) Ażeby dać jakiś pozór przynajmniej, że uznawanym był za Naczelnika rewolucyi 1848 r. przez swych kolegów komitetowych, nie wzdryga

najmniej, tak jeszcze dnia 11<sup>ego</sup> Kwietnia przemawia do Wilisena:

«Zawarłeś Jenerale z obywatelami W. Księstwa poznańskiego umowę do której mięszać się nie moja jest rzeczą, ale obok w Ks. poznańskiego jest jeszcze Rewolucya Polska, o której Panowie zapomnieliście, a z którą przecie trza się także porachować. Ja z pośrodku tej rewolucyi wracam, i t. d.» — Mierosławski rewolucjonista, wierzył więc jeszcze w możliwość rewolucyi i cóż w tym celu zrobił podczas drugiego okresu? Oto z Poznania wydawał rozkazy, w których dosłownie stoi i powtarza się do uprzykrzenia następna przestroga:

«Nakazuje się pod najsurowszą odpowiedzialnością (sic!) sił pruskich niezaczepiać, ani ich zaczepki nie wywoływać, ale wszelką z ich strony napaść niezłomnie przyjąć i na miejscu do

się Mierosławski fałszował nawet podpisów pod rozkazami wydziału wojennego. — Wszędzie w dziełku jego wydrukowano jest:

Lud. Mierosławski

świadczą: Al. Guttry. S. Mielżyński (lub inni).

Ja zaś, mając wiele tych rozkazów w oryginale, nawet własną ręką Mierosławskiego pisanych, mogę zaręczyć, że takiej formy podpisów nie było. Owszem wszyscy członkowie Komitetu porówno są podpisani, a są i takie rozkazy, gdzie wcale Mierosławski się nie podpisał, ale jaki inny członek wydziału. Podpisu Mierosławskiego nikt nie poświęcał, bo i Guttry i inni byli równymi jak on członkami wydziału, tworząc kolegium. — Być może, iż wydział wojenny obrał Mierosławskiego na ciągle przydującego, to przecie do wiadomości wojska wcale nie doszło; nie mogło się zatem domyślać wojsko, że on sam jeden władzę wojskową w rękę piastuje, a tem mniej domyślać się mogło, że ma pretensyę, aby go za Naczelnika de facto uważano, na mocy że był Naczelnikiem w r. 1846. — Że w spisku 1846 roku przez tajną władzę wybrany był Mierosławski na Naczelnika, to bynajmniej nie uprawniało go uważać się w otwartem czyli jawnem powstaniu 1848 r. za takiego, bo owa tajna władza nie istniała już dla Narodu. Naród sam był teraz swoim Panem, więc od niego koniecznie potrzebował M. nominacyi, bez czego uzurpatorem tylko pozostawał. Ale przyjmując nawet 1848 r. jako kontynuacyę 1846<sup>ego</sup>, to co najmniejsza, przynajmniej Moabitezyków, jako swych kolegów rewolucyjnych, głosy potrzebne były Mierosławskiemu dla potwierdzenia go Wodzem nowego powstania. Mierosławski przecie wcale się o to nie postarał, aby go nawet koledzy z Moabitu uznali za swego naczelnika 1848 r., — i jakimże prawem może więc żądać, aby go za co więcej jak za samozwańca uważano?!

upadłego dostać, bądź czy siły nasze w marszu, czy na stanowisku zaczepione będą. Na wszelki przeto alarm, siły większe czy mniejsze, powinny dopaść mocnego stanowiska, na takowem się spieszenie obarykadować i bronić się wytrwale.»\*) Nie krytykuję tego rozkazu na teraz ze stanowiska militarnego (pod tym względem nie byłby ani wart krytyki), bo wojny, niby jeszcze nie było a raczej wiadomem, że wojska pruskie tajny rozkaz miały nie atakować nas. Ale niechże ktokolwiek, co ma wyobrażanie o rewolucyi wytłumaczy sobie podobne, pod najsurowszą odpowiedzialnością skazanie do bierności! Rewolucya, której całą siłę i jedyną szansę stanowi rzutkość, impet, entuzjazm, porywczosć, nagłość, w której czas godzinami nie dniami się liczy, w której uprzedzenie wroga, zwycięztwu się już równa; — rewolucya, mówię, mogłaż się udać, którą na łańcuchu skrepowaną trzymano? — Jestże to rewolucya, która tylko odpornie działa, która pozwala i każe się atakować? — Nie trzebaż było być ślepym niedołągą, aby nie poznać, że ów tajny rozkaz dla pruskiego wojska nie atakowania nas, był tylko czasowym i zniesionym zostanie skoro większe siły nadejdą, któreby więcej pewności operacyom nadały i powstanie odrazu przytłumić zdołały? — I tej właśnie chwili słabości wroga nie uchwycić, nie umieć z niej korzystać, — jestże to być rewolucyonistą? — Gdy ze stanowiska rewolucyjnego na takie postępowanie Mierosławskiego w drugim okresie powstania się zapatruję, to chcąc go uniewinnić ze zbrodni przemyślanej zdrady, nie można wynaleźć łagodniejszego dla niego wyrazu, jak że był rewolucyjnym buffonem. — Sądząc Mierosławskiego z tą surowością, z jaką on Naczelników 31<sup>ego</sup> roku osądził, dwie alternatywy można mu tylko dać do wyboru: — albo wiedział co było trzeba czynić a nie zrobił tego, a wtedy jest zdrajcą, — albo nie wiedział sam w danym czasie co robić i dopiero w swem piśmie z Paryża głosi, że on miał zbawienie w ręku, lecz szlachta mu przeszkadzała, a wtedy jest kłamcą i z umysłu oszukuje. —

Gdy z winy Komitetu poznańskiego, złożonego z ludzi niestworzonych do rewolucyi, do czynu, — gdy z winy Mierosławskiego, który w ustach tylko rewolucyą się pieścił, stracono przeszło trzy tygodnie najkosztowniejszego, niepowetowanego

---

\*) Sam Mierosławski w dziełku swem str. 29 rozkaz, z którego ten ustęp wyjęty, cytuje.

czasu; — gdy z woli Komitetu, bez protestacji Mierosławskiego, rozbrojono naród powstający przez Konwencyę Jarosławiecką, wtedy rozpoczął się okres trzeci powstania już skrepowanego i w nim dopiero Mierosławski istotnie czynnie występuje. Jakież są jego czynności? — Komitet a z nim wojsko do czterech kadrów zredukowane, zaufali Prusakom, iż dywizyę następnie armię polską przeciw Rossyi wystawia, ufali w przymierze i postanowili legalnie przysposabiać się przez ćwiczenia wojskowe, uzbrojenia, i t. p. do przyszłej ostatecznej walki. — Mierosławski — którego to jako Inspektora było powinnością — zajął się wprawdzie nawiasem temi technicznymi sprawami i urządzeniem hierarchii wojskowej, a nawet gorliwie pracował nad zbudowaniem piekielnych machin ze szturmakami i kosami, chcąc zapewne odstraszać niemi nieprzyjaciół, jak Chińczycy malowanemi lwami lub fortecami z przyborem armat na płótnie malowanych — lecz to wszystko nie mogło zająć geniuszu do wyższych przeznaczeń stworzonego. Mierosławski przypomniał sobie naraz, że jest rewolucjonistą — i kiedy Księstwo z jego i Komitetu winy zrezygnowało już z bólem serca na ogólne powstanie i rzeczywistą rewolucyę, on wtedy ją pokątnie rozdmuchiwał, szerzył anarchię, wydając przeciwne rozkazy tym, które od swej przełożonej władzy, od Komitetu, odbierał. —

Trzeci ten okres, który nie był z natury swej już powstaniem ale raczej zawieszeniem onegoż i pauzą, nie odznacza się przeto też żadnym czynem ale biernością, a rozwiązał się tem, iż wojska pruskie niedotrzymując konwencyi według naszego prostego jej tłumaczenia, zmusiły nas nareszcie do pomyślenia o własnej obronie, do radzenia o sobie. — W Miłosławiu dnia 28<sup>ego</sup> Kwietnia przez Delegowanych ze wszystkich czterech obozów i w imieniu ich powstanie na nowo rozżarzonem zostało, z tą przez okoliczności sprowadzoną modyfikacyą, iż w tej chwili nie bezpośrednio przeciw Rossyi skierowanem już było, lecz przeciwko nieprzyjacielowi, który stał na karku i sam zaczepiał, a którego dotychczas za sprzymierzeńca się uważało. Jeżeli jest w tem zasługa, że przytłumione, skrepowane, zwichnione powstanie poznańskie, które chciało się stać ogólnie polskiem, na nowo głowę podniosło, zaiste nie Mierosławskiemu się ta zasługa należy. Mierosławski w śmiesznej pysze i zarozumiałości swej nie pojął nawet solenności tej chwili, kiedy Delegowani jemu, buławę ofiarowali, żądając aby natychmiast prowa-

dził do boju. — A zaiste chwila to była solenna wielkiego postanowienia, postanowienia, które choć już zwycięztwa nie mogło sprowadzić to przez sam honor narodowy było nakazane. — Zapewne sądziły niektórzy Delegowani, a z nimi większość obozów, że mimo straconego czasu i minięcia przyjaznych okoliczności, z energią i dobrą wolą można jeszcze zwyciężkie powstanie wskrzesić. Było to przecież złudzeniem! Dziś zapatrując się na okoliczności ówczesne z zimną rozważą, przyznać trzeba iż czas do powstania niepowrotnie minął, a to które się 28<sup>ego</sup> Kwietnia na nowo rozpoczynało, prędzej czy później stłumionem być musiało. Niemniej przecież postanowienie walczenia ratowało sztandar narodowy, i było poświęceniem, którego tylko taki człowiek czuć nie umiał, którego wszystkie czynności jedynie z osobistych widoków pochodzą.

Czwarty okres powstania się rozpoczął. — I tu jeszcze walka, nie zaczepnie z naszej strony (mimo żądania obozów przez Delegowanych i obietnicy Mierosławskiego\*) lecz odpornie się prowadzić zaczyna. Książ, nazajutrz po odbytej naradzie Delegacyi, został atakowany. Odtąd czynności Mierosławskiego, już nie pod politycznym lecz pod wojskowym względem rozważone być winny. —

Mierosławski jest zaciętym przeciwnikiem partyzantki pod każdym względem; — wielka wojna jego żywiołem, bo cóż za rola w partyzantce mogła by przypaść dla geniuszu, dla którego buława nad stutysięczną armią jeszcze by była bagatelą? W partyzantce niemasz Wodza naczelnego, — a czyż może M. mniejszą funkcją się kontentować? Miałżeby swe Napoleońskie talenta zmarnować w dowodzeniu jakiej bandzie partyzantów i w równym stopniu z jakim szlachcicem, nie wartym kurzu z nóg jego zmiatać? — W więzieniu grywaliśmy niegdyś ze sobą w grę strategiczną, w samej rzeczy dla wojskowych nauczającą. Na karcie jakiego teatru wojny po główniejszych

---

\*) Mierosławski w rzeczy samej obiecał działać zaczepnie, jak to z protokołu przytoczonego widać. — Miał on wprawdzie bardzo ważną przyczynę dla której już dawniej nie zerwał z Prusakami i poufnie półgębkiem tylko się zwierzał z tej przyczyny. «Niech no tylko moje maszyny będą skończone, to ja im już na skórę wsiądę.» — Tak mawiał wynalazca machin piekielnych, i one to usprawiedliwiają zwłokę szanownego Kolegi Donkiszotów.

drogach etapy sztyftami były oznaczone i na nie nawlekało się kółka, pewną siłę wojskową (bez oznaczenia gatunku broni, bo to była strategia czysta, bez taktyki) oznaczające. Większa liczba mniejszą wypierała — i tak przez mniej lub więcej stósowne marsze i rozlokowanie, a na stanowczy punkt nagromadzenie największych sił, dochodziło się do rezultatu całej kampanii. Otóż tę piękną i dowcipną grę żywcem Mierosławski przeniósł na teatr wojny Poznańskiej. Siły jego na czterech głównie sztyftach się znajdowały, na Miłosławiu, Nowem-mieście, Książu i Pleszewie. Sile Książ rozkaz był dany wytrzymać napad pruski do upadłego, — a że forteca potraja siłę (według reguł gry strategicznej) więc obarykadowany Książ łatwo się obroni, tem bardziej gdy siła Nowe-miasto ze swej szpilki na Książką się przeniesie. — Być może że wielki strategik byłby i w tym razie odniósł zwycięstwo nad Pułkownikiem Brandtem, gdyby ta gra na papierowej karcie się była odbyła. Ale na nieszczęście działo się to na ziemi naszej ojczystej, a to co w grze jednakowem mianem siły nazwane było, to w rzeczywistości u Prusaków okazało się jako oddział złożony z piechoty, kawalerji i artylerji, — u nas z Kossynierów, z małym przydatkiem strzelców i kilku małoznaczących pukawek, a forteca idealna, w rzeczywistości okazała się mieścina drewniana, naprędce zabarykadowaną tylko. — Nie mógł więc wypadek być inny, jak że taka forteca kosami przeciw armatnim kulom broniona, wzięta, spalona i zburzona w krótkim czasie być musiała, — tak krótkim, że siła Nowe-miasto ze swej szpilki nawet wczas przerzuconą na Książką być już nie mogła, co wreszcie ocaliło ją od podobnegoż losu.\*) Tak więc stado

---

\*) Mierosławski najokropniejsze Garczyńskiemu wyrzuty w swem piśmie czyni, że nie przyszedł wczas na pomoc Fl. Dąbrowskiemu, dowodzącemu w Książu. — W Dodatkach do tej broszury znajdzie czytelnik list Garczyńskiego do mnie, w którym z zarzutu tego się oczyszcza. — Co do mnie, przynaję dziś że Garczyński miał słusność nie atakowania Prusaków, przybywszy pod Książ zapóźno, bo już po wzięciu jego; a zdanie moje przeciwne w chwili owego wypadku, uznaję że było porywcze i raczej rozpaczą i współczuciem dla nieszczęsnych ofiar w Książu, jak zimną wojskową rozważą wywołane. — Z tem wzystkiem sumienie nie pozwala mi w tej sprawie zupełnie Garczyńskiego uniewinnić i jestem jak byłem zawsze tego zdania, że obóz Nowomiejski za późno w pomoc Książkiemu wyruszył. Chociaż byłem szefem sztabu Garczyńskiego i

gapiów żywcem w Księżu upieczono, jak się wyraża Mierosławski na str. 37 swego piśmidła, stawiając bohaterom pomnik swego oryginalnego pomysłu, zdradzający ów brak serca, szlachetności i pojęcia poświęcenia, które cechują istotnie niektórych wielkich wojowników (ambitnych zaborców), a którym choć z tej ujemnej strony być pobodobnym, próżności jego podchlebiać może. —

Gdy Mierosławski jeszcze był czystym teoretykiem i książki pisał, wtedy bardzo dobrze powiedział: — «Strona odporna ciągle zatrudniona parowaniem, rzadko ma wybór w swych ruszeniach. Zawsze prawie następstwo niebezpieczeństw przekazuje jej konieczny programat, który ona przyjmuje na ślepo, mimo swoich wstrętów, skłonności i widoków. Biada szermierzowi, któremu za całe uzbrojenie został puklerz.» — (Powstanie Nar. Pol. T. 1, str. 245.) — Czemuż Mierosławski nie poszedł za swoją własną zbawienną radą w praktyce, w roku 1848? — Czemuż wydawał do obozów, mianowicie i szczegółowo do Książkiego, ów śmiertelny rozkaz bronienia się na miejscu puklerzem — i to jakim jeszcze? Czemu? — Oto właśnie dla tego, że jest teoretykiem tylko i nie może się zniżyć do rzeczywistości. W jego urojeniach wielkiej wojny z czterema korpusami (które były w rzeczywistości słabymi czterema batalionami Kossynierów z dodatkiem trochy strzelców i czterema szwadronami rekrutów\*), przedstawiał Książ, obóz

---

w przyjaznym z nim stosunku, często nie mogłem jednak wpływu na niego wyrzeć, gdyż charakter jego czasami uporem się odznaczał, którego zwalczyć nie było można. — W najważniejszych dwóch okolicznościach, to jest w wyjściu pospiesznym z Wrześni i w długiem ociąganiu się z pomocą dla Książa byłem przeciwnego z mym naczelnikiem przekonania, lecz decyzji jego zmienić nie mogłem.

\*) Z przytoczonego w Dodatku szczegółowego rapportu z dnia 29ego Kwietnia — wypada iż siła Nowomiejskiego kadru wynosiła około 900 piechoty (z których przeszło połowa była Strzelców) i około 200 Kawalerii; lecz z tej siły 200 przeszło Strzelców odkomenderowanych było. — Inne obozy nawet tak silne nie były, a mianowicie Strzelców mniej miały. W Książu pewnie ledwo 50 Strzelców było, do których 80 z Nowego miasta w wilią bitwy się przyłączyło. — W razie boju, do tych czterech obozów przedstawiających niby regularne wojsko, mogły się wprawdzie tłumy pospolitego ruszenia przyłączać, lecz jaką one wartość wojskową przedstawiają, to każdemu dziś wiadomem być może.

oszańcowany i przednią straż, która póty się miała trzymać, pókiby inne trzy obozy do odsieczy nie nadeszły i zrównały się do frontu. Potem miało się odbyć kolejne przetrzucanie się z lewego na prawy brzeg Warty i naodwrot; napadanie przewyższającymi siłami na rozerwane rzeką oddziały nieprzyjacielskie i tym podobne sławne strategiczne manewra odpornozaczejnej wojny, mające jeżeli nie oswobodzić Ojczyznę, to przecież po dzielnem wytrzepaniu się\*) okryć Wodza wie-

\*) Do rozkazu d. d. Winnogóra d. 13<sup>ego</sup> Kwietnia, Mierosławski do Garzyńskiego jako post-scriptum własnoręcznie dodał, co dziś jeszcze i w pamięci i czarno na białem się chowa: — «Główna rzecz, żebyście wybrali sobie doborowy hufiec, z którym jeżeli nie zwyciężyć, to przynajmniej dzielnie wytrzepać się będąc można.» Słowo w słowo jakby przedrzeźniał Chłopickiego, któremu w usta kładzie «Oto poczekamy pod Pragą, aż nieprzyjacielowi spodoba się nas otoczyć; wytrzepiemy się porządnie bo honor Polski tego wymaga.» (Powst. Nar. P. str. 132.) — I potem dziwi się jeszcze Mierosławski, że jemu który był z powołania rewolucjonistą, demokratą, centralczykiem, który wszystkich generałów z 1831<sup>ego</sup> roku przez różgę bezlitośnej, karykaturowej i bufonowskiej krytyki przepuścił, który ludowem powstaniem w r. 1846 trzech naraz wrogów pokonać zamierzał, który słowem tyle w życiu nablagaował, a gdy przyszło do czynu naraz stokroć niżej od przeniecowanych przezeń poprzedników stanął, dziwi się że jemu zaufania odmówiono! — On, który owem wyrzeczeniem na równi z Chłopickim stanął — tylko mniej owego męskiego hartu duszy, charakteru, znajomości wojny, doświadczenia i wszystkich wielkiego wojownika przymiotów, które Dyktatora zdobyły — on dziwi się jeszcze że go ludzie trochę światlejsi nie chcieli poważać, uznawać i słuchać!! — Czyż on sądził że swem szalbiertwem tak dalece wszystkich potrafił omamić, iż się damy znowu tak prowadzić na jatki, dla dzielnego wytrzepania się lub zdobycia gałązek wawrzynu dla improwizowanego Wodza? — Na str. 319, Tom. I, Powstania Nar. Pol. — powiedział także Mierosławski: «Nowy hetman (Skrzynecki) dziękując Rządowi i towarzyszącej mu bronii za położone w nim zaufanie, oświadczył w konkluzji przemowy kwiecistej, że jeżeli nie wyrobi sprawie narodowej zbawienia, to jej przynajmniej wykopie nieskalany grobowiec. Cała historia powstania zamknięta była w tej pocieszającej obietnicy.» — I myż człowiekowi, który dalekim był od zasług, jakie przecież Skrzynecki położył, a równie pocieszające obietnice dzielnego wytrzepania nam dawał, my mieliśmy mu ufać i ślepo dać się nim kierować? — A przecież mimo tej nieufności do osoby Mierosławskiego, gorący patriotyzm obozów, reprezentowanych przez delegację w Miłosławiu, poddał się temuż Mierosławskiemu, skoro obiecał iż

kopomną sławą i otworzyć mu jeżeli nie w polskim to w jakim innym wojsku świetną karierę. —

Po upadku Książa, po wytraceniu samochcąc tyłu bohaterów, których krew o pomstę do Boga woła na niedołęznego w Miłosławiu nad machinami bawiącego się Naczelnika, jedyne sprawcę tej rzezi, wysłała M. Alexandra Guttrego do Nowego-Miasta z rozkazem abyśmy pospiezyli mu w pomoc, bo Miłosław nazajutrz pewno atakowany być miał. — Nocą więc z 29<sup>ego</sup> na 30<sup>ty</sup> Kwiecień przeprowadził się cały obóz Nowomiejski częścią promami w Nowem-mieście, częścią po moście w Dębnie na prawy brzeg Warty i stanął w Murzynowie wcześniej do dyspozycyi Naczelnika. Tu Guttry czekać kazał aż do dalszego rozkazu, a sam do Miłosławia z raportem o przybyciu naszym wyruszył. — Bitwa Miłosławska, wszystkie dyspozycye przed nią, wśród boju i po niem, są miarą taktycznych zdolności Mierosławskiego, lub dowodem, że głowę zupełnie stracił. Stojąc w Murzynowie-borowem niejaki czas, rozwinąłem w obec wielu przytomnych oficerów plan okolicy i w dobrej jeszcze wtedy opinii o zdolnościach Wodza będąc, chciałem się zakładać, że z Murzynowa na Białe-piątkowo ku Winnogórze, a mianowicie na obsadzenie winnicy dyrygowani zostaniemy, zkąd z prawego skrzydła a nawet zupełnie z tyłu Prusaków atakować mogliśmy, co byłoby bitwie Miłosławskiej zupełnie inną postać nadało. Lecz rozkaz przybył, przyniesiony przez Władysława Szóldrskiego, pospiesznego pochodu i to wyraźnie wprost do Miłosławia, bo już Prusacy nadchodzą.\*) Z kawaleryą rychło przed resztą

---

rewolucyjnie działać będzie, i nie czekając na zaczepki sam wstępny bój rozpocznie.

\*) Mierosławski na str. 136—138 swego pisma powiada wprawdzie, że on właśnie taki sam zaimprovizował plan bitwy, to jest trzymywania się pod Miłosławiem a zprowadzenia Garczyńskiego (a nawet Białoskórskiego) na tyły Prusaków od Winnogóry. Plan to jest bardzo oczywisty i nie dziwię się, że bystrości Mierosławskiego nie uszedł gdy dziełko swe pisał i na kartę spokojnie się zapatrywał. Ale to jest kuglarstwem i kłamstwem kiedy M. chce wmówić w czytelnika, że taki rozkaz istotnie dnia 30<sup>ego</sup> wydał. Przeciwnie kazano nam — nad czem ja w szczególności mocno ubolewałem — wprost do Miłosławia iść. — Wszystkie plany Mierosławskiego po bitwie i po kampanii są wyśmienite, szkoda tylko że ich nie miał w czasie gdy ich użyć było potrzeba. — W dziełku Mierosławskiego pełno takich strategicznych i taktycznych planów wyczytać

naszego obozu stanąłem, u wiatraków koło cmentarza oszańcowanego i chociaż pierwszy raz sam w boju, najsmutniejsze powziąłem zaraz wyobrażenie o wydanych dyspozycjach. Mierosławski miał różne plany do wyboru. Ponieważ naprzód wiedział że będzie atakowany mógł być korzystać z rozerwania sił nieprzyjaciela, który jeden batalion 6<sup>ego</sup> pułku landwery i 1 szwadron 1<sup>ego</sup> pułku ułanów z Wrześni — resztę zaś sił, to jest 1 batalion 19<sup>ego</sup> pułku, 3 kompanie ze 7<sup>ego</sup> pułku, oddział strzelców i 4 armaty od Środy pod Miłosław prowadził. Ściągnąwszy obóz Nowo-miejski pod Winnogórę i swój własny obóz tam przeniósłszy, mógł M. w bardzo korzystnej pozycji przyjąć tu oddział pruski z pod Środy, a z nim się rozprawiwszy, jeszcze uderzyć na oddział Wrzesiński, który się istotnie w czasie bitwy znacznie spóźnił. Wreszcie można było i w Miłosławiu się bronić, przysposobiw-

można, które post festum wymyślił, a o których ani mu się śniło podczas samego czynu. Najzabawniejszy tylko przykład jeszcze przytoczę. W opisie tejże Miłosławskiej bitwy, na str. 141, powiada M. iż niektórzy strzelcy z Gabrielskim, i z kompanii Goślinowskiego zostali w bazarze i innych domach i umyślnie się na zasadzkę schowali — i tak dodaje: «Tej zasadzce, która natchniona domyślnością najwyższego poświęcenia, sama się zatrzymała w tyle naszej kłęski, Mierosławski przejeżdżając, kazał tylko powiedzieć, ażeby pozamykawszy wszystkie drzwi i okna, nie wyjawiała się nieprzyjacielowi aż po przepuszczeniu go przez całe miasto, na sygnał powtórnej bitwy za miastem.» To już non plus ultra bezczelności i kłamstwa. — Ja z badań zasięgniętych zaręczyć mogę, że ani Gabrielski, ani żaden z tych strzelców podobnego rozkazu od Mierosławskiego nie odebrali, — co więcej, sami sobie żadnej zasługi przemyślanej zasadzki nie przypisują, ale najwyraźniej przyznają, że będąc odcięci, nie mieli innego ratunku jak po domach się pochować do lepszego czasu. Jakże bo też mógł Mierosławski wydać podobny rozkaz? Alboż on wiedział, że za miastem powtórna bitwa i do tego zwycięzka (co było czystym przypadkiem) nastąpi i że do Miłosławia na powrót się wróci?! — Ja prócz tego utrzymuję, że M. cofając się z Miłosławia, ani nie widział tych chowających się niby na zasadzkę strzelców, ani o nich nie wiedział, a to z tej prostej przyczyny, że kiedy od szanica z nim się rozjechałem, i ja środkiem miasta się cofałem, wtedy on równocześnie, dla uniknięcia spotkania się z bliżkimi już tyralierami pruskiemi, okolił miasto, przejeżdżając koło starego, jeżeli się nie mylę, młyna, słowem po wschodniej krawędzi miasta i zapewne dopiero około kościoła do miasta znów wjechał, — tak iż koło bazaru ani nie mógł przejeżdżać, co z miejscowością obeznany łatwo zrozumie. — Z takich to próbek przekonać się można z jaką sumiennością M. historię pisze.

szy kościół i pałac z parkiem do obrony, a Nowo-miejskiemu oddziałowi dawszy rozkaz obejścia nieprzyjaciela od strony Winnogóry. — Nakoniec, nie ufając wcale w swe siły do boju wstępnego lub odpornego w mieście nie dosyć obrońnem, można było cofnąć się do borów Miłosławskich; tam doczekać się posiłków, — uniknąć zupełnie spotkania przez to, lub przyjąć je w najkorzystniejszej dla niedoświadczonego żołnierza pozycji, to jest w boru, gdzie kawalerya nieprzyjacielska nawet działać nie mogła.

Tych wszystkich szans stoczenia pomyślniej bitwy nie użył Mierosławski; natomiast usypał lichy wał na około cmentarza, i nazwał to redutą, do której przecież dobra kawalerya nawet wskoczyć była w stanie, i wysunął swoje całe siły na otwarte pole przed Miłosław, zostawiwszy całe defilé po za sobą, nawet nie obsadzone. Dosyć niedołąźnie Prusacy atak swój rozpoczęli i długo nie wiedzieli z którego końca nas uchwycić, czekali też zapewne za batalionem landwery z Wrześni, który znacznie się opóźniał. Nareszcie przecież pomiarkowali się, że obejście naszego lewego skrzydła i wpadnięcie z przewagą na pałac i kościół Miłosławski łatwo bój zdecyduje. Jakoż gdy ten ruch się rozpoczął, z rozkazu czy też z instynktu bez rozkazu Mierosławskiego (a to ostatnie jest prawdopodobniejszem, bo sam się przekonałem wkrótce że M. hetmańską budawę schował do kieszeni i niczem sam nie kierował) wszystkie siły przed Miłosław wysunięte czem prędzej przez miasto cofać się zaczęły, aby nie być odciętemi od nadchodzących posiłków od Warty. — Ja sam minąwszy kościół, koło parku już ledwo przed nadchodzącymi z boku Prusakami się wycofałem. — Do tego nieroztropnego planu bitwy, a raczej bezplanowości zupełnej dodać by można pojedyncze jeszcze usterki, n. p. wystawienie świeżej kawaleryi na ogień kartaczowy, dalej cofanie się z piechotą po drodze Kozubskiej, zamiast Nowo-miejską, co narażało tę piechotę na zupełne odcięcie, gdyby Prusacy z kawaleryą na Nowo-miejską drogę byli debuszowali i potem zajęciem w lewo ku Kozubskiej drodze szarżowali. — Na str. 143 swej broszury powiada M.: — «Mierosławski odprowadził z Kosińskim całą piechotę Garczyńskiego w drugą linię na wybrzeże lasu.» Ja na to muszę odpowiedzieć, że M. nie tylko tej piechoty nie prowadził ale w ogóle niczem nie kierował i zgoła tak głowę stracił że o niczem nie wiedział, i ja to

owszem jego z błędnej drogi wyprowadziłem, albowiem widząc fałszywy kierunek odwrotu drogą Kozubską, dojechałem do Mierosławskiego, przedstawiłem mu niebezpieczeństwo na jakie się tu wystawia i dodałem że wreszcie w boru na drodze Nowo-miejskiej są wszystkie nasze rezerwy i bagaże, więc już i z tego powodu tam i my cofać się powinniśmy. Uznał to M. — i wydał się że wcale kierunku ku Kozubcowi nie nakazał, obecny przecież adjutant, Br. Dąbrowski, wybawił z ambarasu Wodza dodawszy, iż on to ten kierunek jednej części naszych sił nadał, aby na drodze Nowo-miejskiej natłoku nie było. Była to wymówka, dowodząca znanej przytomności umysłu Dąbrowskiego, ale też tylko wymówka, bo cóż za natłok być może dla kupki tysiąca, a choćby i dwóch tysięcy powstańców! — Widoczna tylko że nie było żadnego hetmaństwa, i każdy szedł jak i gdzie mu się podobało, a niejeden rozkazywał nawet, który wcale prawa do tego nie miał. M. przecież w tym razie kazał mi dojechać do Langego i dowódcy Berlier, aby wskróś pola z Kozubskiej drogi na Nowo-miejską ich piechotę przeprowadzić, co się też wykonało szczęśliwie przed debuszowaniem kawaleryi pruskiej z Miłosławia. —

Za nadejściem Białoskórskiego oddziału, awans ogólny na nowo ku Miłosławiu nastąpił. Na prawem naszym skrzydle kirassyery pruskie po chybionej szarży, w nieładzie się cofnęły i za nimi kupka ochotników z naszej kawaleryi się puściła. Za nimi znów kossyniery i inne oddziały jak chciały i umiały z własnego popędu naprzód się ruszyły, — ogólnego kierunku aż do chwili w której blisko folwarku Bugaju ranny zostałem, nigdzie nie dostrzegłem, bo go nie było, a że o tem tylko z pewnością twierdzę com sam widział, więc na tem przestaję; przecież wiem z ust wielu uczestników tej walki, że i podczas zdobywania miasta wszystko szło tak samo jak od początku, bez ładu lub za rozkazem tego lub owego improwizowanego dowódcy, bo M. komendę z rąk zupełnie wypuścił i szedł za kupą — zamiast ruchami kierować. Bitwa Miłosławska, której wypadek nad spodziewanie szczęśliwy swym rozporządzeniom Mierosławski przypisuje, była słowem bez ładu, i tak jakby Naczelnika nie było, od początku do końca prowadzoną i nie jest zwycięstwem wyrachowaniem, ale ślepym trafem — i przekonała tak mnie jak wszystkich trochę się zastanawiających iż M. chociażby i miał największe teoretyczne wiadomości woj-

skowe zupełnie na polu bitwy niezdatnym jest do hetmaństwa, tak iż nawet batalionu jednego sumiennie powierzyć by mu nie można. Dla tego to niedołęztwa głównej komendy, jeden z najdzielniejszych dowódców Białoskórski sądził mieć prawo opuszczenia obozu; Garczyński i ja szczęśliwsi od niego, przez same rany nasze od dalszej i tak bezużytecznej walki i od służenia pod tak niedołęzną komendą uwolnieni zostaliśmy. —

Od potyczki Miłosławskiej do zupełnego pod Murzynowem rozproszenia powstania (dnia 10<sup>ego</sup> Maja) trwała awanturicza wzdłuż granicy Kongressówki wędrówka, w której jeszcze jedno świetne zwycięstwo pod Sokołowem mężtwu dzielnych kosynierów i przypadkowi, nie zaś hetmaństwu Mierosławskiego przypisać należy. Lecz postanowiwszy tylko o tem pisać quae ipse vidi quorumque pars fui, i za co sam ręczyć mogę, nie wdaję się w krytykę tych działań wodza i tylko boleść moją wyrazić muszę, że wódz na wawrzynie Miłosławskim, a przynajmniej Sokołowskim nie poprzestał, boć trudno przypuścić aby do tyła był zaślepionym, żeby jeszcze na zwycięstwo mógł rachować!\*) — Gdyby M. był

---

\*) Znadto dobre mam o bystrości rozumu Mierosławskiego wyobrażenie, abym przypuszczał, iż w jakieś szanse pomyślne swej kampanii, po Miłosławiu i Sokołowie jeszcze wierzył. W opisie jednak wypadków zupełnie rzecz tak przedstawia, jakby na dobre powstanie się rozpoczynało, a to naturalnie zawsze w tym celu, aby okazać, że on chciał się bić, lud był gotów do walki, tylko ta przeklęta szlachta przeszkadzała i bić się nie chciała. — Jeszcze braku odwagi nikt dotychczas szlachcie polskiej nie zarzucał, — ale czyż można wymagać od kogo, aby mur głową przebijał? — Czemuż ten zapał wojenny, ta stalowa odwaga tak późno w Wodza wstąpiły? Czemuż w Marcu i początku Kwietnia nie rozpoczął walki, kiedy jeszcze można było, — nie zaś wtedy kiedy Prusacy masę wojsk sprowadzili i istnem już było szaleństwem mierzyć się z nimi. Prawda że z wielkich naszych wojowników, Gł. Bem w podobnie szalony sposób prowadził partyzancką wojnę w Siedmiogrodzie, ale podziwiając energię i niezłomną wytrwałość jego, — przyznać musimy iż ta kampania pod względem wojskowym za wzór służyć nie może, bo to były same ruchy bez planu, — dla tego też tyle klęsk przy kilku świetnych zwycięstwach, a w rezultacie rozsypka. Przecież Bem mógł w Siedmiogrodzie ryzykować taką szaloną wojaczkę, bo los całej wojny Węgierskiej nie od niego, lecz od głównej armii Węgierskiej zależał. — Jeżeli zaś Mierosławski z całą swoją siłą (którą przez drwiny tylko siłą nazwać można) podobnemi strategicznemi marszami i kontra-marszami po Księstwie, my-

człowiekiem sumiennym i patryotą bez egoizmu, już pod Miłostawem a najdalej pod Sokołowem byłby powinien złożyć buławę i oświadczyć wojsku, że dalsza walka jest bez celu — i wtedy mógł bez zawierania układów z Prusakami, poprostu rozpuścić wojsko, aby każdy pojedynczo jak może do domu się dostał. Lecz wodzowi chciało się jeszcze dogodzić swej próżności i zjednać sobie sławę wytrwałości usque ad finem. Ta blagierska i na pokaz wytrwałość dobrodusznych tylko oszukać może; — bo któż z ludzi rozważnych nie oceni stokroć wyżej poświęcenia starego weterana naszego Brzeżańskiego, który na niepopularność i zjadł na siebie obmowy się naraził, i życie nawet ryzykował, przejmując komendę od ulatniającego się wodza, aby przechylić za niego ten ostatni kielich goryczy: poddania się. Co za piekielna polityka egoizmu w tem się przebija, aby starego zasłużonego wojaka, który na nieszczęście z grzechu pierworodnego nie mógł się oczyścić przed wodzem, że był szlachcicem, na sztych wystawiać, a przez to od siebie odwrócić niepopularność, która każdego układającego się z wrogiem czekała! —

Wskazawszy istotne przyczyny nie udania się rewolucyi Poznańskiej, a która jedynie przez energiczne i stósowne użycie pierwszych dwunastu dni po 20<sup>tym</sup> Marca udać się mogła, okazawszy mianowicie iż nie szlachecka temu winna, ale że naczelny komitet a najbardziej sam Mierosławski winę na siebie przyjąć muszą, pozostaje mi tylko jeszcze skreślenie ogólne charakteru tej rewolucyi i okazanie, jakie polityczne znaczenie ten upadek zawiera.

Rewolucya europejska 1848 roku, chociaż wkrótce zwiחניתa, i rezultatu nie osiągnęła do którego dążyła, przecież w pierwszych dniach swych wyraźnie swój program objawiła i okazała swe dążności, t. j. pod względem politycznym: rzeczo-

ślął dobijać się ostatecznie zwycięstwa, to oczywiście kładł wszystko na jedną kartę i to z prawdopodobieństwem wygrania do przegranej jak 1 : 1000. — Jeżeli w tem jest wielkość i charakter, aby chcieć mury głową przebijać, — nie zaprzeczamy tej wielkości naszemu bohaterowi, — i musimy być wyrozumiali, że używając głowy za taran, mózg sobie nadweryzył.

spolita, emancypacya wszystkich narodowości, braterstwo ludów; pod względem socyalnym: zagłada wszelkich przywilejów, a zatem równość i sprawiedliwość dla wszystkich. Francuzko-europejska rewolucya zatem do tego samego dążyła, do czego Polska dwoma latami poprzednio w roku 1846. Lecz Francya, na której głos ludy już słuchać przywykły, zkaż wszystkie szlachetniejsze, humanitarne popędy wychodzą, potrafiła i całe Niemcy popchnąć na ten nowy tór, kiedy Polska przy zbyt słabych siłach i w najniekorzystniejszym położeniu będąca, sama jedna tylko w roku 1846, jak proch na panewce bez wystrzału się spaliła. — Widzieliśmy więc natomiast w roku 1848 jak od Sekwany do Warty (zastępującej temczasowo Wisłę) ogień rewolucyjny się posuwał jakby po sznurze prochem posypanym, prowadzącym do założonej miny, którą była Polska. Nad Wartą kończył się prąd elektryczny, którego jednym biegunem był Paryż, drugim Poznań. Od tych dwóch punktów zależało powodzenie całej rewolucyi. Gdyby Poznań iskrę, którą od przeciwnego odebrał bieguna, potrafił być rozżarzyć aż do białości i ogień swój rozlać szeroko wokoło, mianowicie do Krakowa i Galicyi, a następnie po całej dawnej Polsce; gdyby Rossya tym wybuchem została odepchniętą, wtedy rozpoczynała się nowa era w całej Europie. Naodwrot przytłumienie powstania naszego, przytłumienie rewolucyi w jednym z jej biegunów, było powodem iż cały prąd elektryczny przerwany został i wytlif się powoli. Reakcyja, to rzecz historyczna, rozpoczęła się u nas w Księztwie, i od nas wciąż dalej ku zachodowi się zwracała, tak jak przeciwna iskra rewolucyi od zachodu do nas przeszła. Powstanie Poznańsko-Polskie miało więc ogromne znaczenie i od jego powodzenia zależały losy całej Europy. Niestety, nie było w Księztwie ludzi wtedy na dźwignięcie tej olbrzymiej myśli opatrnościowej, a nawet do pojęcia jej, gdyż komitet był złożony z ludzi albo młodych, nie mających dosyć doświadczenia i powagi, albo starszych obywateli wcale rewolucyi nie pojmujących; — jeden zaś Mierosławski który mógł reprezentować rewolucyę, przez ambicyę, próżność, przez ciasnotę egoizmu, ściągającego wszystko ku własnej osobie i korzyści, przez zachcianki prowadzenia jakiegoś dalszego ciągu tajnej konspiracyi z 1846<sup>ego</sup> roku, przez wicherzenie i intryki wreszcie, sparaliżował wszystkie materyały gotowe do wejścia szerokim gościńcem jawności, który r. 1848 otworzył, na drogę praw-

dziwej rewolucyi. I otóż to dla tego słusznie już na samym początku tej broszury (str. 3) naprzód wypowiedziałem, że rezultatem mych poszukiwań nad powstaniem Poznańskim z r. 1848<sup>ego</sup> będzie ta smutna prawda, iż Księstwo w tej całej agitacyi rewolucyjną tylko odegrało farsę. — Nikt nie stanął na wysokości czasowej; jedni najciaśniej pojmując, starali się o jakieś swobody dla Księstwa Poznańskiego, i nie ganię Mierosławskiego że tych pod krytykę swą podciągnął; drudzy dali się podobieństwu przymierza rządu starej daty, z ruchem czysto ludowym i narodowym, uludzić, to jest zaufali w pomoc Państwa pruskiego dla polskiego powstania, a do tych sam Mierosławski należał. Najdalej nareszcie idący (po ocknieniu obłąkania, któremu wszyscy pierwiastkowo podlegali) powstanie Polskie za ostateczny cel swój pojmowali, nie widząc, że ono samo także nic nie znaczy, jeżeli nie uzna się w solidarności z ruchem rewolucyjnym który na chwilę całą przebiegł Europę.\*) Ztąd to cały ruch Poznański przybiera charakter nierozważnej agitacyi, jakiegoś bezrozumnego drgania galwanicznego lub fajerwerku bez celu, — i ztąd też to pochodzi, że opinia publiczną całej Europy wnet się przeciwko Polakom obróciła, bo nie widząc w naszych ruchach ani siły ani celu, za prostych burzycieli, za demagogów nie wiedzących czego chcą, nas uznała. A wszystko to wyszło nie od właściwego ludu, do którego liczę nie tylko chłopów i mieszczan ale i całą masę szlachty, która w pierwszej chwili za oręż chwyciła (z pojedynczemi tylko wyjątkami), ale wyszło z góry od władz i przewodników naszych, to jest od Komitetu i Mierosławskiego, którzy tego skompromitowania się przed światem

---

\*) Jedynym człowiekiem, który nie w słowach à la Mierosławski, ale i w czynie okazał się rewolucyjnym jest Krauthofer (Krotowski) który rzecz wziął na seryo, i nie pytając się o Mierosławskiego, na swoją rękę działał i 3<sup>ego</sup> Maja w Mosinie a 6<sup>ego</sup> w Kurniku Rzeczpospolitą Polską ogłosił. — Szkoda tylko że i to na tle dziejowym za farsę tylko uchodzić musi — bo było za późno i bez odpowiednich sił wykonane. — Mierosławski przecież i tyle nie dokazał! Nawiększy wysiłek na który się zdobył, było odparcie nacierającego nań nieprzyjaciela; o zaczętnem działaniu nie pomyślał, — bo w głowie teorya wielkiej wojny mu tylko tkwiła i zawsze Wodzem armii o czterech dywizjach się uważał, — do partyzantki zaś, do której nasze oddziały jedynie zdolne były, poniżyć się nie mógł.

są pospołu istotną przyczyną. Mierosławski w tem ocenieniu o tyle wianiejszym się okazuje, że sam się za rewolucyonistę ogłaszał a rewolucyi na tór wprowadzić nie śmiał i nie umiał, aż nareszcie karykaturową kampanią całe to śmieszne — gdyby nie było krwawem i łzawem — rozbrykanie się, zakończył.

KONIEC.

DODATKI.

---



BODZKI

## L I S T

J. GARCZYŃSKIEGO DO WŁ. KOSIŃSKIEGO.

Kochany Kosiński. — Mam żal szczery do ciebie, że przedsięwzięcie odpisać Mierosławskiemu, nie uczułeś potrzeby porozumienia się ze mną; lecz kiedy ci chodzi tylko o pare wyjaśnień z mej strony to chętnie opiszę, nim jednak do tego przystąpię, chcę ogólnie całą rzecz rozebrać, czyli kilka uwag moich wyrazić. —

Puściłeś się na drogę polemiczną naprzeciw Mierosławskiemu, przyznam masz dużo odwagi i niezłomną wolę w postanowieniu, lecz przepowiadam, doznasz losu Pułk. Lafarina, ex-ministra wojny Sycylijskiego; który za to że śmiał prostować fałsze zamieszczone w opisie «Campagne de Sicile en 1849» dostała mu się odpowiedź w innej broszurce «Appendice de la relation de la Campagne de Sicile en 1849». Jak pierwszą tak drugą broszurę czytałeś zapewne i wiesz jak to wódz nasz użył tam całej potęgi wyrazów z motłochu wyszukanych, aby lżyć i obrzucić błotem tegoż Pułk. Lafarina, wszystkich dowódców wyższych i niższych, naostatek żołnierzy, rząd i kraj cały. —

Chcę więc powiedzieć, że trudna polemika, wzniecona naprzeciw człowieka, dla którego na tej ziemi nie masz nic świętego, któremu powodzenie pisarskie w fałszowaniu wypadków z bezczelnością kreślonych, jest nie do zrównania. — A webrnąwszy w tę szorstką drogę, doznasz obelg tysiąca i szlachetne twe uczucie cierpieć będzie. —

Kiedy dałeś mi okazję pisania o owym panflecie Mierosławskiego, powiedzieć ci muszę, jakiego wrażenia doznałem, pierwszy raz go czytając: oto mimo obelg, na mnie samego rzuca-

nych, śmiać się musiałem od samego początku aż do końca. — Lekkomysłność, bezczelność, zarozumiałość w traktowaniu sztuki wojennej, a wszystko z kuglarską wesołością połączone, daje nam zupełny i dokładny obraz autora, jakim był w wszystkich chwilach, odgrywając rolę wodza. —

Ów wysłannik towarzystwa demokratycznego w roku 1846, Generalissimus w Księstwie Poznańskim w roku 1848, następnie w Badeńskim, a ostatecznie naczelnie dowodzący w Sycylii; proszę rozważnie odczytać historję onych wypadków przez niego samego opisanych, czy nie ten sam bieg rzeczy wszędzie? — «plany były najjaśniejsze, geniusz Alexandra, Cezara, i Napoleon lepszych by był nie wymyślił, ale zła wola dowódców; ich nieposłuszeństwo, niezdolność; frymarzenia szlachty i ich tchórzostwo, udaremniły te najpiękniejsze widoki. —

Tego rodzaju obelgi na nas głoszone rzucają najgorsze światło, najpierw: na samego wodza, bo mając sobie nadaną władzę od Komitetu, mógł jeźli nie samowolnie, to oddając pod sąd wojenny nieposłusznych, niezdatnych oddalić, a nawet ukarać — wiemy jak konwencya poradziła sobie z Generałami nieposłusznymi i jak na całym bożym świecie, wszyscy robią w podobnych wypadkach. — Energiczne i śmiałe postąpienie sobie naczelnego wodza w takim zdarzeniu, zjednałoby mu w obozach i całym kraju zaufanie i szacunek. — Ja tu się widzę zmuszonym wytłomaczyć mego wodza: bo tak się całe życie dzieje, kiedy kto gra rolę niewłaściwą, kiedy z książki napamięć nauczywszy się roli nie jest się pewnym swego. Wódz nasz, kształcił się w zawodzie wojskowym, tylko czytając czyny wielkich ludzi, a nie mając żadnego doświadczenia, chciał przecież iść w ich ślady, uniesiony nie czystą miłością ojczyzny, ni szlachetnym zapałem w sprawie ludzkości, ale samą dumą, samą ambycją, której nie popierały ani talenta ani meztwo osobiste. Mówię meztwo osobiste, bo w działaniach wojennych [krok śmiało zdeterminowany, doprowadza do wielkich rezultatów. —

Widoczną jest rzeczą że Mierosławski, którego ambycya nie ma warunków z przymiotami duszy, któremu ani prawda ani sumienne honorowe uczucie nie przypomina żadnych innych obowiązków, jak osobiste widoki; to jest dać się poznać światu jak geniusz, a że w tych wszystkich wypadkach nie zabłysł; potrzeba więc było na brukach Paryża wymyślić plany, potworzyć

falsze, zniesławić a raczej zhańbić obelgami intrygi i tchórzostwa całą Szlachtę Poznańską, oczernić ją a raczej oskarżyć, jako obojętną na sprawę swej ojczyzny, i tylko ubiegającą się o zajęcie wyższych stanowisk w powstaniu: a ta Szlachta, mogąc z całą sumienną bezinteresowną szczerością oświadczyć, wypełniała wszystkie możebne obowiązki najgorliwszych Synów Polski i ten tylko błąd popełniła, że się poddała rozkazom aktora komicznego, niezrównanego w odgrywaniu najniewłaściwszej mu roli. —

Ani złością, ani przyczyną odwetu niepowodowany, ani ambycją rywalizacyi, bo publicznie oświadczam, to była ostatnia moja rola, nowej nigdy nie przyjmę, bo sumienie moje dziś mię jeszcze dręczy za popełnione błędy; ale z tych jeden najważniejszy: że się dobrowolnie i bez szemrania poddałem dowództwu Mierosławskiego. —

Teraz przystępuję do Twych szczegółowych zapytań. — Co do konwencji Jarosławieckiej, tej znam źródło i detaliczne działania stron traktujących takową, ale dziś nie jest jeszcze czas po temu, aby można z całą otwartością wyjaśnić wszystko. — Powiem tylko, że wysłannik Komitetu K. Libelt, jako członek tegoż Komitetu, przed wyjazdem do obozów, wymógł na zgromadzeniu dwie stanowcze alternatywy: wojna rozpaczliwa, albo przyjęcie warunków przez Jenerała Willisen jako kommissarza królewskiego, nam zareczonych. Z tem udał się najpierw do Ludwika Mierosławskiego, jako głównego dowódcy powstania, z zapytaniem, jakie jest usposobienie naszego wojska? a odebrawszy sprzeczną odpowiedź, natenczas obecny tamże Jenerał Willisen traktował osobiście z Mierosławskim, szczegółowo każdy artykuł wiadomej nam konwencji. —

I zaraz obóz w Środzie, będący pod wpływem Mierosławskiego, przyjął takową: — Z tego więc wypada że nie Komitet ani naczelnicy obozów, tylko ich główny dowódca Ludwik Mierosławski, osobiście traktując z Jenerałem Willisen, dał pierwszy sankcyę owej konwencji, a za jego moralnym wpływem jako wodza, poszły wszystkie obozy. —

Co zaś do obozu Wrzesińskiego, powiem z całą otwartością żołnierza całą prawdę jak było. — K. Libelt przybył do Wrześni wprost, tego nie wiem czy z Jarosławca czy z Środy; opowiedział mi osobiście cały ten wypadek o owej konwencji, już zdecydowanej i przyjętej w głównym Sztabie, oraz obozie Średzikim. — Reszty z naszych rozmów z Libeltem wyjaśniać dziś

nie chcę i nie powinienem; nie powiem również jaka była stanowcza myśl moja i jaki wpływ ów wypadek wywarł na całe usposobienie moje; powiem tylko, że kazałem zwołać oficerów piechoty i kawaleryi i opowiedziałem im szczegółowo rzecz całą. — Powstał zgielek rozpaczliwy — był to sądny dzień! miotano obelgi na Komitet i wodza. Z rozrzewnieniem i najprzykrzejszem urażeniem słuchałem długo wyjaśniającej się tak charakterystycznie opinii reprezentantów obozu mego. — Czułem jaki ogromny ciężar spada na mnie samego, bo w debatach owych widziałem, jak szczegółowo odzywano się iż dowódzca nasz, sam tylko rzecz całą zdecydować ma i tak się też stało; ogół się stanowczo i jednogłośnie oświadczył w następujących wyrazach: «Garczyński, naczelnik dowodzący obozem Wrzesińskim, posiadający nasze zaufanie, działać będzie według swego zdania, czy może przyjąć konwencyę albo ją odrzucić.» — Tak stanowczo upoważniony, zaraz publicznie oświadczyłem Libeltowi iż w imieniu obozu mego konwencyę przyjmuję. —

Z tego co dotąd powiedziałem wypada wyraźnie, iż postąpiłem sobie wstecz woli całego obozu, i jeżeli zdradziłem zaufanie mych ziomek, cała odpowiedzialność, cała wina jest moją własną winą — powinienbym podać przyczyny, aby usprawiedliwić moje postępowanie — zostawmy to jednak czasowi.

Od tej to chwili Obóz Wrzesiński przestał być porządkiem wojskiem, nowo formującym się — znikł ład a z nim posłuszeństwo. Tak nazwana szlachta przez Mierosławskiego, to pojedynczo, to po kilku przychodziła do mnie, żądając uwolnienia od wojska, oświadczając: my rzucając żony, dzieci i majątki nasze, pragnęliśmy służyć w sprawie o niepodległość nam drogiej ojczyzny, lecz kiedy podobało się Komitetowi i dowódczom naszym, traktować z Rządem Pruskim i poddać nas pod rozkazy Jenerała Pruskiego, z jakąś nazwą dywizyi Polskiej bez żadnych innych stanowczych widoków dla sprawy ogólnej, my wprawdzie z żalem, ale zarazem i ze zgrozą opuszczamy szeregi nasze; nie możecie mieć naszego zaufania, a my mamy inne familijne obowiązki i te dopełnić się udamy. —

Używałem prośb, aby jakaś część obywateli pozostała dla moralnego wpływu na pozostałą resztę w obozie, ale straciwszy zaufanie przez przyjęcie konwencyi nie mogłem już osiągnąć na wszystkich skutku moich życzeń. — Pierwej każde słowo było rozkazem i zawsze z całą gorliwością wykonywanym — i śmiało

powiem, iż do chwili ogłoszenia konwencji Jarosławieckiej nie było i jednego zdarzenia nieposłuszeństwa. Młodzież z najbogatszych rodzin księstwa, była w obozie moim wzorem cnót żołnierskich; nie wylamując się nigdy od wszelkich powinności obozowych, żyła chlebem żołnierza i nie widziano ich nigdy, jak Mierosławski powiada, robiących zabiegi o stopnie wojskowe.

Teraz następuje żądane od Ciebie wyjaśnienie moje, co do wyjścia naszego z Wrześni. —

Od chwili przybycia mego do Wrześni z największym wstrętem, z największą niechęcią, zajmowałem nakazane mi tam stanowisko dla obozu mego. — Tylko olbrzymie plany Mierosławskiego, a dla mego rozumu nieprzystępne, tylko obrachowania P. A. Moraczewskiego w jego pogadance historycznej o powstaniu poznańskim w 1848, mogły znaleźć we Wrześni punkt ważny, dla nich strategiczny. — Dla mnie zaś, oświadczam, jako dowódcy nowo formującego się wojska, bez żadnej artylerji, bez broni palnej zdatnej do wojny, bez kawaleryi ostrzelanej, Września była najniebezpieczniejszem stanowiskiem. — Kto zna płaszczyny w około Wrześni: okolica bez lasów, bez gór, błot, rzek i bez żadnych naturalnych zasłon — i ktoby mi kazał w otwartem polu, a do tego na pierwszą próbę, wystawić obóz mój do walki, temu ja posłuszeństwa z całą śmiałością odmawiam. — Wiem dobrze że pierzchnięcie jednej kolumny powstańczej, byłoby jednorazową zagładą całego obozu; moim więc było obowiązkiem unikać walki pod Wrześnią, a sprowadzić tam nieprzyjaciela, gdzie korzystniej potykając się, nie naraziłbym się na jedno-chwilowe zniszczenie całych sił moich. —

Jeżeli i Pan Mierosławski i Pan A. Moraczewski osądzili ową Wrześnię za punkt strategiczny, zechcą wyjaśnić czy wychodzą z tego stanowiska, że uważali Warszawę czy Poznań jako punkta operacyjne, zapewne dla ułatwienia pochodu poszose dla naszej ciężkiej artylerji? —

Powiem więc że z Wrześni wyszedłem, lękając się na drugi dzień walki, bo wiadomo jest jak o milę od Wrześni parlamentarze polscy, w osobie Twej i Ignacego Bnińskiego byli przyjęci przez Wojska Pruskie; było więc moją powinnością, jak to pierwszej powiedziałem, stosowniejsze stanowisko zająć; jeźliby zaś opuszczenie Wrześni psuło plany Mierosławskiego, o czem on zawiadomiony w wigilię wymarszu, mógł wstrzymać wszystko — czego nie zrobiwszy, właściwie upoważnił nas do opuszczenia Wrześni.

Ostatnie Twoje zapytanie mnie o wyjaśnienie opóźnionej wyprawy naszej do Książa. —

Wiadomo jest że na kilka dni przed uderzeniem Wojsk Pruskich na Książ, wydał Mierosławski rozkaz oby wzmocnić obóz książki, jedną naszą kompanią strzelców, oraz odesłać te dwa moździerze pod komendę Bajerskiego. Jakoż wydane te dwa rozkazy, co do słowa przez nas wykonanemi zostały. —

Z wydanych zaś do nas rozkazów, co do wspierania się wzajemnie obozu Nowomiejskiego z Książem, taki sens główny wypośredkować mogłem: — Książ atakowany pierwiej a zmuszony do odwrotu, cofać się ma ku Nowemu Miastu. Nowomiejski zaś obóz jak najspieszniejszą winien nieść pomoc zaatakowanemu obozowi pod Książem. — W głównym zarysie powiedziano nam również było, że obóz pod Nowem Miastem, może być jednocześnie atakowanym, jak i obóz pod Książem. — I o co głównie chodziło? o to, aby obozy pomiędzy sobą rozerwać się nie dały, a Nowe Miasto właściwie było powinno stanowić węzeł główny, albowiem panując na prawym i lewym brzegu Warty, w środku obozów polskich było najważniejszym punktem. —

Pytam się każdego co albo marzył o wojnie, albo ją praktykował, czy mogłem, na pierwsze lepsze wezwanie o domyslowym dopiero atakowaniu Książa, opuszczać moje stanowisko, a jeszcze na dwa dni pierwiej albo w wigilię dnia? — Niestety obozu książkiego jest winą dwóch rozkazów przeciwnych, z których w jednym Mierosławski poleca Dąbrowskiemu nieustąpienie z Książa, a w drugim poleca mu cofanie się na Nowe Miasto. — Pierwszy rozkaz był szarlatański, a drugi stósowny; że Dąbrowski trzymał się pierwszego z całą uporczywością heroicznego Żołnierza, szanuje jego pamięć, ale stosownego postąpienia nie pochwalam. —

Teraz, jak to wiesz dobrze, jak tylko odebrałem kartkę mi bardzo pamiętną od Floryana Dąbrowskiego «przybywaj, atakowani jesteście, krew się nasza już leje» ani chwili czasu nie tracąc biegłem klusem z całą moją piechotą, lecz już po drodze spotykałem rozbite resztki kawalerii książkiej. Wątpię abym te dwie mile drogi dłużej maszerował jak cztery godziny, a stanąwszy pod Książem zastaliśmy już obóz pruski w spoczynku w kozły broń, a kawaleria i artyleria poziadała z koni, bo wzięcie Książa już od dwóch godzin było wykonane. —

Pamiętnem mi jest dobrze, że kiedy w lasku wzięliśmy

pozycję i całe wojsko pruskie które było przeciw Książowi przed kilku godzinami, uderzyło na nas — Ty tak namiętnie pragnąłeś stoczenia bitwy — już wówczas Ci powiedziałem, że bitwy staczają się tylko wtenczas, kiedy do jakiegoś celu prowadzą: a że obóz książki już nie był do uratowania, a stoczywszy walkę, daleko większe było podobieństwo przegrania jej, a co gorsza że ją tracąc, stracilibyśmy ów węzeł komunikacyjny, łączący obóz Pleszewski z Miłosławiem, przez Nowe Miasto — pewną więc rzeczą jest, gdybym był nie cofnął się do Nowego Miasta, zapewne na drugi dzień ani obóz Nowomiejski, ani obóz Białoskórskiego, nie mógł był wziąć udziału w bitwie Miłosławskiej. —

Można wprawdzie było i bić się pod Książem i na drugi dzień być czynnym pod Miłosławiem, ale potrzeba było mieć siły inne jak miał natenczas obóz Nowomiejski — bo jedna nasza kompania strzelców Goślinowskiego, była w Jarocinie, druga Wargowskiego w wigilię bitwy Książkiej, była do Książa wysłaną — pozostało nam więc dwie kompanie strzelców, jeden batalion kosynierów, i szwadron ułanów — i te tylko siły miały walczyć pod Książem z 6,000 wojska pruskiego i od lasu do Książa przyjąć bitwę, przedzierając się w pół-milowej przestrzeni czystego pola. — To wszystko co pierwej powiedziałem nie było jeszcze dla mnie warunkami, dla których nie uderzyłem na wojsko pruskie; oto w czasie kiedy artylerya kartaczowała nas, widziałem powyżej prawego skrzydła naszego, batalion piechoty wprost maszerujący ku Nowemu Miastu, a zarazem odłączający nas od Warty; wtenczas rozumiałem dopełnić moją powinność, nie dać się odciąć od mego punktu komunikacyjnego z resztą obozów naszych. —

Tak kończąc odpowiedź moją na Twe zapytania, oświadczam iż dziś pad żadnym względem obszerniej tłomaczyć się nie mogę. —

Przyjm zapewnienie mej szczerzej przyjaźni  
Garczyński.

Już po oddaniu mego manuskryptu do druku, rozstał się z tym światem, po krótkiej chorobie i w sile jeszcze wieku dnia 8ego Lutego r. b. w Śmielinie pod Nakłem, kochany i szanowny mój Naczelnik Józef Bonawentura Garczyński, były major wojsk polskich w roku 1831. — Gorący patriotyzm, szlachetność uczuć, prawość charakteru, wielka skromność w ocenianiu siebie i czule sympatyczne serce, zjednały mu powszechny szacunek i tyłu — można powiedzieć — przyjaciół ile miał znajomych. — Cześć jego pamięci! —

W. Kosiński.



UWAGI

NAD

DRUGIEM WYDANIEM.

---



Od czasu kiedy Mierosławski pierwsze swoje wydanie ogłosił, zaszły w Europie tak ogromne wypadki, a co więcej, duch ludów ciemionych tak się nagle obudził i zolbrzymiał, iż polemika z teoryami jakiej bądź szkoły rewolucyjnej jest właściwie anachronizmem. Polemika zatem z Mierosławskim, którego dzieło na tle grubo zfałszowanej historii powstania W. Księstwa Poznańskiego jest rzeczywiście podręcznym katechizmem jego zasad przedstawianych w zastosowaniu, nie byłaby już czasową. Kiedy ludy w głębokim śnie pogrążone były, wtedy nic naturalniejszego, jak że ludzie światlejsi a szczególnie gorętszej krwi i czujący najsilniej niedolę i sromotę jarzma obcego, narzucali się na przewodników i spiskami, propagandą zasad społecznych i teoryami wybawczemi, pouczali albo budzili masy jeszcze w odrętwieniu będące. Działania tych pionierów rewolucyi nie były bez skutku, jak to dziś mianowicie we Włoszech widzimy. Lecz skoro ten peryod przygotowawczy do emancypacyi narodów przeminął, teoria i szkoły polityczne ustają, a ludzie którzy przewodniczyli tym przygotowawczym pracom, stają się zwykle niezdolnymi do następnego peryodu i ustąpić muszą nowym przewodnikom, którzy w tajemnicy przygotowane i zelektryzowane materyały, dopiero z podziemia na wierzch do światła dziennego wyprowadzać, porządkować i do czynu jawnego poruszyć muszą. Jeżeli wolno materyalne zrobić porównanie z tem moralnem ducha przeobrażeniem, powiedzieliśmy że owi pierwsi pionierzy zadali ferment do moszczu — następnym pracą jest: czuwać nad tem aby fermentacja normalnie się odbyła i w zgniłą nie przeszła, a wyklarowawszy wino, użyć go do stósownego przeznaczenia.

Tak stało się we Włoszech, gdzie Mazzini i cała jego szkoła ustąpić musieli Cavourowi i Garybaldemu, którzy mimo sprzeczności jakie między nimi mogą zachodzić, reprezentują jakby jednego człowieka w dwóch osobach, z których jedna funkcję głowy, druga funkcję ramienia i serca odbywa. Czas Mazziniego przeszedł niepowrotnie, bo naród włoski dojrzał i niepotrzebuje już mistycznych proroków ani doktrynerskich mentorów, — lecz ludzi czynu. —

Podobnie jak Mazziniego, rola Mierosławskiego i wszelkiej doktrynerskiej i narzuconej rewolucyi w Polsce jest skończona, bo choćby naród nasz nie osiągnął jeszcze tego stopnia dojrzałości, do którego doszli Włosi, to jednak świeże objawy zupełnego przebudzenia się i dowody ducha obywatelskiego, śmiało i z wiedzą do celu naprzód kroczącego, i to w tej części zaboru gdzie najmniej się tego spodziewano, są niezawodnym znakiem że już naród wyrósł z pod opieki mentorów i nie da się prowadzić przez teoretyków, lecz znajdzie w razie danym już między sobą ludzi czynu, dostatecznie do kierowania umysłowo i sercowo usposobionych. Wprawdzie jak Garybaldi niegdyś do szkoły Mazziniego się liczył, a jednak i w nowym peryodzie światła i czynu wystąpić jako główny filar usiłowań włoskich potrafił, — tak samo mógłby i Mierosławski jeszcze do nowego zawodu praktyki zdolnym się okazać. Atoli przeszłość jego w wątpliwość nas wprowadza, aby takie przeobrażenie u niego było możebnem.

Wszakżeż w roku 1848 miał już Mierosławski porę wystąpić, a cóż widzieliśmy! — Oto przy całej bystrości rozumu, nie potrafił wyjść z zaczarowanego koła teoryi. Odpowiedź moja na jego opis powstania 1848 roku udowadnia, że oprócz Komitetu który półśrodkowo a raczej rzeczywiście, jak Mierosławski twierdzi, reakcyjnie działał, cała ludność Księstwa, nie wyjmując ogółu szlachty, była gotowym materiałem dla śmiałego rewolucjonisty, to jest człowieka czynu, jakim jest n. p. Garybaldi. Przecież Mierosławski nie potrafił stanąć na tem stanowisku i pozostał ciągle tylko konspiratorem z roku 1846<sup>ego</sup>, przez co naturalnie, porozumienie między nim a duchem narodu było niepodobnem, przez co zatem gotowego materiału użyć i w karby ująć nie zdołał, lecz samą tylko anarchię wprowadził. W antagonizmie teoretycznym (i to słusznie) z Komitetem, przecież go uznawał i słuchał pozornie; sam dyplomatykował, sam

dopomógł do dezorganizacji sił, a potajemnie w spiskowy sposób naprawiać chciał, przez jego własne tylko niedołęztwo powstałe, rozprzężenie.

I dziś jeszcze po tylu latach, odświeża Mierosławski zarzarki swoje przeciwko szlachcie, i czy przez zarozumiałość nie pojmuje swojej własnej winy, czy też przez wstyd nie patryotyczny nie śmie się do niej przyznawać, ale bezsumiennie grzechy swoje na barki szlachty przerzuca. — Mąż, którego kiedyś powstająca Polska z ufnością przyjmie, musi być zresztą człowiekiem serca czystego, bez nienawiści i tak o sobie niepamiętnym, tak dla dobra Ojczyzny poświęcającym nawet swe teorye, skłonności, uprzedzenia, jakim Garybaldi się okazał. Mierosławskiemu daleko do tego wzoru, a mówiąc jego językiem: niedoczynem swej przeszłości skompromitował swą przyszłość. —

Jakkolwiek polemika praktycznego celu co do zasad z Mierosławskim już nie ma, jakośmy to powiedzieli, jednak ponieważ to drugie wydanie właśnie obszernem wyłożeniem całej doktryny pomnożone jest, interesownem będzie zawsze bliższe jej poznanie. —

Można powiedzieć że Mierosławski przez lat dwanaście, które od czasu jego wielkich czynów upłynęły, niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Duch ludzkości przez ten czas zrobił olbrzymie postępy i z wielu illuzji się otrząsł, atoli doktryna rewolucyjna unieruchomiła się i nie wyszła z ciasnego swego koła. Jednakże myślę się; i w Mierosławskim poznać można postęp pewien w jego teorii socyalnej dla Polski.

Ustęp VII w pierwszej edycyi kończy się na stronie 60. tem wyznaniem, że Mierosławski ustrzegł szlachtę od rozwieszanej nad nią galicyady jedynie «z głębokiego przekonania, że mniejszości jaką jeszcze byliśmy o tej porze, nie wolno jest przyszłość swoją kompromitować niedoczynami terroryzmu.» Sensu tego ustępu nie można inaczej zrozumieć, jak że od pozwolenia na wyróżnienie szlachty musiał się Mierosławski wstrzymać, ponieważ nie dosyć silną jego partya była. Otóż teraz w nowem wydaniu, po owym frazesie następuje długa socyalna rozprawa (od str. 123—134), w której Mierosławski powiada, że nie tylko owa przyczyna go skłoniła do ochronienia

szlachty \*) ale także: dziejowo filozoficzne zastanowienie się nad jałowym fałszem ludowego terroryzmu w takim, jak polskie, społeczeństwie.» Jakkolwiek przypuszczać trzeba, że tego dziejowo-filozoficznego przekonania ani w roku 1848 ani w roku 1853, przy pierwszym wydaniu swego dziełka, nie musiał jeszcze mieć Mierosławski, kiedy o niem nie wtedy nie nadmieniał, to zawsze ważną jest wskazówką pewnej odmiany w wyobrażeniach autora, że teraz a posteriori nam opowiada, iż miał inny jeszcze, to jest ów filozoficzny powód, do ochrania szlachty. Wstyd jest pierwszym krokiem do poprawy; notujemy więc, iż dziś wstydno już jest autorowi tak cynicznie się wyrazić, iż tylko dla niekompromitowania przyszłości dla siebie i swej partyi, wstrzymał się od tego ludowego terroryzmu i dla tego szczerze czy nieszczerze drugi rozsądniejszy powód przytacza. Mniejsza zresztą czy już wtenczas ten dziejowo-filozoficzny powód był Mierosławskiemu obecny, czy dopiero dziś do niego doszedł, — dosyć że między pierwszą a drugą edycją zachodzi ta różnica, iż w tej ostatniej oświadcza Mierosławski że owo odczynienie szlachty za pomocą ludowego terroryzmu byłoby błędem politycznym. W tem uznaniu jest zatem rzeczywisty postęp. —

Faktem więc jest, iż przyszedł Mierosławski po głębokiem filozoficznem zastanowieniu się (mniejsza czy dawniej czy dziś

---

\*) Musimy tu nadmienić, że rozpuszczanie w skutek konwencji Jarosławieckiej takiej masy zbrojnego ludu, zdemoralizowało naturalnie ten lud, przez co rzeczywiście dowódcy i w ogóle surdutowi zagrożeni byli. Łatwo mogło przyjść do okropnych wypadków; — lecz gdyby się to było stało, byłiby znowu niewinni ofiarą padli, tak jak w Galicyi, boć lud nieoświecony sprężyn działających rozpoznać nie może i mści się na ślepo. Najwinniejszym rozpuszczania był Mierosławski i jeżeli kto, to on najwięcej byłby zasłużył wywyższenia takiego, za którem się nie ubiegał, aleć on swojami mowami i błagami już był lud odurzył, więc tylko na niewinną szlachtę zemsta ludowa mogła się obrócić. — Tu trzeba jeszcze dodać, że owa chwalba Mierosławskiego: «Bóg jeden zapamięta Mierosławskiemu w czyściu, co w tych chwilach wyteżył woli, poświęcił popularności wypotrzebował życia i władzy, ażeby ustrzedz szlachtę poznańską od rozwieszanej nad nią Galicyady» — jest znowu czystą przechwałką i błagą. We Wrześni przynajmniej, gdzie ja byłem, sami sobie radę daliśmy; Mierosławski nie uczynił do uspokojenia ludu, bo też i tam nie był; a potem choć było nieukontentowanie, przecież do żadnego gwałtownego wybuchu nie doszło! —

dopiero) do tego przekonania że społeczeństwo Polskie jest innym od zachodniego, bo na zachodzie jest lud «mówczy, przemyślny, zamożny, nieprzebranem spadkobierstwem pokoleń sposągowany około swoich dzwonnice ratuszowych, a którego trybunowie zdawali sobie do ucha przez lat tysiąc: hasło odwetu celto-romańskiego przeciw feudalności — tak iż rzeczywiście propaganda i spisek rewolucjonizmu zachodniego przez wieków dziesięć nurtowały to społeczeństwo, zacem wybuch dojrzał i pękł pod oczyma ojców naszych, w takiej postaci, w jakiej go sobie nasz lekkomyślny herostratyzm trady dla amatorskiego użytku przedagerotypować.»\*) — I dalej: «Warstwy opokowej, na której filozofia mieszczaństwa francuzkiego srogi ten swój kościół wzniosła, u nas nigdy nie było.» —

Wyborne te myśli (które przecież dla oświeceńszych ludzi u nas są prawdami już oklepanemi) rozprawdza dalej Mierosławski i konstatuje, że nie ma właściwie w Polsce owego ludu ani tiers état, którym i dla którego by można rewolucyę socyjalną robić. Braknie tylko jednego jeszcze logicznego kroku dalej, aby też uznał, że jak nie ma kim robić tej właściwej romańskim i germańskim plemionom rewolucyi, tak też i nie masz przeciwko komu. Lecz do tego przeobrażenia swych pierwotnych przekonań nie doszedł jeszcze Mierosławski, przecież nie desperujemy, — może i ten postęp w trzeciej edycyi tak szacownego dzieła po następnych siedmiu latach namysłu się okaże. —

Dziś jednak, zamiast w konsekwencyi po prostu powiedzieć: w Polsce rewolucya w znaczeniu ścisłem tego wyrazu jest nie możebną, a tylko zbrojne powstanie przeciwko zewnętrznemu ciemiertwu może mieć miejsce; co zaś do socyalnych przeobrażeń, to jest zniesienia przywilejów i zrównania wszystkich obywateli, takowe będąc przez samą dotąd uprzywilejowaną szlachtę za konieczne uznanem, nie napotka na żaden opór i dla tego bez gwałtu da się przeprowadzić; — zamiast tego uznania, wymyśla Mierosławski nowy dla Polski przydatny rewolucjonizm, który nazywa rycerskim terroryzmem. Pominąwszy tę

\*) Nie wiedzieć do kogo ta apostrofa zmierza, chyba autor w przeszłości swej sam siebie wyszydza, bo w kraju przynajmniej nie wiadomo mi, żeby kto był jeszcze tego zdania, iż w Polsce rewolucya podobna francuzkiej jest możebna i potrzebna, chyba jaki niedowarzony półgłówek.

nazwę, ocalającą honor szkoły rewolucyjnej przez zachowanie jej terminologii, — rzecz jest właściwie ta sama którą my utrzymujemy, i rzeczywiście w tem leży uznanie Mierosławskiego, że tak zwane rewolucye polskie były zawsze zbrojnymi tylko powstaniem i tylko tem być mogą. Ów rycerski terroryzm naturalnie Mierosławskiemu jeszcze jest potrzebnym, gdyż tego uprzedzenia nie popuścił, iż szlachta polska przedstawia taki stan arystokratyczny, jak szlachta zachodniego feudalizmu. — O tym niby nowym systemie rycerskiego terroryzmu, tak się zaś Mierosławski wyraża:

«I duch polski ma w ostatnim zapasie swojski terroryzm, to jest przyrodzoną a heroiczną chirurgię na przyrodzone a śmiercią grożące mu kalectwa. Tylko to ani terroryzm jakubiński, ani terroryzm hajdamacki. Tym terroryzmem polskim rewolucyom właściwym, a do którego znowu zachodnim społeczeństwom daremnie by się było uciekać: doraźność rycerska, rycersko-sielskim początkiem i rozwojem narodowości uprawniona. Jak Polska na wskrós jest jednym zakonem rycerskim, jedną kolonią wojenną, a lud jej cały albo jest rycerstwem, albo go wcale nie ma, tak jej rewolucya czyli odrodzenie się, w najwyższym napięciu terrorycznym, musi być doraźnym kodexem oblężonej warowni, obsaczonego taboru, najeżdżanego czworoboku, niczem więcej, niczem innym.» — Otóż jeden brylant wśród tyle szychu! — Ta definicya narodu wyborna, i to rozumiemy, że pod karą nieudania się powstania, musi cały lud, szlachta i nie szlachta, pod dyktatorską wojenną karnością pozostawać, — ale jesteśmy przekonani, że chociaż we krwi szlacheckiej pozostały jeszcze męty anarchizmu, przecież tylu cierpieniami do zastanawiania się nad sobą i poprawy naprowadzona, pojmuje już taką karność i gotowa jej się poddać. Wierzmy w to, bośmy widzieli i doświadczyli już w roku 1848, że pominiawszy pojedynczych wichrzycieli niepoprawnych, wszyscy co za oręż pochwycili, o żadnych sejmikach nie marzyli, ale jak najgoręcej pragnęli silnej a ucziwej ręki któraby ich prowadziła. Tej przecież silnej a nieskalanej ręki, nie było! —

Najniesłuszniej też Mierosławski dziś jeszcze szlachcie powiada: «Obludna! ona się nie śmierci w powstaniach narodowych boi, ale przeobrażenia; a lęka się przeobrażenia, bo chyba nie poczuwa się zasługami swojemi do wznioślejszego w przeobrażonej Polsce dostojństwa.» — Takie zdanie może mieć jeszcze

jedynie emigrant. Dziwnie się na obcej ziemi wygnania zapatrywania na ojczyznę przeobrażają. Wszystkie emigracje jakie tylko były, zawsze traciły jasny pogląd na stosunki ojczyzny i czasem zupełnie fałszywe pojęcia o swoim narodzie powzięły. W ciągłych żyjąc illuzjach, albo w zbyt różowych kolorach widziały co sobie życzą, albo w zbyt czarnych, co im się drożnego wydało. Z takimi to uprzedzeniami i Mierosławski przybył do Księstwa, a że nie znalazł zaufania, — w czem przecież sobie samemu winę przypisać musi — zraził się jeszcze mocniej do szlachty, i chociaż sam z rodu szlacheć, utwierdził się w nieszczęsnym uprzedzeniu do swej braci. Co do nas, z sumiennego przekonania utrzymujemy, że szlachta polska, mimo pewnych wad rodowych z których się niedostatecznie jeszcze w czystcu niewoli otrząsała, na ten główny zarzut jednak, że się powstania boi z powodu przeobrażenia które ją czeka, zupełnie nie zasługuje. Szlachta wie o tem, że żadna inna klasa ludu w poświęceniu krwi i majątku dla ojczyzny jej nie wyprzedzi, że co do odwagi wojennej nie ustępuje prostemu ludowi, że co do inteligencji nie jest do zastąpienia. Czegóż się zatem obawiać może! — Przywilejów kastowych zrzeka się, równości praw nikomu nie zaprzecza, wstęp zasłudze zostawia otwarty dla wszystkich, i cóż więc jej grozić może?! — Przystanie ona być uprzywilejowaną rodową kastą, to prawda, ale tem w idei już być przestała, a nie ma nic przeciwko temu aby się to w rzeczywistość zupełną przemieniło; co zaś do dostojenstw osobistych, o to się nie obawia, bo wie że ominąć ją nie mogą; wie że w Polsce wolnej urzędy posiadać mogą tylko najzasłużeńsi i kwalifikujący się do nich, ale też wie że po za nią nie masz tych kwalifikujących się na posady i urzędy, wyjąwszy bardzo jeszcze szczupłej inteligencji nie z rodu szlacheckiego, a którą i dziś już jako integralną część swoją uważa i bez zawiaści do swego grona przyjmuje.

Z takiego wychodząc przekonania, całe dzieło Mierosławskiego uważać musimy za fantasmagoryę chorego na wątrobę człowieka. — Nie przeczymy że są w tem dziele niektóre trafności w charakteryzowaniu, zbyt jednak niepowściągliwym językiem, gonieniem za dowcipami i zawsze przesadą grzeszące. Gdyby te pojedyncze prawdy i charakterystyki nie tak jaszkrawo, lecz spokojnie i obiektywnie jak na historyka przystoi, lub przynajmniej z poważnym tylko gdzie potrzeba oburzeniem

wystawione były, uwierzono by im powszechnie; lecz ciągle przymiesztywano humorystyki i sarkazmów działa wręcz przeciwnie zamiarowi autora. Po za temi trafnościami tu i owdzie z bystrością ale z żółcią przedstawionemi, jest przecież ogólne założenie całego dzieła, którego celem jest dowieść, że cała szlachta, nawet ta która do obozów się garnęła, powstaniu w roku 1848 była przeciwną, najzupełniejszym fałszem historycznym, cośmy stanowczo dowiedli. —

W obecnem wydaniu jako dopełnienie przydał Mierosławski rodowód reakcyi w Poznańskim. Opinia powszechna w Polsce niezawodnie zgodzi się na podaną charakterystykę ducha tej części szlachty polskiej, która nad gmin demokratyczno-szlacheckiego bractwa się wznosi, która jest albo zabytkiem dawnej Magnateryi lub co gorsza parweniuszowską pseudo-arystokracją, z tytułami od wrogów nadanemi, a rodowodu często bardzo podejrzanego. —

Przyznajemy także, że w patriotyzm czynny «kramu», jak Mierosławski wyższe mieszczaństwo nazywa, mniej ufamy jak w szlachecki i chłopski bo miasto wyrabia intelligencyę, ale serca i charakteru szukać trzeba w sielskiej zagrodzie. Niezaprzeczenie nieliczne większych miast polskich mieszczaństwo, rozumem, nauką i pracą stanęło na równi z zagranicznym trzecim stanem i pod temi względami przewyższa szlachtę, a dla tego do radzenia nad rzeczpospolitą w czasach spokojnych najstósowniej być może elementem. Jednakże ta klasa hołdująca optymizmowi industrialnemu, który jednostronnie się na postęp zapatrując, z bawelny i pary go tylko wyprowadza, staje się w czasach burzliwych najmniej do kierowania nawą ojczyzny zdolną, bo zawsze gotową do wszelkich tranzakcyi i ustapięń byle miły pokój przywrócić, na którym cały byt jej polega. A jednak byłoby niesłusnością porównać kram polski z taką burżuazją francuską, jaka się pod Ludwikiem Filipem rozwieliła. Jak szlachcic demokratyczny polski o wiele wyżej społecznie stoi od feudalnego szlachcica zachodu i bynajmniej arystokratą i legitymistą jak tamten nie jest, tak i kram polski o wiele mniej w materyalizmie zagrzął od zachodniego i do szlachetnych popędów jest zdolniejszym. —

Przyznając Mierosławskiemu, z zastrzeżeniem przesad, na któreby się zgodzić nie można, trafność w charakterystykach ogólnych partyi, facyi lub koteryi, nie możemy jednak wcho-

dzić w rozbiór zarzucanej tymże systematycznej i przemyślanej reakcyi, gdyż udowodnionych specjalnych faktów na to Mierosławski nie zacytował, z pozorów zaś jedynie sądzić nie przywykliśmy, przeto też pomijamy to wszystko. — Dziwić nam się tylko wypada, iż autor z kąd inąd tak pojętny, nie dostrzegł, że dowodząc, za wiele osłabia wiarygodność swego przedstawienia, i że obryzgiwaniem ryczałtem wszystkich prawie na lewo i prawo, bez rozeznania winnych od niewinnych, odsłania zbyt widocznie swój charakter namiętny i doktrynerski fanatyzm, i okazuje, że nie miłość ojczyzny nim powodowała, która wprawdzie do karcenia błędnych zasad pobudzić może, ale też pobłażać słabościom i ułomnościom pojedynczych rodaków zaleca, ale że duch zawiści lub stronnicej nienawiści go zaślepił. Nienawiść jest zawsze złym doradzcą.

Oprócz tej namiętności wpłynęły na tak stronnice ocenienie ruchu rewolucyjnego w roku 1848 następujące przyczyny: 1° że Mierosławski jako emigrant i centralczyk, z uprzedzeniem już naprzód powziętem o szlachcie Polskiej przybył do kraju; 2° że zbyt o sobie zarozumiał, nie pojmował iż niechęć, którą w szlachcie dla rewolucyi upatrywał, była jedynie nieufnością — i to bardzo usprawiedliwioną — do jego osoby, do narzucającego się dyktatora; 3° że jako teoretyk zawsze wychodzi z założeń a priori, wszędzie systema i klasyfikacye wynajduje, generalizuje i syntestycznie się tylko zapatruje, gdzie analitycznie pojedyncze fakta i charaktery rozbiierać wypadało. Tę manię generalizowania i szematyzowania nieco bliżej wykazać nam wypada. I tak na stronie 16 nowego wydania powiada Mierosławski: «Zwykle szlachcic polski zagorzale poczyna zawód życia z zamiarem burzenia państw ciemieźkich, ale brakiem tchu rychło poprzestaje na zamiarze, skoro zaś dorwał się byle prywatnego gniazda, przechyla się na konserwatystę, i t. d.» — Nie masz nic prawdziwszego, jak że wyobrażenia ludzkie z wiekiem się zmieniają, że zapaly młodzieńcze w zimniejszą rozwagę, a zatem stosunkowo w konserwatyzm przechodzą. Lecz to, co odpowiada w ogóle naturze ludzkiej, a więc jest naturalnem i koniecznem, jakżeż z tego można robić zarzut specjalnie dla szlachty? Trzeba być utopistą, aby zamierzać naturę ludzką przemienić. niesprawiedliwość wszakże autora idzie dalej jeszcze, gdy powiada: «Młody Polak (rozumie się szlachcic) bywa burzycielem, a dojrzały, stróżem niewoli ojczystej.» — Że do

konspiracyi i rewolucyi głównie z początku młodzież się garnęła, bardzo to naturalnie i odpowiada naturze ludzkiej. Wszakże widzieliśmy zawsze w Polsce, że i starcy wiekiem pozostali młodymi\*), i właśnie w tem Polak od innych narodów się różni, że daleko dłużej, często do grobu, młodym zostaje. Niechżeby autor porównał Niemca, który po ukończeniu burszowskich lat uniwersytetu, zaraz na «filistra» to jest najniepyszniejszego konserwatystę wychodzi. Zdaje się, że w Badenie Mierosławski miał sposobność zrobić te psychologiczne spostrzeżenia, i powinienby dla tego sprawiedliwszym się okazać dla własnego narodu. Wreszcie ogólnie przyznając, iż i u nas młodzież, jak wszędzie, jest materyałem rewolucyjnym, czemuż to autor szukający teoryi rewolucyjnej dla Polski, i stwarzający ów mglisto pojęty rycerski terroryzm, czemu też nie wpadł na ten bardzo prosty sam się narzucający domysł, że chociaż nie ma w Polsce właściwej klasy ludu do rewolucyi sposobnej, to jest natomiast pewien szczebel wiekowy u szlachty, który najdokładniejszym jest materyałem. Zamiast szukać klasy rewolucyjnej aż między lokajami (klasą, nawiasem powiedziałwszy, najzepsutszą w Polsce) byłby mógł autor, kiedyć o teorye koniecznie chodzi, taką postawić: że młodzież szczególnie szlachecka do rozpoczynania rewolucyi, a ci ze starszych którzy młodemu pozostali, i notorycznie do żadnej reakcyjnej fakcyi nie należą, do ujęcia jej w karby wojskowego posłuszeństwa, są przeznaczeni — co przynajmniej byłoby i jasnym i prawdziwym. Mania owa generalizowania objawia się wszędzie w wyrażeniach: komitety, sztaby szlacheckie, szlachetczyzna — kiedy wypadło tylko poje-dyńczą osobę wymieniać, przez to też autor największych niesprawiedliwości się dopuścił. Tak n. p. zwała Mierosławski winę na cały Komitet, kiedy Stefański sam jeden na swoją rękę dyplomatyzował lub wicherzył. Na sztaby szlacheckie Garczyńskiego i Budziszewskiego co chwilę reklamacye wydaje, jakby to ci dowódcy malowanymi tylko byli i sami rozkazów nie wydawali lecz kollegialnie. Wszakżeż wiadomo, że z tych dowódców Budziszewski był człowiekiem bez żadnych zdolności,

\*) N. p. Pułkownik Kuszel, o którym w powstaniu 1831 r. już mawiano: stary Kuszel — a który przeciw z młodzieńcem sercem jeszcze i w r. 1848 strzelcami Pleszewskimi dowodził. Podobnie Brzeżański, Ludwik Szczaniecki, i wielu innych.

tak iż dziwić się trzeba jak, można mu było komendę z wielką odpowiedzialnością powierzać, nie zaś że swój obóz zdeorganizował; Garczyński zaś, choć pojętniejszy, jednak przez zbytnią łagodność i pobłażanie nie umiał karności utrzymać, a przez wrażliwość, niegruntownie obmyślanym prędkiem decyzjom był podległy. Nawet weteran Brzeżański, ideał karnego żołnierza, do szlacheckich wicrzycieli policzony, dla czego? — bo poznawszy się na niedoświadczeniu i niepraktyczności wodza, nie wykonywał nakazywanych mu niedorzeczności bez pomruczenia. Takich to nagan zawsze ryczałem, na całe jakie korporacje lub klasy bez zajrzenia w to, która właściwie osoba winna i dla czego błąd popełniła, zliczyć by nie można w całym dziele. Ale jak Mierosławski nie mógł od nałogu konspiracyjnego sam odwyknąć, tak też i w umyśle jego mara owa powstała, że wszystkie pojedynczych ludzi przewinienia umyślnemi są błędami zawziętych przeciwko niemu spiskowych, że wszystkie komitety, sztaby, szlachta i mieszczenie tylko przeciwko niemu i rewolucyi konspirowali!

Zarzuca też Mierosławski: że szlachta jedynie dla interesu materialnego z patriotyzmem się swoim oświadcza, i wrogów nienawidzi, jedynie jako konkurentów do współobjadania cmentarzów polskich, bo jej chodzi tylko o funtową i morgową ojczyznę. (Str. 31 et seq. nowego wydania.) — Demokracja zaś, powiada, nie ma akcyi w tej sępiej antrepyzie. —

Na to autorowi stawiam następujące proste zapytanie:

Co jest Ojczyzna i co kochać należy w Ojczyźnie? —

Odpowiesz mi że myśl, ideę, ducha narodowego; — bardzo dobrze! aleć idea w czemiś urzeczywistnić się musi, więc ta myśl n. p. przynajmniej za realność mieć musi ludzi i ziemię. Ojczyzny w obłokach wolno szukać poetom i marzycielom, lecz ludziom politycznym i praktycznym i całemu ogółowi potrzeba dotykanej ojczyzny. Czyż Mierosławski ma tak mało znajomości ludzi, aby nie wiedział, iż wyjąwszy w krótkich chwilach najszczytniejszych uniesień, człowiek nawet szlachetny odrobinę egoizmu na spodzie najpiękniejszych swych uczuć zachowuje.

Święci i męczennicy, którzy dla religii i Boga życie poświęcili, nie czynili tego bez pewnego bodźca, który ma źródło w miłości siebie samego, boć i oni umierali z nadzieją, że na-

groda i zbawienie duszy w niebie ich czeka! Czy Demokracja świętszą by była od nich? — Ludzie pozostaną zawsze ludźmi, i dla tego przypuściwszy najczystsze nawet emigranta — demokrate, utrzymujemy, iż i on by się dla Polski nie poświęcił, gdyby żaden interes osobisty z tą sprawą go nie łączył, gdyby nie miał nadziei także korzyści i nagrody dla siebie. Skala wprawdzie tych marzonych korzyści osobistych jest niezmiernie rozległa i od najidealniejszych do najbardziej materialnych przechodzi, tak iż jeden szuka tylko śmierci chwalebnej i sławy pośmiertnej, drugiemu chodzi o władzę, znaczenie, popularność, trzeciemu o kęs chleba i tłustą posadę — ale każdy poświęcając się dla ogółu, jeszcze przez to nie zapomniał zupełnie o sobie! Tych co by powiedzieli: niech ja zginę i pamięć moja niech będzie przeklęta, byle Polska była! — takich dusz seraficznych, wybranych, na miliony ledwo jedną się znajdzie! Cóż to więc za zarzut dla szlachty, że swej morgowej i funtowej Ojczyzny broni! — Gdyby autorowi, który o poświęceniu tak prawić umie, zaproponowano: idź oswobodzić ojczyznę, ale pamiętaj, że sam będziesz w niej ostatnim nędzarzem i żebrakiem, możnaby śmiało się założyć, iż porzuciłby fantazje rycerskie i rewolucyjne, a do chlebniejszego rzemiosła by się przerzucił, choćby do powieścio-pisarstwa o żelaznych Marynach i Szujach. — Nie żądajmy od ludzi, by byli aniołami! — Jeżeli od szlachty wymagać będziesz, aby oddała swą krew ojczyźnie, majątki rozdała chłopom, a sama w wolnej Polsce żebrała, to pewno że egoizm ludzki w niej by się na to oburzył i odrzuciłaby propozycję. Zresztą jeźliś takim utopistą, by coś podobnego od szlachty wymagać, bądź przynajmniej konsekwentnym i wymagaj nawzajem od twej wojującej Polski, czyli demokracji, by się poświęciła bez najmniejszego interesu osobistego! — Tu przecież większego oporu i zawodu byś jeszcze doznał, bo ta demokracja niestety nie jest tak idealną, jak autor usiłuje przedstawić! Na niewielu serdecznych i szczerych ludzi poświęcenia lub fanatyków idei, ileż w niej ludzi, których poządliwość tylko dóbr doczesnych, nienawiść przeciwko wszystkim co wyżej od nich stoją lub coś posiadają, do tego obozu sprowadza! — Możeby myśl demokratyczna nigdy do realizacji nie przyszła, gdyby za wybranym zastępem idealistów i ludzi prawdziwego poświęcenia, który białą sztandar sprawiedliwości dla wszystkich w czystych rękach przed ludem niosą, gdyby, mó-

wię, za ta garstką nie szły tłumne kolumny, które interesem własnym tylko pobudzone do dopięcia tegoż samego celu się przyczyniają. — Interes własny jest więc w ręku Opatrzności owym silnym bodźcem dla ludzi do pracy, do znoszenia największych trudów i do poświęceń. I póki interes własny w tych korbach zostaje, które religia zakreśla, to jest póki jest zgodny z interesem ogółu i bez niesprawiedliwości dla bliźnich się odzywa, póty jest on uczuciem godziwym, bo wrodzonym człowiekowi i bez niego ani pojedynczy człowiek, ani społeczeństwo by się nie ostało. — Otóż więc i ojczyznę nie w mrzonce idealnej kochać potrzeba, ale ojczyznę, do której i własny interes osobisty człowieka jest przywiązany.

Bo cóż jest ojczyzna i co kochać w ojczyźnie należy? — Powtórnie pytam. — Nie jest ona mrzonką idei tylko.

Ojczyzna — to duch narodu jak się w ciągu wieków rozwinął, to wiara jego, to myśl religijna, polityczna i społeczna, której w życiu swem hołdował, to naród sam w braterskiem wszystkich zespoleniu ku jednemu celowi coraz wyższego uobyczenia, to ziemia w której łonie kości ojców złożone, to prawa, zwyczaje, obyczaje, owoce pracy, przemysłu i rolnictwa, sztuki piękne, literatura, zgoła wszelka czynność i pojaw życia narodowego, to wszystko razem stanowi naszą ojczyznę. A kto tę ojczyznę rzetelnie kocha, ten nie tylko w aspiracji idealnej marzyć o niej, lecz pracować na warsztacie, jaki mu dany, powinien. I każda tu praca choć bezpośrednio dla siebie, pośrednio ojczyźnie korzyść przynosi. —

Nie zawsze jest chwila do powstania, do gorączkowych uniesień, przy których wszystkie inne funkcje się zatrzymują. Zawieszać prace codziennego trudu i mozołu w tej ciągłej nadziei, że wnet chwila oswobodzenia nadejdzie, sposobić ducha ciągle do uniesień i odrywać go od materialnego żywota, jest najniebezpieczniejszym błędem i do upadku by naród doprowadzić musiało. Bo naród, który marzeniom tylko się odda i przestaje pracować, zostanie proletariuszem i zdziczeje w pośrodku ucywilizowanej Europy. Dla czerwonoskórnych Irokezów dobra to może być polityka: spalić szałas i przenieść się z gołym życiem na inny step wolny od białych ciemięzców; — lecz naród osiadły, im więcej będzie miał obok moralnych, także i materialnych zasobów każdego rodzaju, tem prędzej wolności dostąpi. Dla tegoż też zawsze sprawiedliwa Opatrzność

Włochom dała pierwszeństwo, bo mimo gorącej miłości ojczyzny i gotowości ciągłej do poświęceń i powstania, nie zaniebdali tego wszystkiego, co do organizmu zdrowego narodu należy i żadnej pracy nie porzucili.

Zarzut wreszcie szlachcie czyniony, owego na swój wyłączny użytek dzierżawienia cmentarzów polskich i nienawiści do Niemców li-tylko z konkurencyi, co bynajmniej patriotyzmu nie stanowi — zarzut zatem, że szlachta zasadniczo jest konserwatywną i przeciwną powstaniu, bo jej w niewoli materialnie najlepiej, — ten, mówię, zarzut jest wreszcie tak studencko niedowarzonem, że tylko trochę zastanowienia potrzeba, aby poznać, iż najmniejszej podstawy nie ma. Nie wchodząc wcale w tradycjonalny i we krwi polskiej szlachty leżący popęd do szlachtetnych uniesień, do rycerskości i do poświęceń dla ojczyzny, — właśnie materialny interes koniecznie ją pcha do zrzucenia obcego jarzma. Jeżeli bowiem obce jarzmo nie przeszkadza jej eksploatować ziemi, to jednak do żadnej innej karyery nie dopuszcza. Przykuta do ziemi, żadnego utrzymania prócz z roli nie mając, widzi szlachta, że z każdym pokoleniem rozpraszają się coraz bardziej majątki i że wnet materialnie upaść musi, osobliwie pod panowaniem niemieckiem, gdzie jeszcze konkurencyja wyższej przemysłowości ją tłoczy. Żaden urząd, czy to w wojskowej czy cywilnej sferze, nie jest dla synów jej przystępny, chyba tylko z wielkimi przeszkodami i z wyrzeczeniem się narodowości — nie masz więc poprostu żadnej karyery. Alboż to w Polsce wolnej, niechby najdemokratyczniej była urządzoną, nie będzie sto razy lepiej dla szlachty?

Chociaż się jest teoretykiem i ludu się własnego nie zna z codziennego pożycia, można jednak ocenić mniej więcej, która warstwa społeczna rewolucyi sprzyjać, która obojętną lub przeciwną jej być może, a to przez zbadanie interesu osobistego tejże warstwy, bo to trzeba zawsze pamiętać, że stanowisko społeczne, które człowiek zajmuje i interes jego zawsze na jego charakter i myśli stanowczo wpływają. I tak w Polsce, magnaci i wiele panowie z majątkami bardzo zwykle znacznemi, są — z wyjątkami które tem wyżej cenić wypada — z natury rzeczy kosmopolitami. Pokrewieństwa z familiami arystokratycznymi innych narodów, ciągle jazdy za granicę, ocieranie się, o dwory różnych państw, muszą tę część narodu zapędzać do obozu konserwatywnego, a który w Polsce reakcyjnym słusznie

nazwać można. Od tych więc ludzi mających zbyt wiele do zachowania, bo nietylko ogromne nieraz majątki, ale też tytuły i godności, których Polska im nie przyzna, — od tych ludzi spodziewać się w ogólności nie można, aby sprzyjali myśli rewolucyjnej, chyba u pojedynczych z nich cnota staro-polska i pamięć na wielkie imię, przewyższy egoizm; lub też kogo ambicya, chęć popularności, nadzieja korony wreszcie, do powstania napędzi. — Klasa to jest w Polsce nieliczna, może jednak przez swe materialne zasoby wpływ wielki wywierać, zresztą, jak wszystkie arystokracje na świecie, opiera się na religii, tylko że ta religia nie jest celem, ale środkiem; przeto nie jest to owa szczerza prosta polska religijność, ale ultramontanizm i jezuityzm. Trzeba być bardzo prostodusznym, lub z umysłu się zaślepiać, aby tego nie widzieć, — nie zaprzeczam więc w tym względzie zdaniu autora. Lecz co mu zawsze będzie ze stanowiska praktycznego polityka do wyrzucenia, to to, iż zastawszy jaką warstwę społeczną przeciwną swemu zamiarowi, nie zna innego sposobu oprócz gwałtu do pozbycia się przeszkody. Z aniołów utworzyć rzeczpospolitą jakąś seraficzno-chrześcijańską byłoby łatwo. Ale o to chodzi, aby z ludzi, jakimi są, utworzyć o tyle doskonałe społeczeństwo, o ile ludzka natura na to zezwoli. Praktyczny polityk dążyć zatem do tego powinien, aby nawet te materiały, które trudne są do wstawienia w jego budowę, obrobić i uszykować do harmonii. Trudnem to może być zadaniem, i może nie zupełnie się udać, przecież odrzucając pojedyncze kamienie, jeszcze zdolny budowniczy całego gatunku nie odrzuca. I tak stósując te przenośnie do Magnaterji, nie tylko że i w tej klasie jeszcze pojedynczych najszlachetniejszych ludzi się znajdzie, którzy największych poświęceń dla Polski są gotowi, ale co więcej, klasa ta której z położenia zawód dyplomatyczny przypada, może być pod tym względem bardzo użyteczną. Temu wprawdzie autor z góry zaprzeczy, który wszelką dyplomację już samo przez się ze swego stanowiska za reakcję uważać musi. — Zdanie takie jest przecież tylko fanatyzmem doktrynerskim, zdrowy zaś rozsądek uznać musi, że naród który nie mieszka gdzieś odosobniony na dzikim stepie, ale otoczony jest cywilizowanymi narodami, z którymi konieczne łączą go polityczne stosunki, bez polityki, bez dyplomacji obyć się nie może. —

Między panami a resztą szlachty jeszcze pływa, żadnemi

granicami stałemi nie określona, pół-panów gromada, która niepewnie się chwieje między najwyższą klasą a resztą szlachty. W tej pół-panów gromadzie potrzeba znowu odróżniać dorobkowiczów, którzy z natury rzeczy do konserwatystów najtwardszych liczyć się będą, od starodawnej szlachty, która chociaż w towarzyskiem pożyciu od gminnej szlachty się odróżniać zwykła, jednak w patryotycznych przedsięwzięciach zwykle razem z nią idzie. — Potem następuje zwyczajna szlachta, majątków średnich lub bardzo szczupłych, a często znacznie zadłużonych, która jak wyżej powiedziałem, samym instynktem i interesem własnym do zmiany dążyć musi i stanowi najintelligentniejszy element powstańczy. O drobnej zagonowej szlachcie, której w Księztwie Poznańskiem nie masz, można być a priori pewnym, iż do rewolucyi jest zawsze gotową, atoli jest to, sędzę, element nie mający prawie wcale wyższej intelligencji od chłopca, z kasto-  
wem uprzedzeniem jeszcze, i niesforny, który natychmiast w ścisłe karby wojskowego posłuszeństwa ujęty być winien, jeżeli z niego ma być pożytek. —

Mieszczanstwa wyższego, któreby reprezentowało wielkie kapitały, prawie nie masz. Reakcyi więc ztąd nie ma się co obawiać.

Mieszczanstwo niższe, rzemieślnicy małych miast, konkurencyą niemiecką i żydowską przytłumieni, są właśnie tą warstwą społeczną, u której nienawiść wroga zastępuje pozytywniejszy lub idealniejszy patryotyzm, co jednak w skutkach na jedno wypada, albowiem nie mając wiele do stracenia a wszystko do zyskania, gotowość do powstania jest tu naturalną. —

Chłop nareszcie na całym świecie jest najkonserwatywniejszym, co w zachowywaniu wiary, zwyczajów, obyczajów, i t. d. najdobitniej się okazuje. Jednakże według materialnego położenia, w jakim się chłop polski znajduje, oceniać różnicę jego konserwatyzmu wypada. Tak więc gospodarz czyli hubiarz w Księztwie, jest w swoim rodzaju arystokratą i konserwatystą, w materializmie najgłębiej zanurzonym, z którego prócz religii nic go tak łatwo nie wyprowadzi. Pojęcia właściwego ojczyzny u niego nie szukaj, jednakże rodowa nienawiść do obcego pierwiastku i przywiązanie do świętej ojców religii zastępują poniekąd miłość ojczyzny. Z tem wszystkiem widzieliśmy, iż ta warstwa w roku 1848 mało się dała poruszyć, — i oto dowód największy, jak interes osobisty ludźmi kieruje. Ta warstwa

bowiem ludu niedawno do posiadania ziemi przypuszczona, w ogóle dobrze się mająca, nie widząc dotykanej dla siebie natychmiastowej korzyści z wolnej Polski, nie dowierza i wychodzi z tego przekonania: wiem co mam, nie wiem co mnie czeka. —

Druga warstwa chłopska, komorników, sług gospodarskich, wszystkich nie posiadających ziemi, naturalnie inaczej jest usposobiona, i u niej konsyderacya odwrotna, to jest: nie mam nic do stracenia, a może co zyskam, do hazardownych przedsięwzięć prowadzi. W gruncie i ta klasa jest konserwatywną, zmian nie lubi z temperamentu i charakteru, lecz położenie jej w porównaniu osiadłych hubiarzy, którym zazdrości, jest o wiele gorsze, dla tego podszeptom demagogicznym łatwo przystępna. Oprócz tego, zostając ciągle pod wpływem duchowieństwa i szlachty, da się przez nich łatwo do dobrej sprawy także poruszyć. Do tej to klasy należeli waleczni kossynierzy z pod Sokołowa; — materyał to zatem na żołnierza wyborny. —

Jeszcze lepszymi pod tym ostatnim względem są słudzy osobiści wyższych stanów: więc lokaje, strzelcy, kucharze, pisarze, do każdej ruchawki gotowi, sprytni, przebiegli, ale pod moralnym względem najmniej gwarancyi dający, dla tego też od razu pod rygor wojskowy podciągani być muszą. — Otóż jest, podług mnie, na rozumowaniu i na doświadczeniu oparty obraz usposobienia różnych warstw społecznych w Polsce w obec powstania narodowego. Gdyby Mierosławski bez uprzedzenia, które doktryna wywołała, taki przegląd społeczeństwa polskiego był zrobił, wtedy byłby wiedział na czem przyszłość Polski się opiera, nie byłoby jemu samemu ukrytem, co każdy z wrogów naszych najdokładniej wie, że przechowaczami idei Polski jest szlachta i duchowieństwo i że powstanie, któreby przeciwko tym dwom potęgom, lub z pominięciem ich tylko było wywołane, jest dziełem samobójczem, które na korzyść tylko wrogów się obróci.

Najobszerniejszy dodatek wydania drugiego jest w rozdziale XII od str. 181—229, w którym stosunkowo najwięcej jeszcze prawdy między masą fałszu znaleźć można. I tak, natrafiamy zaraz na uznanie, iż szlachcica powołaniem jest w powstaniu, aby jako oficer i urzędnik chłopu przywodził. To przyznanie, że jeszcze szlachcic do czegoś przydać się może, jest u autora no-

wością i zupełnie niepospolitą koncessją! albowiem według pierwszego wydania, Mierosławski szlachtę odsyłał tylko do magazynów i do pociągu, gdzieby cichuteńko swój żywot historyczny w Polsce zakończyć mogła. Teraz zaś tak mówi: — «Szlachcice, w narzeczu demokracji wojującej, znaczyć mają jak głowa do karku zrosniętych z ludem przewodników, nie zaś upiorową dekapitację narodu, obradującą sobie za grobem, mimo nieobradującego tołuba; samotną intelligencję, tłukącą się jak mara po nocy ujarznienia, opodal od zgubionych zmysłów swoich.» — W potępieniu wszelkich szlacheckich upiоровych sejmów podczas powstania, uznajemy zupełną słuszność, tylko rozszerzylibyśmy tę regułę i powiedzieli, że każde obradujące ciało, czy ono ze szlachty czy z jakiegokolwiek warstwy ludu złożone, byłoby zawsze zawadą, bo jedyną rozsądną władzą w powstaniu jest dyktatura i to ile możliwości jednej osoby. —

Co zaś do Komitetu Poznańskiego, to bynajmniej za szlachecki uważać go z autorem nie możemy, bo był kreacyi ludowej, przez aklamacje przypadkowo nawijających się osób powstał, a do jego składu, bardzo się wprawdzie zmieniającego, ledwie  $\frac{1}{3}$  szlachty należała i dla tego daleko słuszniej możnaby go mieszczańskim komitetem nazwać. Lecz i to byłoby niesprawiedliwą nazwą, bo do składu tego komitetu należało tyle różnorodnych żywiołów: — kilku demagogów, kilku wyższych mieszczan, kilku niższych mieszczan i chłopów czyli ludowych ludzi, kilku księży, kilku uczonych i literatów i nareszcie kilku szlachty. Trudno przypuścić, aby tyle sprzecznych żywiołów w najwyższej władzy mogło coś rozsądnego wspólnie uradzić i nie potrzeba się wcale znowu uciekać do przypuszczenia, że jedna osoba intrygami swemi na postanowienia komitetu wpływała. Mierosławski na to przypuszczenie żadnego nie podaje dowodu. W każdym razie, czy komitet przez własne, a z natury jego składu wypływające niedołęztwo anti-rewolucyjnie działał, czy też przez intrygę czyjąś do tego napędzony został, tyle zawsze pewno, że ducha szlacheckiego zarzucać mu nie można, boć owszem swą anti-szlachecką dążność dokumentował ukazem znoszącym szlachectwo; dla tego więc Mierosławskiego razy przeciwno szlacheckiemu komitetowi są zupełną wojną z wiatrakami. — Z niedołęztwa tego komitetu to tylko wyprowadzić można doświadczenie, że wszelkie konwenty, komitety i kluby

u nas w powstaniu zastosowania mieć nie mogą, chociażby nie od szlachty wychodziły.

Krytyka czynności «terrorysto-kommunisty» Stefańskiego, że będąc zrazu założycielem i duszą komitetu, nie zdobył się natychmiast na istotny czyn rewolucyjny, jest najślusniejszą, tylko jak gdzie indziej autor przesadza, tak tu zbyt wstrzemięźliwie się wyraża. Według naszego bowiem przekonania, wszystko od tej pierwszej chwili zależało. — My, co nie wietrzmy wszędzie konspiracyi ani systemów kontr-rewolucyjnych nie upatrujemy, bez uciekania się do takich domysłów widzimy dziś jasno jak na dłoni, że Powstanie Poznańskie głównie dla tego się nie udało, że w pierwszej chwili w Poznaniu nie było ani jednego człowieka prawdziwie rewolucyjnego, któryby wiedział, co robić. Obywatel jeden poznański powiadał mi, że d. 20<sup>ego</sup> Marca przyszedł pewien podoficer Polak z fortecy Winiar na ratusz i oświadczył mu, że wszyscy żołnierze polscy w koszarach są przygotowani do rewolucyi i chcą opanować fortecę na sygnał dany z ratusza. Obywatel ów powiadał dalej, że tę wiadomość sam Komitetowi przedłożył z najgorętszem zaleceniem, bo czuł, że od tego los powstania może zależeć, ale komitet odrzucił tę propozycję z tego powodu, że obawiał się, aby w odwecie nie zamordowano naszych więźniów w Moabicie będących, o których nie wiedziano, że już tego dnia byli wolni. — Na taką powieść odrzekłem owemu obywatelowi: kiedyś pan był innego zdania i wiedziałeś co potrzeba czynić, czemuż nie rozpedziłeś komitetu i sam się w tej chwili Dyktatorem nie ogłosiłeś, na co pewno całego ludu byłbyś miał przyzwolenie? — Na to nie miałem odwagi, odpowiedział, i nie chciałem brać takiego kroku na swoją odpowiedzialność. — Dla czegoż przynajmniej po przybyciu pierwszych Moabitzyków do Poznania, nie wniosłeś o wykonanie tego zamiaru? — Bo już wtedy za późno było, gdyż władze się pomiarkowały o niebezpieczeństwie, Polaków z fortecy wyprowadziły, i tak podchwyt niepodobnym się stał, a wstępny bój w samym Poznaniu przynajmniej bardzo wątpliwy skutek obiecywał. —

A więc, powtarzam, nie było człowieka rewolucyjnego w Poznaniu i to wszystko wyjaśnia. Sami Moabitzycy przybyli z niemieckimi kokardami, z ideą wojny jedynie przeciwko Rosyji i zresztą przewodniczyć nie mogli ruchowi, który zastali, a którego oni nie wywołali. Mierosławski zaś, który powinien

był bez zwłoki z więzienia udać się do Poznania, przybył dopiero 28<sup>ego</sup> Marca, zmarnowawszy cały tydzień na ulubionych retorycznych zapasach i sporach z deputacjami poznańskimi. Przybywszy nareszcie, cóż zrobił lepszego od innych? Nie tylko nic lepszego, ale gorsze jeszcze, albowiem z ust W. Niegolewskiego słyszałem, że Mierosławski, zapytany w Komitecie, czyli wypada całe powstanie odrazu przerzucić do Kongressówki, co było zdaniem powszechnem, sam jeden utrzymywał, że to zawcześnie i że potrzeba kilka tygodni czasu do uporządkowania sił. — I znowu zmarnował Mierosławski dwanaście dni aż do 9<sup>ego</sup> Kwietnia, w których sił wcale nie porządkował, tylko na bruku Poznańskim, gdzie już nic nie było do roboty, w Komitet wojenny się bawił i wysyłał rozkazy niezaczepiania Prusaków. W summie więc 20 dni zmarnowanych przez tego, który się uważał za naturalnego Naczelnika powstania! Nareszcie 9<sup>ego</sup> Kwietnia wyruszył do Środy i dopomógł rozpuszczać siły, które — jak sam przyznaje — nie były uporządkowane i bronić się nie mogły! To wszystko już obszerniej wyłożyłem w mej odpowiedzi na pierwsze wydanie lecz tego nie można dosyć powtarzać, boć w tem leży klucz do wszystkich wypadków. — Ma słuszość Mierosławski, gdy mówi że: «ów zamach na fortecę w pierwszych trzech dniach był elementarny, w duchu miejscowego patriotyzmu jedyny, najpierw przesnuć się muszący przez żyły jeżeli nie przez mózg Stefańskich, Krauthoferów, Andrzejewskich i Palaczów, zbiegających się na jaki bądź hałas do bazaru, wśród tłumu pytającego się ich co robić? — Wreszcie czyby się jakie takie zagajenie ustawodawstwa komitetowego udało lub nie, położyło by ono odrazu na tej zaimprovizowanej reprezentacji niezatartą pieczęć powstańczą, a więc mandat dla całej Polski zrozumiały i od całej dosłyszany. Innego też rodzaju inwestury dla jakiej bądź władzy zbiorowej, w Polsce odradzającej się, żadna elekcyja, aklamacya, uzurpacya, czy konspiracya, póki jarzmo jarzmem, nie wymyśli.» —

Święta to prawda, lapidarnemi głoskami ją wypisać można! — Ale niemniej jest prawdą, że Mierosławski stokroć winniejszy, że sam nie zrobił tego, co przed nim zaniehdano. Na cóż te wszystkie deklamacye na kontr-rewolucyę się zdadzą! Czy ona przez głupotę, czy przez intrygi powstała, cóż nam ta wiadomośd dziś pomoże?! — To przecież pewne, że w ręku Mierosławskiego było nie dopuścić żadnej kontr-rewolucyi, albo ją

zwalić, jeżeli ją zastał. Nic więcej mu nie było potrzeba zrobić, jak opuścić Poznań, ale w tej chwili po przybyciu już zbyt wprawdzie opóźnionem z Berlina, iść do pierwszego lepszego zbiorowiska zbrojnego i naczelnikiem się zamianować, a manifest do ludu w tych krótkich słowach ogłosić: —

Rodacy! — jesteście zdradzeni przez waszych przywódców; Komitet działa wbrew waszej woli, układa się z rządem i targuje się o koncessye dla Księstwa. Ja wiem, że wy nie na to powstaliście, aby dla waszej prowincyi kilka ulepszeń i praw wytargować, ale że chcecie Polski wolnej, całej i niepodległej. Oto ja wracam z braćmi waszymi z więzienia, w którym za ten sam zamiar dwa lata nas więziono.

Dziś sama Opatrzność podaje nam jawnie broń i środki, których przed dwoma latami z trudnością i potajemnie szukaliśmy. — Zaufajcie nam, bośmy już dowiedli, czego chcemy. Formujcie bataliony, i naprzód wiara, Bóg z nami! —

Oto byłyby mandat dla całej Polski zrozumiały i od całej dosłyszany! —

Ale to zbyt proste, elementarne i nadto jawne było dla człowieka, który zapomnieć nie mógł, że jest konspiratorem i emigrantem, broń Boże zaś obywatelem polskim.

Na taką odezwę, za to ręczę, byłby najzaciętszy osobisty nieprzyjaciel Mierosławskiego swoje niechęci na ołtarzu ojczyzny złożył. Na taką też odezwę byłaby szlachta postawiła ostatniego fornala i ostatniego talara na kartę, bez zagładania do talii\*), ale trudno było wydobyć taki entuzjazm dla Naczelnika, który sam nie rewolucyjnie działał i retoryką się bawił. —

Wszelkie wykręcania się Mierosławskiego z odpowiedzialności, są nieuzasadnione i przytaczanie rozkazów dziennych z 3<sup>ego</sup> i 4<sup>ego</sup> Kwietnia nie mu do uniewinnienia nie pomogą. Bo jakież są wymówki Mierosławskiego, że nie mógł zaraz powstania do Kongressówki prowadzić?

Oto 1<sup>o</sup> powiada on, że się chciał doczekać instruktorów i urzędników rewolucyjnych z emigracyi. — Otóż to mogło się stać w pierwszych 14 dniach, więc około do 4<sup>ego</sup> Kwietnia. Temczasem można się było i bez nich obyć, bo każde powstanie w pierwszych chwilach musi być lokalnem i parafiańskie renomy

\*) Obacz na stronie 75 nowego wydania.

w niem z konieczności przewodzić póty muszą, póki większe zbiory nie nastąpią. Zresztą i w Księztwie dosyć było wojskowych, którzy do niższych komend byli zdadni. —

2° Do wymustrowania powstania potrzeba było dwóch tygodni. Zgoda! — A gdzież je Mierosławski mustrował i kiedy? — Oto właśnie te dwa pierwsze tygodnie przesiedział niewinnie w Berlinie i Poznaniu! — Zresztą to są bajki, żeby dwa tygodnie miały wystarczyć na wymustrowanie powstania, osobliwie kawaleryi, tak, aby z liniowem wojskiem mierzyć się mogło. Ale na szczęście w Poznańskim o to nie tyle chodziło, bo wiadomo że była landwera, to jest już gotowe wymustrowane wojsko, którą tylko ściągnąć było trzeba i uzbroić, zdobywszy arsenady, aby mieć czem walkę rozpocząć. Ale skoro się to w pierwszych dwóch tygodniach nie stało, to naturalnie potem już było niepodobieństwem.

3°. Wymówką jest Galicya, gdzie, powiada Mierosławski, potrzeba było aż dwóch miesięcy, aby się wyrównała Księztwu. Przed tem wyrównaniem zaś, nie można było armii w Księztwie utworzonej narażać. —

Gdyby się z tych wymówek sądzić miało o teoretycznej tylko zdatości Mierosławskiego, toby i tej nawet odmówić mu trzeba. Wymówki te bowiem żadnej krytyki nie wytrzymują. Mierosławski bardzo też dobrze wie o tem, ale w złej wierze tylko wykręca się i chce zamydlić oczy, spędzając winę na innych gdzie on sam najhaniebniej przewinił.

Pierwsze dwie wymówki, jako zupełnie błahe, odprawiliśmy, — o trzeciej parę słów pomówimy. — Najprzód to musi każdy nie wojskowy nawet pojąć, że powstanie, które dwa miesiące czasu jawnie przygotowywać się będzie, nim samo zaczepiacz zacznie, już traci największą szansę powodzenia, która w nagłości i niespodziance leży. Przypuściwszy żeby Prusy i Austrya pozwołyły się w Księztwie i Galicyi uzbrajać przez dwa miesiące, toć i Moskale przez ten czas byliby ściągnęli tak znaczne siły, iżby kolejno obydwa nasze skrzydła zgnetli, posunąwszy się w środek między nie i nie dopuszczając wcale połączenia. Takie zatem przygotowanie powolne w jedynym tylko przypadku byłoby usprawiedliwione, to jest jeżeli można było rachować na poparcie przez całą armię pruską. Sądzę że Mierosławski rzeczywiście na takowe rachował, boć i my w tej samej iluzji długo pozostaliśmy. — Jeżeli się jednak nie miało pe-

wności sprzymierza zaczepnego z Prusami przeciwko Rossyi, to na ich neutralność tylko w tym razie rachować było można, jeźliby powstanie w samym Księztwie odrazu tak silnem się stało, iżby wojska pruskie na chwilę przynajmniej z granic Księstwa ustąpiły. — Gdyby to jednak istotnie nastąpiło, wtedy też już za Galicyą oglądać się nie było czasu, lecz w pierwszym zapędzie byłoby trzeba siły rosyjskie za Wisłę przegnać, a wtedy zmieniając podstawę, za Pilicą na górnej Wiśle jako awantgarda Galicyjskiego powstania się oprzeć. — To przy wielkiem sił wyżeźeniu, bez straty ani dnia jednego czasu było, zdaje się, możebnem. Co dalej by nastąpiło, to byłoby zależało od powstania Galicyjskiego i od wielu zresztą kombinacji, których przewidzieć niepodobna. —

Zestawmy teraz razem błędy, to jest występki Mierosławskiego. —

1°. Osiem dni straconych w Berlinie.

2°. Dwanaście dni straconych w Poznaniu, w summie 20 dni jedynych i niepowetowanych, w których powstanie mogło w Księztwie zwycięzko zapanować. —

3°. Zezwolenie na rozpuszczanie w Środzie i w innych obozach.

4°. Słuchanie Komitetu i brak odwagi obalenia go. Konspiracye, zamiast jawnego działania.

5°. Nie atakowanie sił pruskich od razu, lecz zupełnie niedołączne wyczekiwanie, aż ich siły tak się wzmożyły, że nas ze wszystkich stron w matnię wpędziły.

Gdyby Mierosławski w pierwszych dwóch tygodniach był się znalazł na miejscu gdzie mu być wypadało, mógł był uorganizować korpusik przynajmniej dwudziesto-tysięczny wojska, z którym rozumiem bardzo dobrze, że nie w partyzantkę się bawić, ale regularną wojnę prowadzić było można. Lecz prowadzenie owej kampanii dziesięciodniowej z prostem powstaniem, podług systemu wielkiej wojny, jest czystym nonsensem i dowodzi że Mierosławskiemu zbywa na zmyśle realności. Systemy są bardzo dobre, ale jeszcze trzeba wiedzieć, kiedy ten lub ów zastósować. Takich obozów, jakimi nasze były, które nie są wojskiem, chyba w imaginacyi teoretyka, ale powstańcami kupami, takich mówię obozów wcale nie powinno się było koncentrować, bo się tylko narażało na jedną ogólną klęskę, która odrazu koniec całemu powstaniu kładła. Tem mniej

nakaz bronienia się na miejscu, jak w Książu, da się usprawiedliwić. Chociaż mi w szczególności Mierosławski romantyzm partyzancki zarzucił, nie byłem przecież nigdy ślepyim zwolennikiem partyzantki, jako systemu w wojnie powstańczej. W szczególności zgadzam się zupełnie na to zdanie, że partyzantka Stolzmannna jest mistyfikacją bez sensu; co zaś do systemu Prawdowskiego, takowy za naturalny mechanizm w pierwszych chwilach powstania uważałem, ale wiem, że w extremie i konsekwencji bezwzględnej, do anarchii prowadzi.

To jednak nie przeszkadza mi uznać, że drugi extrem, to jest odrazu koncentrować i wszystko naraz na rozbitcie i stracenie wystawiać, jest również nonsensem. Nie mogę się też wdawać w rozprawę techniczno-wojskową, w ogólności przecież powiem, że w narodzie powstającym o własnych tylko siłach i nie mającym gotowej armii, jak to w roku 1848 miało miejsce, w pierwszych chwilach partyzantka i decentralizacja są konieczne. Z tej dopiero partyzantki wydzielające się siły, już walką wypróbowane i zorganizowane, koncentrować się mogą i zawiązek armii formować. Rozumiem jednak, że i sama partyzantka powinna w ogólnych zarysach być z góry przez jednego centralnego Naczelnika prowadzoną. Takie były moje teoryczne w tej mierze przekonania. Doświadczenia dotychczasowe są przecież dowodem, że powstania (wyjąwszy w ogromnych miastach, gdzie bój barykadowy udaremnia przewagę wojska), przeciwko dzisiejszym armiom i tak wydoskonalonej broni palnej, prawie żadnych szans powodzenia nie mają, jeżeli się nie opierają na gotowej wyborowej armii. —

---

Na tem kończę moje uwagi. — W odpowiedzi mej na pierwsze wydanie starałem się tylko specjalnie odpowiedzieć na fakta dotyczące się obozu Nowomiejskiego, a mnie najdokładniej znane, i wykazać wszystkie fałsze które Mierosławski nagromadził na spotwarzanie nas. Pośrednio tylko doprowadziła mnie ta obrona do zastanowienia się nad ogólną dążnością dzieła i do podania szkicu historycznego całego powstania. Tu w uwagach na drugie wydanie, przeciwnie, nie szło mi o specjalne fakta, lecz o przegląd doktryny i systemów Mierosławskiego i starałem się zbić jego fałszywe zapatrywania się. Poznaliśmy niektóre lekkie modyfikacye w teorii jego społecznej,

lecz w ogólności możemy twierdzić, że Mierosławski przez te lat trzynaście niczego się nie nauczył.

I dziś jak wtedy, jeszcze z wojującą demokracją i rewolucją socjalną występuje, nie widząc że demokracja na całym cywilizowanym świecie powinna przestać wojować, bo nie ma z kim, będąc już tryumfującą; nie widząc że podziały na obozy arystokracji i demokracji w Polsce już żadnego sensu nie mają, bo nie masz takiego arystokraty (przynajmniej w obec opinii publicznej niktby się do tego nie przyznał), któryby jeszcze o przywilejach dla siebie marzył, któryby nie był gotów uznać równości wszystkich w obec prawa, któryby nie przyznał godności obywatelskiej każdemu nieskażonemu rodakowi. Mogą być i dziś jeszcze partje polityczne, z których jedna środkami radykalniejszymi i gwałtowniejszemi do celu by dążyć zamierzała, inna środkami bardziej powolnemi i legalnemi, [lecz ztąd nie wypada, aby jedna z nich demokratyczną, druga arystokratyczną lub reakcyjną była. —

W ogóle duch czasu jest przeciwny rewolucjom takim, o jakich Mierosławski jeszcze anachronicznie marzy. Z doświadczenia Włochów wszystkie narody się nauczyły, że ciągłe konspiracye, wybuchy i powstania nie tylko zysku nie przynoszą, ale nareszcie demoralizują naród; że zaś nic bardziej ducha nie podnosi, odwagi cywilnej i w ogóle charakteru nie wzmacnia, jak opozycya w szrankach legalnych prowadzona dopóty, dopóki moralnego zwycięstwa nad wrogiem w obec opinii publicznej się nie odniesie. Skoro naród przez śmiałe objawianie swego patriotyzmu i konsekwentne bronienie swej narodowości w obec wrogów, dostatecznie ducha swego w głąb i w szerz rozbudził i wzmocnił, skoro przez taką rozsądną i wytrwałą pracę przed trybunałem opinii publicznej sprawę swą wygrał, wtedy dopiero łatwo mu przyjdzie z pierwszej zdarzonej okoliczności korzystać i materyalnem zwycięstwem, które jest wtedy daleko łatwiejszem, utwierdzić zwycięstwo moralne. Walka, siłą ducha pierwej odbyć się musi, nim zwycięstwo materyalne, jako fakt dokonany przyjęte i uznane zostanie. W tem właśnie ogromny postęp ludzkości leży, że nie każde zwycięstwo mocniejszego, jak niegdy, w uznane przez Europę prawo się obraca, lecz że przed uznaniem czynu dokonanego, wylegitymować się z jego prawowitości przed sumieniem narodów, to jest przed opinią publiczną, potrzeba. —

O tem wszystkim co każdy rozsądny patriota, śledzący środków zbawienia, wiedzieć powinien, Mierosławski ani wyobrażenia nie ma. Jemu ciągle, jak przed piętnastu laty marzy się o spiskach, powstaniach ludowych z kosą i kłonicą przeciwko armatom gwintowanym, o dyktaturze dla siebie, o wojującej demokracji, o kontr-rewolucyi pretorianów, dyplomatów i szlachty; słowem buja po obłokach, a cała rzeczywistość jest dla niego nieprzystępna. — Byłoby to nam dość obojętnem, gdyby na nieszczęście za Mierosławskim nie stała partya emigracyjna, z zanych i szlachetnych pewno ludzi złożona, ale która ma te przywary 1° że jest partyą, a więc anachronizmem, bo naród dziś nie chce przez żadną partyę wyłącznie być prowadzonym i nawzajem żadnej klasy i partyi wykluczać nie myśli; 2° że za reprezentanta swego Mierosławskiego obrała, przez co swe ubóstwo dokumentuje, bo jeżeli nikogo innego nie miała nad tę uosobioną błagę, do wystawienia, to nie ma się ztamtąd czego spodziewać. —

Smutno to widzieć, jak ludzie doktryną obalamuceni czarno rzeczy widzą, smutniej jeszcze gdy się słyszy, że wielu młodych zagorzalców z kraju, przez brak gruntownej nauki do złudzeń usposobionych, w tej doktrynie przez mistrza przewrotności i nierozsądku wykładanej, tak zasmakować miało, iż znakomity publicysta widział się zmuszonym wystąpić w «Katechizmie nierycerskim» z ostrzeżeniem o nowej kłęsce wiszącej nad tyle już nieszczęśliwą ojczyznę naszą! —

Boże, któryś naród nasz łaską swoją wśród zawziętych wrogów dotąd żywym przechował, nadzieją ducha jego pokrzepiał, siły coraz nowe do oporu stwarzał, nie dopuść aby dziś, gdy może czas pokuty nie długo się ma skończyć, a godzina wybawienia zbliżać się zdaje, nie dopuść, o Boże, aby szaleni rodacy własnej matki pierś rozrywali i zawziętsi od samych wrogów, ojczyznę niepowrotnie dobijali! —



2.100,-

104

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



178652